

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

W OGNIU WALKI

(SZKICE W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ)

W A R S Z A W A
SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ
1929

W O G N I U W A L K I

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

W OGNIU WALKI

(SZKICE W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ)

W A R S Z A W A
SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ,
1929



CM

314442

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr BG /2011/ CM

PRZEDMOWA.

Szkice, które na książkę niniejszą się złożyły, stanowią tylko część mojej publicystyki w sprawie żydowskiej. Weszły tu, oczywiście, te prace, które najbardziej sprawę uogólniają, albo te, które najciekawsze w niej miejsca oświetlają. Czas, kiedy były w prasie drukowane, rozciąga się od roku 1912 do 1925. W ciągu tego czasu rozwijały się i krzepły moje poglądy na sprawę żydowską, a to głównie w miarę ujawniania się światowej polityki Mocarstwa Anonimowego, oraz jego pionków — masonerii i socjalizmu. Ale zmianom zasadniczym nie uległy.

Sprawa żydowska w ostatnich paru latach ucichła w prasie polskiej, ale niebezpieczeństwo żydowskie we wszystkich życia polskiego dziedzinach rośnie, jak lawina, i pcha Polskę na skraj przepaści. Tembardziej przeto na czasie ukazuje się ten zbiór, który, istotnie, w ogniu walki powstawał. Ma on na sobie niemal wszędzie znamienne piętna bojowe, więc posiada także pewną wartość pamiętnikarską z okresu, gdy stale przebywałem na froncie tej wojny cywilnej.

Pragnę usprawiedliwić się z obniżonego w kilku szkicach poziomu w tonie, stylu i budowie. Były one przeznaczone do czasopism dla czytelników o małym wyrobieniu społecznem i umysłowem. Staralem się przystosować do nich wykład rzeczy trudnych, co skrepowało mi swobodę

ruchów i ujemnie na styl wpłynęło. Niechże jednak i ślad tego poświęcenia się ze strony pisarza zostanie w zbiorze działań, z wiru codziennej walki ocalonych. Niechaj je w oczach życzliwego czytelnika uratuje treść i cel uczciwy.

Wahałem się z umieszczeniem tu ostatniego szkicu p. t. „Wyzwolenie antysemityzmu“, jako wybitnie polemicznego. Ukazuje on jednak tak typowe i subtelne metody, któremi nawet przeciwnicy żydowstwa bronią bezwiednie Żydów, zaplątani w sieci chaotycznej umysłowości własnej, że to wkońcu przemówiło na korzyść szkicu. Niech zostanie, jako muzealny okaz i dowód, jak można sprawę przeżyłozofować, gdy się zatraci najprostszy instynkt samozachowawczy.

Do tego instynktu, usypianego w nas przez Żydów i ich kreatury, odwołuję się, a także do jasnego rozsądku i woli. Raz trzeba sobie odpowiedzieć wyraźnie na pytanie, czego chcemy — żyć, czy umierać? Jeżeli chcemy żyć, to nie wolno nam ani na chwilę zamykać oczu na politykę żydowską. Ona - to, łącznie z masonerją, socjalizmem i polityką niemiecką, przygotowuje Polsce katastrofę, która rozmiarami swemi przewyższyć ma potop szwedzki i trójrozbiory. Miejskowa, w samej Polsce prowadzona robotą żydowska polega na stałym rozkładaniu, rozbijaniu i rozbijaniu narodu polskiego, ażeby w chwili rozstrzygającej padł bez oporu, jak drzewo przez czerwie od korzeni przeżarte pada pod pierwszem uderzeniem burzy. A chwila ta zbliża się szybko.

Niniejszy zbiór szkiców nie obejmuje całości zagadnienia, ale części, które oświeśla, zawsze oświeśla z punktu widzenia tej całości. Sądzę przeto, że przyda się niejednemu i w tem pragnieniu do druku go oddaję.

POD MASKĄ.

W tegorocznym (r. 1912) 1-szym numerze *Kultury Polskiej*, w artykule p. t. „Komentarz zbyteczny“, polemizującym w sprawie żydowskiej z p. Kramsztykiem, znajduje się następujące zasadnicze i znamienne oświadczenie:

„Głosimy to oddawna, że kto miłuje naszą ziemię i nasz naród, kto bierze żywy i czynny udział w jego pracach, dążeniach, smutkach, radościach i nadziejach, ten jest jego synem, bez względu na to, jak jest zapisany w cyrkule. Właściwy zatem spór redukuje się do t. zw. „litwaków“.

Z oświadczenia tego wynika, że cała sprawa żydowska w oczach *Kultury Polskiej* mirażem jest, wywołanym — zapewne — przez krzywą optykę nacjonalizmu, a jedno z najgłębszych zagadnień życia, korzeniami tkwiące w psycho - fizjologicznej i bijologicznej sferze dociekań — zagadnienie narodu tak łatwo jednym muśnięciem pióra jest rozwiązane, jakgdyby to istotnie była jakaś sprawa policyjna, sprawa zapisania w cyrkule, o której tylko z tak pogardliwą nonszalancją odzywać się wypada.

I któż — to tak mówi? Najpoważniejszy organ tego obozu, który się szczyci swoją naukowością i postępem, a wywodzi się z pozytywizmu, który drwi bezlitośnie ze wszelkiej romantyki myślenia i działania. Czy jednak

może być coś bardziej — w złem znaczeniu — romantycznego, coś mniej naukowego, coś mglistszego i powierzchowniejszego nad to zasadnicze określenie „syna narodu“? I to — na domiar — w zastosowaniu do Żydów w Polsce, do tego antropologicznie obcego nam żywiołu, któremu według *Kultury Polskiej*, dość „wziąć żywy i czynny udział“, ażeby stać się kilkoma milionami „synów naszego narodu“! Zaiste, bardzo wspaniałomyślna i na bardzo lekkich warunkach podana adopcja!

Gdybym miał uwierzyć w szczerść powyższego *Kultury Polskiej* oświadczenia, musiałbym przyznać, że kruch jest z t. zw. postępową myślą polską — przynajmniej na tym jednym punkcie. Ale nie wierzę. Proszę mnie tylko źle nie rozumieć. Nie zarzucam ja tą niewiarą fałszu *Kulturze Polskiej*. Uważam tylko, że szczerze jej przekonanie rozumowe nie godzi się z głębokim głosem jej intuicji i instynktów życia i tę właśnie niezgodę nazywam nieszczerością.

Tę niezgodę przekonania rozumowego z głosem rasy najgłębszym znam z doświadczenia, a wyraziła się ona raz jaskrawo i plastycznie w życiu mojem osobistem w następującem małym, lecz epokowym dla mnie zdarzeniu. Proszę posłuchać — zdarzenie takie odegrać może czasem rolę małego guzika, którego pociśnięcie naraz jasnym światłem elektrycznem ciemne wnętrza sal olbrzymich zalewa.

Miałem dobrego znajomego, poetę, bardzo miłego i rozumnego człowieka. Był on Żydem czystej krwi. Lecz, wychowany od dziecka po polsku, uważał się za Polaka. Brał „żywy i czynny udział w pracach, dążeniach, smutkach, radościach i nadziejach“ naszego narodu. Rozmawiał ze mną często o dziejach i losach Polski. A był mały,

rudy, z typowym nosem żydowskim i wzgardliwymi wargami.

Pewnego razu krytykował ostro błędy „naszej“ przeszłości, oceniał zalety i wady „naszego“ charakteru. Słuchałem go rozumem — nie duszą, nie mądrością swoją, które w sprawie żydowskiej tonęły jeszcze wówczas we mnie w ciemnościach, jak owe sale olbrzymie — słuchałem go uczciwie, lecz tylko rozumem. Nagle posłyszałem słowa jego w szczerym wygłoszone zapale: „My, Polacy“ i „nasza husarja“...

Wstałem, i bez słowa odszedłem od niego w jar i w las (gdyż było to na wsi) i z całych sił bijąc pałą po pniach sosen, słuchałem ech po lesie idących, a w sobie — dzikiego, z głębi duszy rwącego się śmiechu. Ten śmiech kartaczami w gruzy wszystkie moje „przekonania rozumu“ rozbijał. „Ha, ha, ha, ha!... My, Polacy“... Ha, ha, ha, ha!... nasza husarja!...“ Lubię, gdy taki rudy żydek z białymi rękami, powiada „nasza husarja!“

Bogu ducha winny poeta nie domyślał się nawet, jaki guzik elektryczny nacisnął, jaką niszczącą burzę śmiechu wywołał, która zmiotła i zmyła kurz powierzchownych rozumowych przekonań i ukazała mi szczerą głębę życia i kielkujące na niej oziminy istotnej mądrości — żywej, mocnej, plon niosącej zdrowy...

Od tej chwili rozpoczęła się we mnie „przemiana wartości“ w takich zagadnieniach ogólnych, jak rasa, naród, ludzkość, rozum, intuicja i t. p., a w szczególności w sprawie żydowskiej. Od żywiołowego, łaskotliwego śmiechu zaczęła się najpoważniejsza, jaką tylko pomyśleć można, praca myśli i ducha.

Czy ktokolwiek z pisarzy i myślicieli obozu postępowego przeżywał taki śmiech? Myślę, że każdy. Życie nasze i ciągle zetknięcia się z Żydami, nasuwają tysiące takich

i tym podobnych wydarzeń. Niepodobieństwem jest, by człowiek myślący i zajmujący się żywo temi sprawami, nie natknął się na jedno bodaj takie wyroczne zdarzenie. Pytanie tylko, czy miał odwagę wysnuć z niego wszystkie wnioski konieczne i szczerze, żywo, głęboko postawić całego siebie oko w oko z tem zagadnieniem.

Myślę, że wielu publicystów polskich postępowych, myślę, że również *Kultura Polska* w połowie tylko sprawę tę ukazuje i pół tylko swojej mądrości, wiedzy, i rozumienia rzeczy odkrywa, a drugie pół chowa pod maską.

Nie mogę ani na chwilę przypuścić, ażeby ludzie z takimi tradycjami kultury i ścisłości myślenia, jakie im okres naszego pozytywizmu przekazał, mogli tak płytko rozwiązywać najgłębsze pytania naukowe o rasie, narodowości i Żydach. Sądzę, że tylko jeszcze brak odwagi w stosunku do własnych swoich haseł niedawnych, tylko jeszcze chwiejność, nieprzemyślenie do gruntu i niesharmonizowanie mądrości swej z rozumem, każe im lepszą połowę swego ducha ukrywać pod maską.

Pod maską kryje się istotne ich rozumienie narodowości, jako duszy gromadnej, która tylko w pewnych granicach właściwości psycho-fizjologicznych objawia się i jako naród żyje.

Pod maską kryje się istotne ich rozumienie Żydów, jako żywiołu zasadniczo obcego i wrogiego nie tylko Polakom, lecz całej grupie aryjskich narodów europejskich.

Pod maską kryje się odruch ich instynktów, które wstrząsają się przy zetknięciu się z duszą semicką tak samo, jak dusza Żyda wstrząsa się przy zetknięciu się z duszą aryjską.

Pod maską kryje się istotne ich rozumienie, że jeśli można pod naciskiem złej konieczności znaleźć społecz-

ny *modus vivendi* dla Polaków i Żydów, to duchowego, a więc krwią bliskiego, narodowego sposobu współżycia znaleźć nie można.

Pod maską kryje się istotne ich rozumienie, że wprowadzie każdy Arja spolszczyć się może w drugim już pokoleniu i krwią z nami niemal bez reszty mieszać, ale że tak daleka krew, jak semicka, ciągle odzywać się będzie i nawet w małym procencie już pewne dla nas przedstawia niebezpieczeństwo.

Pod maską wreszcie kryje się istotne ich rozumienie, że co jest możliwe w tysięcznym ułamku odsetki, to staje się potwornością i grobem dla narodu przy kilkumiljonowym mnóstwie, któreby w myśl *Kultury Polskiej* zechciało być „synami narodu“, dwadzieścia milionów głów liczącego!

Przy takim rachunku nawet tak bliski naród, jak Czesi, gdyby wszedł w nas i zlał się z nami, zniszczyłby i zeszpecił równie swoją, jak i naszą duszę narodową, a cóż mówić o Żydach, których od tysiącleci wypracowany, skryształizowany i mocny, a tak nam obcy typ zabiłby nasze młodzieńcze jeszcze i niewyrobione pod względem typu rasowego życie!

Jeśli zaś nie może być mowy o zlaniu się krwią, a sądzę, że tego już nawet jawnie *Kultura Polska* na myśli mieć nie mogła, to cóż tu mówić o „synach narodu?“ Przecie to frazes jest tylko, czczy, mglisty, w głowach mącący frazes romantyczno-utopijny, życiu przeczący, z życiem i z rozwojem życia niezgodny!

Hm!... „Nasza husarja“... Można jeszcze zrozumieć rozumowy błąd Żyda (przyjawszy szczerłość jego najgłębszą). Oni są mózgowcy i zdaje im się, że co rozumieją, tem też są, lub być mogą. Ale, żeby Polak tak się mylił,

żeby Polak rasowe, duchowe, kulturalne i historyczne tak rdzenne różnice sprowadzał do różnego zapisania w cyrkule — tego pojąć nie jestem w stanie i jedynie tylko maską wytłumaczyć sobie mogę.

R. 1912.

CHULIGAŃSTWO MÓZGU.

Tyle masek! Tyle masek!... Jaskrawe, brutalne, naiwne, niesmaczne, czasem — piękne, rzadko — wytworne, często bezwiedne, lub pół-bezwiedne. Lecz nie wiem, czy jest tu bodaj jedna — nieprzenikniona.

Karnawał trwa na świecie bezustannie.

I nie umielibyśmy żyć bez tego karnawału: życie nie byłoby dość zajmujące. Oswojone i oswajane zwierzę ludzkie stworzyło sobie ten karnawał, jako swoją puszcę dziką... na łonie cywilizacji. Potrzebne są maski, konieczne są maski. One uwodzą, one też — bronią. I silni je noszą i słabi. I piękni i brzydcy. I ludzie je noszą i ideje. Dopiero na tle tych masek nagość cudem się staje wstrząsającym.

Potrzeba jednak i tych, którzy przenikają maski. Inaczej karnawał nie byłby karnawalem. Dla dobra samych masek, które zastygłyby, zesztyniały, spowszedniały, potrzeba także tych, którzy je słowem, czy szpadą zdzierają i odsłaniają prawdziwe oblicze: niechaj ustroi się potem lepiej, szczelniej, zwodniej, wytworniej, lub.... straszniej. Czy śmiech, czy groza powita twarz odsłoniętą — tu właśnie tkwi punkt zwrotny karnawału i gra żwawiej pójdzie dalej. Grajmy więc...

Na moje odsłonięcie pierwszej z brzegu maski, którą przywdziała mianowicie *Kultura Polska* w sprawie żydowskiej (v. szkic poprzedni), krzyknął nie odsłonięty, lecz fabrykant tej maski, krzyknął nie Polak, ale Żyd. *Gazeta Nowa* oświadczyła, że zna już treść mojego artykułu skądinąd, mianowicie z pisma *Russkoje Znamia*, z wystąpień czarnej sotni, i nazwała tę treść chuliganstwem. Artykuł *Nowej Gazety* nie zawiera żadnych rozumowań, ani dowodzeń, prócz tych kilku wyzwisk. Lecz jest ciekawy, bo ukazuje maskę jaskrawą, która, zresztą, dawno już po świecie się kręci. Odsłońmy ją.

Wśród ludzi sekty—a jest to wyłączny gatunek ludzi—nie można mieć własnego zdania. Powiesz „tak“, odpowiedzą ci: „a więc, jesteś pan za Iksem“. Powiesz „nie“, odpowiedzą ci: „a więc, jesteś pan przeciw Iksowi!“ I nie masz wyboru! Nikt tu nie wchodzi w samodzielność, zakres, barwę twojego sądu. Poza tem „za“ i „przeciw“ świat nie istnieje. Każde stronnictwo ma swego bożka, którego nawet przeciwnicy czczą w ten sposób, że są przeciw niemu i wogóle uważają, że tylko za nim, lub przeciw niemu być można.

Żydzi z tego są podobni do sekciarzy, że zaciekłość i zaślepienie ich w sprawach, które ich dotyczą, przechodzą wszelkie granice. W ogniącej się obecnie u nas sprawie żydowskiej istnieją w oczach Żydów dwa tylko stanowiska: z chuliganami, albo przeciw chuliganom (rosyjskim, bo w Polsce ich niema).

Jeżeli, czytelniku, rozumiesz i rozumujesz, że Żydzi nie są Polakami, że są nam obcy, że nam ciężą i zagrażają i że musimy dążyć do tego, żeby się ich pozbyć, to trzymasz z chuliganami, a nawet sam jesteś chuliganem. Jeżeli przeciwnie, skłonisz głowę, otworzysz serce i brzuch

swój rodzajem harakiri moralnego, albo przynajmniej milczysz politycznie, to jesteś kulturalnym, porządnym człowiekiem. Innego wyjścia — niema!

Chuligaństwo rosyjskie — to zły bożek Żydów. Zapatrzeni w nie, jak ciełę w zielone oczy węża-dusiciela, światła poza niem nie widzą. Ktokolwiek i cokolwiek mówi — jest albo za tem ciełcem, albo za tym wężem, innego stanowiska — niema! Naogół, i biorąc pod uwagę ciemny tłum żydowski — trudno się temu dziwić: wąż-potwór strasznie im się dał we znaki. Ale prócz tłumy ciemnego, istnieje jeszcze inteligencja i prasa żydowska. Te świadomie już i z umysłu operują powyższem przeciwstawieniem i to jest ich maską.

Maska — to jaskrawa, cyniczna, arogancka i w wysokim stopniu niesmaczna, zważywszy zaś historję Żydów w Polsce i nasz do nich stosunek — beczelna. Pomimo tych zalet, maska ta hypnotyzuje humanitarne głowy t. zw. „postępowych“ Polaków, którzy raczej prawdzie się sprzeniewierzą i najgłębszemu głosowi swego ducha, niżby mieli narazić się na obelżywe przezwisko z ust tej maski — puhacza.

Lecz słabe głowy należy umacniać. Znane jest prawo *mimicry*. Istnieje motyl, który, gdy siedzi na pniu drzewa, łudząco podobny jest do głowy sowy. Odwłok jego zakrzywiony kolorem i kształtem udaje dziób sowy, zaś z obu stron, na dwu skrzydełkach, widnieją ogromne oczy sowie tak cudownie namalowane, że nawet błyski światła są na nich kreskami w ukos zaznaczone. Do takiego jęgości żaden wróbel zbliżyć się nie poważy!

Mózg żydowski ze wszystkimi swemi anatemami kultury znakomicie takiego puhacza udaje i straszy polskie wróble. Lecz, panowie, na honor! to nie puhacz. To taki

sobie *fein* motylek i wcale nieszkodliwy! Spróbujcie się przekonać.

Przyroda jest niewyczerpana w swej pomysłowości i niewiadomo gdzie ją więcej podziwiać: w malarskim podstępie motyla, czy w mózgowym podstępie człowieka. Wprawdzie ja sam przed chwilą nazwałem tę maskę arogancją i bezczelnością, a za chwilę jeszcze nazwę chuligaństwem mózgu, lecz to pod adresem świadomych maskowiczów, a przytem jako działacz — w moralnych życia ocenach. Tu, w roli widza, podczas tej krótkiej pauzy filozoficznej, można i zgóry spojrzeć na zawile sprawy ludzkie. Zdumiewająco podobne one są do spraw motyli!

Żydzi chętnieby nas i w tej pauzie filozoficznej, niby pod kloszem szklanym, na wieki uwięzili. I to również należy do ich wybiegów: filozoficzny punkt widzenia przenieść całkowicie w dziedzinę życia bieżącego, w naturalnego przeciwnika swego wmówić to stanowisko, jako jedynie godne człowieka kulturalnego, a tem samem unieruchomić go, uczynić kontemplacyjnym i bezczynnym na podobieństwo Hindusa, samemu zaś pozostać na gruncie realnym — czy może być wybieg idealniejszy i większe nastroczający korzyści życiowe? I to jest maska, lecz maska godziwa.

Ze strony Żydów, oraz polskich ich sprzymierzeńców, istnieje wiele takich wybiegów. Jednym z nich jest również staranne przemilczanie i bagatelizowanie wszelkich ścisłych i przyrodniczych rozumowań na temat narodowości. Zauważyłem bez wyjątku — a dość dobrze znam Żydów, — że każde najbezbstronnejsze, najściślej naukowe roztrząsanie cech, odrębności, wartości narodowych, spotyka się u nich niezmiennie z pogardą, lekceważeniem i najzupełniejszym jakoby nierozumieniem przed-

miot. Ba! przedmiot taki, według nich, zgoła nie istnieje! Łatwo odgadnąć cel takiego postępowania: trzeba im ukryć się — jako całość, trzeba im inne całości — narody zetrzeć na miazę „ludzkości“, na jednaki piasek „ludzi“, o równych prawach, cechach, wartościach, a wówczas o wiele łatwiej będzie i im, także ludziom, żyć w porach każdego społeczeństwa, każdego narodu. To też nie można w oczach sprytnego Żyda większej Żydom wyrządzić krzywdy, niż przyznając im, że są odrębnym narodem. I to jest ich maska, ale godziwa.

Nie można mieć nic przeciwko takim i tym podobnym maskom i wybiegom. Należy z nimi walczyć, odsłaniać je, ukazywać narodowi swemu treść istotną pod nimi ukrytą, ale potępiać ich nie można: obracają się one w granicach praw wojennych, jakie przysługują każdemu.

Lecz i na wojnie istnieją postęпки niegodne, które pogardę ściągają i hańbę na tego, kto się ich dopuszcza.

We wszelkiej dyskusji obowiązuje pewien poziom, zarówno umysłowy, jak i moralny. Jeżeli na sąd pewien — przemysłany i wypowiedziany jasno i otwarcie — odpowiada się nie sądem przeciwnym, ale wrzaskiem dzikim: „Chuligany idą!“, to odpowiedź taka niczem innem nie jest jeno — poprostu i bez żadnych przenośni — chuligaństwem mózgu, które wcale nie jest lepsze od gwałtów czarnej sotni rosyjskiej: owszem — gorsze, bo fałszywe i — ostatecznie — śmieszne, podczas, gdy tamto, jakkolwiek dzikie, szczere jest i groźne.

Jeżeli słowa moje — spokojne i rozważne, to tembardziej każdy czyn zrzeszeń polskich i zabiegów ekonomicznych jest — według Żydów — chuligaństwem. Każda kooperatywa polska, każdy bank polski, każde handlowe przedsiębiorstwo polskie, każdy wysiłek, by handel i po-

średnictwo i władanie wszelkie w tym kraju ująć w ręce polskie—jest chuliganstwem. Bo przecie wszystko to prosta, a więc najkrótszą drogą zmierza do wyparcia Żydów z jednego ich u nas szanca i odbiera im jedyną ich tu możność istnienia!

Straszna jest walka ekonomiczna, straszniejsza i skuteczniejsza od nożów. Żydzi, którzy sami tą bronią walczą, wiedzą o tem najlepiej. To też chętniej widzieliby w nas zacierzwionych i krzykliwych demagogów, niż spokojnych i świadomych celu pracowników. Wolą oni nawet chuliganów, wolą pogromy — bo te im mniej zagrażają, niż zorganizowana i kulturalna walka ekonomiczna.

I na tem właśnie polega maska ich i podstęp, że w sporze krzykiem swym: „chuliganstwo!“, chcą przeciwnika wyprowadzić z równowagi, odebrać mu spokój postępowania i godność poczynań, a tem samem, wytrącić mu z ręki najstraszniejszą dla nich broń, broń poważnej dyskusji i rzeczywistej pracy kulturalnej.

Lecz to im się nie uda — nawet za cenę ich własnych poniżeń moralnych.

R. 1912.

BŁĄD W PERSPEKTYWIE.

W numerze 302 *Gazety Warszawskiej* z dnia 5 listopada 1913 r., w rubryce „Sprawy polskie“, czytaliśmy list jednego z profesorów gimnazjalnych we Lwowie, zamieszczony w *Dzienniku Polskim*, list, dotyczący groźnego zalewu szkół polskich przez młodzież żydowską.

Prócz wiadomości faktycznych, że mianowicie w szkołach Galicji Wschodniej jest 70 — 80 procent uczniów żydowskich, zaś w szkołach Galicji Zachodniej 20 — 30 procent, profesor ów całą uwagę zwraca na to, że uczniowie Żydzi mówią tylko żargonem, język polski uważają za przymusowy, że lwowski akademicki dom narodowy jest kuźnią syjonistyczną na wielką skalę, że tysiące tych uczniów stanowią żelazną gwardję separatyzmu żydowskiego i nienawiści do naszej kultury i kończy słowami: „Stan ten jest coraz gorszy i staje się coraz niebezpieczniejszy dla kultury polskiej“.

List ten (bez względu na całą swoją słuszość) przez wyłączone wysunięcie separatyzmu żydowskiego stwarza mylną perspektywę w zapatrywaniach na sprawę żydowską, wyolbrzymia to, co jest sprawą dalszą i poszczególną, a zupełnem milczeniem pomija istotę sprawy żydowskiej. Ponieważ ten błąd perspektywiczny nie po raz pierwszy w prasie polskiej zauważam, więc za rzecz słuszną i ważną poczytuję poddanie go zasadniczej krytyce i korekcie.

Główne i rozstrzygające pytanie krytyczne, jakie się po przeczytaniu listu tego nasuwa, jest takie: Co mianowicie stanowi niebezpieczeństwo dla kultury polskiej, wogóle dla narodu polskiego: separatyzm żydowski, czy zalew żydowski?

Nie jest-to pytanie scholastyczne, albowiem w sprawie żydowskiej musimy się liczyć nietylko z jasnym i szczegółowem rozumowaniem ludzi umięjących myśleć, ale — i to nawet głównie — z postawą całego społeczeństwa, z postawą tłumów, gdzie pierwiastek podświadomości jest wszystkim i nie dopuszcza żadnych cieniowań.

Separatyzm, czy zalew? Co jest pierwsze, a co o wiele dalsze? I jaki jest wzajemny stosunek tych dwóch zjawisk?

Rozwijając pytania te i stosując je bezpośrednio do listu profesora lwowskiego, zapytać można: gdyby owe 70 i 80%, a nawet owe 20 i 30% uczniów żydowskich było młodzieżą dobrze wychowaną, mówiącą jedynie po polsku, garnącą się do kultury polskiej, żadnym separatyzmem, ani fanatyzmem nie zarażoną, czy wówczas dzwon alarmowy, szarpnięty przez profesora, musiałby dzwięczeć łagodniej i nie tak donośnie? Czy niebezpieczeństwo dla nas byłoby wówczas mniejsze, lub może żadne?...

Czy wraz z odrzuceniem żargonu, fanatyzmu, syjonizmu i wszelkiego separatyzmu, Żydzi przestają być Żydami? Czy wraz z przyjęciem języka polskiego, kultury polskiej, uczuć i obywatelstwa polskiego, Żydzi stają się Polakami? Czy cały ten przerażający — istotnie — zalew żydowski bez separatyzmu, nie byłby już zalewem?

List profesora lwowskiego, równie jak wiele innych podobnych wystąpień w publicystyce naszej, stwarza złudzenie, że separatyzm żydowski jest dla nas głównem, jeśli nie jedynem w tej sprawie niebezpieczeństwem. Lecz to jest gruby błąd. Niebezpieczne to złudzenie podtrzymują chętnie nawet sami Żydzi, co jedno już powinno obudzić nieufność naszą w tym względzie.

Istotnie: w pierwszej fazie sprawy żydowskiej u nas wysuwano litwactwo jako piorunochron dla całego narodu żydowskiego — czynili to nie tylko Polacy, ale i Żydzi. Następnie rolę piorunochronu zaczął odgrywać nacjonalizm żydowski, w przeciwstawieniu do asymilacji, w przeciwstawieniu do inteligencji żydowskiej, która jakoby chce dla idei swej zdobyć tłum ghetta. Obecnie se-

paratyzm żydowski, jako idea, ma odciągnąć uwagę naszą od istoty sprawy, którą to istotą było, jest i będzie zawsze żydowstwo, bez względu na stronnictwa, przekonania, uczucia, bez względu na sferę, język i kulturę.

Czy dlatego wydobyliśmy się z nastawionych przynęt litwactwa — jako niby jedyne go sprawcy i jedynej treści sprawy żydowskiej, czy dlatego wypłataliśmy się z szuwarów nacjonalizmu żydowskiego — jako stronnictwa, które niby jedno ponosić ma winę i konsekwencje tej wielkiej sprawy, ażeby w końcu wpaść w trzęsawiska wojny z separatyzmem żydowskim? I w imię czego ta wojna z separatyzmem ma być prowadzona? Już ci — w imię zlania się Żydów z naszą kulturą, z duchem naszym, z narodem!

Ten błąd całem swem najstraszliwszem, najbardziej zatrutem ostrzem w naszą własną pierś mierzy!

Zwalczać separatyzm żydowski, wyrzucać go Żydom, jako zło przeciw nam zwrócone, czy nie jest-to dobrowolnie podsuwać Żydom najzjadliwszy przeciwko nam samym oręż? Czy nie znaczy to — czynić dobrowolnie wroga tem niebezpieczniejszym, bo skrytym, bo idejowo opancerzonym tak, że już żadnego słusznego (z punktu widzenia „humanitaryzmu“) powodu do wojny z nim mieć nie będziemy?

Żydzi w całem swem miljonowem mnóstwie garnący się do języka polskiego, do kultury naszej, do współobywatelstwa uczuć i ducha z nami!... ..Czy podobna wymyślić potworniejsze, bardziej szatańskie dla nas niebezpieczeństwo w tej sprawie?!

Tak! Jeszcze nam tego brakuje! Brakuje nam jeszcze tego „zwycięstwa“ nad separatyzmem żydowskim, tego masowego nawrócenia się Żydów na łono kultury na-

szej... Pyrrusowe zwycięstwo zbladłoby i zmalalo w swym sarkazmie do zera wobec tej tragikomicznej sytuacji, którąbyśmy własnem przypłacili życiem!

Nie! Dosyc już złudzeń! Dosć już względów przeróżnych, cieniowań i scholastyki. W wielkiej sprawie narodowej, wiekowej, jak na wielkiem płótnie dekoracyjnem niema miejsca na półtony, vibracje, retuszerję. Linje działań na wielkich czasu przestrzeniach muszą być wielkie i zdecydowane.

Grozi nam zalew żydowski na wszystkich polach życia. Zalew żydowski jest pierwszym, jedynem i ostatniem niebezpieczeństwem naszym w tej sprawie. Wszystko inne, co w tym zalewie spostrzegamy, wszelkie „wyjątki“, asymilacje, litwactwa, nacjonalizmy, syjonizmy, separatyzmy, fanatyzmy, wszystko to są tylko takie lub inne wyrazy i wykładniki jednego i zawsze tego samego zalewu.

Mało mnie to istotnie odbchodzi, w jakim sosie mam być zjedzony. Ja nie chcę być zjedzony! Mało mnie obchodzi przez jakiego Żyda naród mój ma być z ziemi i z życia wyparty — przez brudnego i źle wychowanego separatystę — żargonowca, czy przez czystego, kulturalnego i mówiącego po polsku asymilatora. Nie chcę, by naród mój był z ziemi i życia wyparty! Tu jest rdzeń sprawy, to jest nasza jedynie celowa i niezwyćżona pozycja i z niej nigdy i nigdzie ani na krok zejść nam niewolno.

Separatyzm zaś — jeśli o to chodzi — tak się ma do wszelkich nieseparatyzmów żydowskich, jak jawna pozycja wroga do pozycji zamaskowanej i tworzącej zasadzkę. Stokroć przecież wygodniejsza dla nas jest jawna pozycja wroga, co do której nikt już w naszych szeregach wątpliwości mieć nie będzie.



Separatyzm żydowski jest nietylko dla Żydów pocieszającym objawem życia ich i świadomości. Jest on również i dla nas zjawiskiem dobroczynnym i za takie powinniśmy go publicznie uznać. W przeciwnym razie upodobnimy się do wodza, który chce zwalczać nie wojsko nieprzyjacielskie, lecz jego sztandary.

Separatyzm żydowski jest koniecznością dziejową, jest mocnym wyrazem obudzenia się świadomości narodowej żydowskiej, i ktokolwiek z nas ceni własne poczucie i przywiązanie do swojej narodowości, ktokolwiek z nas ceni w Polakach (w ludzie np. polskim) przebudzenie się i mocny wyraz świadomości narodowej, ten nie ma prawa czynić Żydom zarzutu z ich narodowego samopoczucia i z ich separatyzmu. To ich sztandar. Każdy musi mieć swój sztandar. A naszą rzeczą nie przeciw sztandarom wojować, lecz przeciw obcym przybyszom—bez względu na ich znaki i zawołania.

Ten-to błąd w perspektywie sprawy żydowskiej musimy z lunet naszych polowych usunąć pod groźbą dalszych omyłek, wahań i zwłok w tej tak trudnej naszej kulturalno-gospodarczej wyprawie.

R. 1913.

HANDLARZE ŻYCIA.

Skończył się proces Bejlisa, głośny na całą Europę i Żydzi odetchnęli swobodniej. Uważają się za oczyszczonych nietylko z zarzutu mordów rytualnych, ale z zarzutu wszelkiej nienawiści i względem życia obcości, pomimo, że proces ten poodkrywał przed zdumionemi oczami

Arjów takie karty Talmudu i Szulchan-Aruchu, które starczą dla społeczeństwa współczesnego za mord.

Hałaśliwy majufes, jaki Żydzi z powodu uniewinnienia Bejlisa zaśpiewali, zagłuszył nie tylko spokojne głosy uczonych o księgach ich świętych, ale i sprawę — również żydowską, a o wiele od kijowskiej ważniejszą, której widownią w ubiegłym tygodniu była Warszawa. Przyłapano w pewnej kawiarni formalne posiedzenie handlarzy żywym towarem i aresztowano około stu agentów, oraz właścicieli domów publicznych — samych Żydów. Okazało się przytem, że Warszawa jest ogniskiem światowego handlu dziewczętami i że mieszka tu dwa tysiące Żydów, handlem tym się zajmujących.

Potworny ten fakt wywołał słabe echo w prasie polskiej i żadnego w prasie żydowskiej. Milczenie Żydów jest zrozumiałe, ale nie rozumiem obojętności prasy polskiej wobec tak rozgałęzionej, tak zorganizowanej, na wielką skalę dokonywanej i spokojnie, „parlamentarnie“ obmyślanej zbrodni, przy której błedną (o ile istnieje) wszelkie mordy rytualne.

Chyba nie mamy wyobraźni? Chyba tylko zbrodnia namacalna, fizyczna, po której trup krwawy zostaje, uderza naszą wyobraźnię i krzyk nam z piersi wydzierają, ale już ukryta w gąszczu życia, chociaż tysiąc razy straszniejsza zbrodnia, duszy naszej nie porusza?

Gdybyśmy policzyli męki setek tysięcy istnień młodych, przejrżeli wskroś całą ich poniewierkę moralną i fizyczną, całe piekło nędzy i sromoty, gdybyśmy jasno i szczegółowo zdali sobie sprawę ze szkód i spustoszeń, jakich ta „gałąź handlu“ dokonywa w narodzie, przerażenie nasze musiałoby się w jakimś czynie przejawiać, konieczność samoobrony przed tym niesłychanym rozbojem i przed tą ohydą ohyd musiałaby się, przecie, w ja-

kąś akcję rozwinąć — przynajmniej w szeroką akcję dziennikarską! A tak, jak jest, to chyba... wyobraźni nie mamy?

Pozostawiając tymczasem na boku budzenie sennych wyobraźni, pragnę tu dla faktu powyższego odnaleźć istotne i zasadnicze przyczyny, a to z tego założenia wychodząc, że kto chce zło usunąć, musi przedewszystkiem zniszczyć jego korzenie.

Istotnie — kto dobrze zna nasze stosunki, ten wie, że w sprawie tej mało mają znaczenia wszelkie aresztowania i cała wogóle czynność policyjno-administracyjna. Co więcej — nawet proponowana przez *Myśl Niepodległą* i na szeroką skalę zamierzona reforma wewnętrznego ustroju społeczeństwa żydowskiego — o ile mogłaby przyjsć do skutku — wydaje mi się zamiarem żadnych wyników nie rokującym. Pomijam już to, że byłoby śmiesznością nam — Polakom tę akcję przedsiębrać, zaś Żydzi tego nie uczynią. Lecz gdyby nawet tak, czy inaczej reforma ta w życie była wcielona, dotknie ona tylko powierzchwni ludu żydowskiego, ale istoty Żyda nie zmieni. A właśnie w istocie samej Żyda widzę korzenie namienionego zła, w istocie, której przez tysiące lat żaden klimat, żadna kultura zmienić nie zdołały i nigdy nie zmieniają. Jedno jest na to lekarstwo — pozbyć się Żydów.

Jednym z atrybutów natury żydowskiej jest handel. To już nie żyłka, to nawet nie nałóg i nie namiętność, a tem mniej z warunków życia powstała konieczność. To jest sama treść duszy żydowskiej. I jakkolwiek nam, ludziom biegunowo różnym, wydaje się to rzecza niepojętą — handel jest duszą Żyda.

Pewnego razu siedziałem w karczmie podrzędnej w jakimś maleńkiem miasteczku, na południu Francji, w Ugines, czy w Annecy, nie pomnę. Izba pełna była żół-

nierzów i robotników Francuzów, Italjan, Szwajcarów. W długiej pieszej wędrówce dążyłem z Niemiec do Piemontu i myśli moje, dalekie od kraju, pełne były upragnionych równin italskich, winnicami usianych, cichych, słonecznych.

W pewnej chwili poprzez gromadę krzykliwą przeciskać się jęła, obok mnie z trudem przechodząc, jakaś babina w chustce na głowie, z koszykiem na ręku, z twarzą pomarszczoną i dobrotliwie drapieżną. Spojrzałem na jej powieki czerwone i ujrzawszy nagle w wyobraźni swej Kazimierz lubelski, bez wstępów żadnych i niemal bezwiednie rzuciłem jej pytanie po polsku: „A pani co tu robi?“.

„Handluje...“ — brzmiała sceptycznym tonem i jakby odniechcenia podana odpowiedź. I oto w dymach sabaudzkiej izby karczemnej, w tej zgarbionej, niespokojnej postaci polskiej Żydówki ujrzałem naraz symbol i dzieje całego narodu żydowskiego, który od początku istnienia swego, aż po dzień dzisiejszy, wszędzie, zawsze i wszyskiem handluje.

Czy to na pniu starożytnej kultury turańskich szczepów Assyrii na tysiąc lat przed naszą erą, czy na aryjskim pniu Gallów, Germanów lub Słowian współczesnych, semicka dusza Żyda wszędzie, zawsze i wszyskiem handluje, i... wszędzie czuje się w niewoli. Dziesiątki narodów i ras na ziemi pracują, tworzą, budują duszę swoją widomie w tamach, kanałach i jazach ziemi użyźniających, w państwach i grodach, w świątyniach i rzeźbach, w naukach i sztukach, w prawach i wojnach, kulturę swoją murują, bronią jej od wrogów zagłady, powstają i giną — jeden tylko pustynny, lotny piasek żydowski wciska się wszędzie i handlem przesypuje kul-

tur epoki od Sumiro-Akkadów do Hiszpanów, od Egipcjan do Słowian.

Każdy z narodów w całości swej, głębi i z instynktu twórcą jest i nosicielem jakiejś odrębnej kultury, jeden tylko Żyd z instynktu jest wiecznym jej — handlarzem i roznosicielem. Żydzi handlują wszystkim — śledziem i duchem, ziemią i sztuką, państwem i narodem, zwierzem i człowiekiem.

I gdyby dziś geniusz ludzki niebiosą opanował i drogę znalazł do Marsa, jutro o świcie jużby tam Żyd handlował ziemską okowitą, szlaban na jowiszowej elipsie wydzierzawił, mostowe od neptuńczyków pobierał, a od samego Ormuzda światło-by słoneczne w arendę wziął i niechbyśmy — ziemianie z płatniczą ratą się opóźnili, ziemię w ciemnościachby pograżył, zaś akt arendy Arymanowi-by z zyskiem odprzedał, przenosząc się sam z tego „systemu niewoli“ do „gwiazd obiecanych“ — alfy, lub bety Herkulesa, aby i tam na mlecznej drodze nieskończoności lichwą się trudnić, starzyzną planet rozbitych handlować, komety przemycać, paserem księżyców być kradzionych, Wenus niewinną po zakamarkach bytu ciągać — ten Shylock nieśmiertelny, ten wieczny handlarz życia!

I śpiewałby przytem w soboty, śpiewałby pieśni swoje nad miarę tkliwe, nerwowe, cierpiące bólem nieukojnym, roztesknione — za życiem bezpośrednim, za instynktem przyrody, za dziecinnością duszy tęskniące... i oczekiwałby wciąż Mesjasza swego, któryby go od wewnętrznego chybienia wykupił, od kalectwa duszy uwolnił, z cierpień oschłości i obcości wyzwolił... — ten odtrącony liryk wieczny włóczęga, ten rozmodlony czadala życia!

Takim jest Żyd. Handel jest jego duszą, cnotą i tragedją. I jak świat światem, nie zna Żyd i pojąć niezdolen wartości użytkowej: on jedną tylko zna wartość — zamienną. Tu oto w tej ciemnej otchłani duszy żydowskiej, gdzie gnieźdzą się i skąd powstają wszystkie Żydów narodowe cechy — poczucie grzechu, sceptycyzm, ironja, pogarda, oszustwo, pesymizm i t. d. — tu tkwi to dla nas niepojęte zjawisko — Żyda handlującego człowiekiem.

I żadne tu reformy kahałów i gmin żydowskich nie pomogą! Żadna myśl niepodległa nie rozświeci tej przepaści, na której dnie jęczy potępiona dusza żydowska. Kto na dnie tego piekła był raz z latarnią intuicji i przeszedł je wskroś nogami współczucia, ten wie, że tam już żadnej niema nadziei.

Po uniewinnieniu Bejlisa Żyd pewien (podpisany *Nieznakomiec*) w *Odeskich Nowostiach* wyśpiewał hymn ulgi i radości, gdzie było między innemi zdanie, nawrotami się powtarzające: „szczęście to, że nie zapadł wyrok potępiający, któryby nas z XX stulecia zawrócił w dziesiąte!” Lecz jednocześnie tu, w Warszawie w oczach naszych nie już dziesiąte *po* Chr., ale pięćdziesiąte *przed* Chr. stulecie się rozwinęło pod postacią dwóch tysięcy Żydów ludźmi, dziewczętami, dziećmi handlujących zbrodniczo, na gorszą, niż śmierć, zgniłość rozpusty i wyzysku chyłkiem, podstępem je prowadzących! Komuż to mówić, komuż to Arjom średniowiecza wytykać!

Handlarska dusza Żyda nie zna czasu, nie zna epok, nie zna kultur, nie zna stuleci! Jest nieodmienna i wieczna. Handlarska dusza Żyda nie zna wartości życiowej, ani w przedmiocie, ani w żywej istocie, zna tylko wartość zamienną, a handlem swym obłąkana, jak grą gracz nieuleczalny, nie zna litości, nie zna współczucia, nie zna sympatji, jaką nawet gada łączy z człowiekiem, nie zna

granic w swym handlu i jak gracz żonę własną na ostatnią stawkę postawi, tak i Żyd i człowieka i życie wieczne prehandluje.

R. 1913.

DJAGNOZA.

Polski organizm narodowy oddawna już nurtuje ciężka choroba: jest nią sprawa żydowska. Do czasu katastrofy naszej dziejowej, t. j. do czasu rozbiorów trwała ona w stadjum początkowem, a jej objawy, jakkolwiek jaskrawe, nie były groźne, a to z powodu małej naówczas liczebności Żydów w Polsce, oraz względnej siły państwa polskiego, które było jeszcze niezależne. Po upadku Rzeczypospolitej stosunek sił choroby i organizmu zaczął się zmieniać w tempie coraz szybszem na niekorzyść Polaków: choroba rosła, siły organizmu malały. Rządy państw zaborczych uznały chorobę za naturalnego swego sprzymierzeńca w walce z Polakami i stale Żydów popierały. Choroba wywdzięczała się rządóm obcym, wspierała je nawzajem i coraz swobodniej szerzyła się w organizmie polskim. Aż wreszcie nadszedł dzień, w którym choroba uznała siebie za organizm równorzędny i sięgnęła po władzę. Było to w roku 1912-tym.

Tak zwane „wybory jagiellońskie“ w Warszawie wywołały w społeczeństwie polkiem pierwszą żywiolową i zarazem świadomą gorączkę samoobrony. Wkrótce jednak nadeszła wojna światowa, która po pięciu latach grozy odwróciła dziś oto jedną, grobową zaiste, kartę naszej historii. Polska staje się znowu państwem niezależ-

nem. Uwolniona od zaborczych sąsiadów powstaje z ziemi, a pośród licznych trudności i przeszkód znowu spotyka na drodze dawną swoją chorobę, lecz znacznie potężniejszą i zacieklejszą. Żydzi w tem ciężkiem dla nas pięcioleciu olbrzymio wzmoгли się na siłach i wypowiedzieli się jawnie, jako nasi wrogowie bezwzględni. Społeczeństwo polskie znów podjąć musi z nimi wojnę obronną, która w ciągu tych pięciu lat bardzo osłabła. Naród nasz, czując się obecnie państwem, odruchowo ogląda się na rząd swój i na Sejm, oczekując stamtąd pomocy w walce z najazdem żydowskim i kierownictwa.

Ale Sejm milczy, a młody rząd polski wyraźnie Żydów popiera: poręcza im obywatelstwo i względy, które z choroby uleczalnej czynią chroniczną, a gdyby tak dalej pójść miało, to wręcz dla Polski śmiertelną. Żydzi czują za sobą plecy rządów koalicyjnych, a w bliskiej przyszłości niemieckiego i rosyjskiego. A gdy nadto rząd polski tak im uległy jest i powolny, bezczelność ich i zaborczość niepomrotnie wzrasta i jeszcze bardziej utrudnia narodowi pokojowe rozwiązanie tej sprawy. Rząd stanowiskiem swoim, a Sejm milczeniem zaogniają chorobę i bezwiednie prą do gwałtownego kryzysu, którego naród nasz chce uniknąć. Gospodarcza i wogóle pokojowa, ale tem nie mniej groźna dla nas i zaborcza wojna, jaką Żydzi Polsce wypowiedzieli, może być przez naród polski wygrana w sposób humanitarny tylko pod jednym warunkiem: że Sejm i rząd polski opowiedzą się po stronie narodu polskiego.

Widzimy naocznie, jak trudne jest, niestety, dla słabego i połowicznego rządu takie stanowcze zajęcie określonego i mocnego stanowiska. Rząd obecny opowie się raczej stanowczo po stronie Żydów, a nie Polaków. Smutne to, nawet oburzające, a poniekąd śmieszne, a jednak

prawdziwe. Rząd atoli, jako narząd w państwie wykonawczy, idąc w praktyce dotychczasowej na pasku międzynarodówki żydowskiej, teoretycznie w sprawie tak zasadniczej nie może i nie ma prawa zasadniczo się wypowiedzieć. Oczekuje on na władne słowo Woli narodowej, w obecnym Sejmie uosobionej. Sejm ten jako Ustawodawczy nie może pominąć zasadniczego rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej. Sejm obecny nie może również obejść tej sprawy ogólnikowem określeniem obywatelstwa wszystkich ludzi Polskę zamieszkujących. Byłoby to niewolniczem naśladowaniem ostatniego sejmku polskiego, który przed stoma zgorą laty w innych zgoła warunkach i w innym wprost świecie obradował.

Wiele, bardzo wiele spraw oczekuje od Sejmu nowych, twórczych postanowień. Pośród tych spraw jedno z pierwszych miejsc zajmuje sprawa żydowska. W Konstytucji, którą Sejm wygotuje, sprawa ta musi być wyodrębniona, ponieważ w życiu sama się jaskrawo wyodrębniła. W Konstytucji sprawa ta musi być rozstrzygnięta nie według schematów konstytucyjnych, ani tembardziej pod naciskiem jakichkolwiek względów ubocznych i chwilowych, ale w sposób nowy i twórczy, ponieważ sama jest do innych zajwisk życia współczesnego na świecie niepodobna i wręcz oryginalna. W Konstytucji sprawa ta musi być, nadewszystko, rozstrzygnięta w duchu najżywotniejszych wymagań narodu polskiego i jego dalekiej i bliskiej (zarówno) przyszłości, tego bowiem wymaga honor pierwszego Sejmu Polski odrodzonej. Z powyższych względów Sejm ma obowiązek postawić przed sobą sprawę żydowską w tym całkowicie stanie, w jakim ona w życiu rzeczywistem istnieje, t. j. jako ciężką chorobę narodu polskiego, a więc, w pierwszym rzędzie, powinien postawić jej ddiagnozę,

Dotychczasowym i podstawowym błędem traktowania sprawy żydowskiej w Polsce było to, że Polacy stale i bezmyślnie przyjmowali ją jako nieodłączne dobrodziejstwo inwentarza, jakiśmy w spadku po stuletniej niewoli otrzymali. Czuliśmy doskonale, że to jest choroba, aleśmy jej djagnozę zawsze dotychczas błędnie stawiali, poszukując przyczyn zła w tych, czy innych wadach obywatelstwa Żydów w Polsce, zamiast odrazu odkryć źródło choroby w samym fakcie ich obywatelstwa. Tylko po kątach i w rozmowach prywatnych uważaliśmy ich stale za takich, jakimi są w istocie, t. j. za cudzoziemców.. Publicznie i oficjalnie kłamaliśmy stale, mówiąc o nich jako o naszych współobywatelach. A jeśli zbliżaliśmy się do prawdy jasnej, to „pół-drwiąco i pół-serjo“ w poetyckiej fantazji Żeromskiego, który dla Żydów stworzył nowe stanowisko społeczne: „krajowi - cudzoziemcy“. Ale już minęły czasy połowicznych i dowcipnych rozstrzygań spraw, za które naród nasz płaci krwią własną.

Naród nasz w sprawach elementarnych, gdzie trzeba nazwać przedmiot lub zjawisko, nie mędrkuje dyplomatycznie, lecz nazywa stół stołem, a kłonicę kłonicą. Żydów uważamy za cudzoziemców zgodnie z istotą rzeczy, t. j. zgodnie z ich charakterem, jako przybyszów i obcych, zgodnie z bezwzględnie wrogiem dla Polski stanowiskiem Żydów i ich zaborczą względem nas działalnością. Sejm wie o tem. Sejm powinien wsłuchać się w siebie samego i w naród, a że ma obowiązek nazywać rzeczy po imieniu, powinien uznać Żydów za cudzoziemców. To jedno uznanie i wyraźne w Konstytucji stwierdzenie faktu odrazu sprawę żydowską wprowadzi na tory z rzeczywistością zgodne, a więc naturalne i zapewni w niedalekiej przyszłości humanitarne i ostateczne jej rozstrzygnięcie. Jednocześnie będzie to jedynie mądrym i zasadniczem

przystąpieniem do wyleczenia choroby, która w przeciwnym razie grozi nieobliczalnymi w przyszłości wstrząśnieniami i krwawą w końcu operacją. A przy operacji takiej, godzi się przestrzec, nie tylko choroba ginie, lecz i chory umrzeć może. Trafnie postawiona diagnoza jest już w trzech czwartych zwycięstwem lekarza. Wie o tem medycyna. Powinien wiedzieć i Sejm, który ma być Polski lekarzem.

Stwierdzenie tego faktu o Żydach w Polsce i uznanie go w Konstytucji ułatwia Sejmowi ubocznie wszczęte przez Anglję odnowienie w Palestynie państwa żydowskiego. Akcję tę Sejm i rząd polski powinny zagranicą usilnie popierać, a to w interesie ludzkości całej i w naszym własnym. Istnienie metropolji żydowskiej rostrzyga prawnie i zasadniczo wszystkie sprawy żydowskie, gdziekolwiek istnieją, biegowi życia i czasu pozostawiając tylko wykonanie, co już będzie jedynie rzeczą sprawności technicznej, która w czasach elektryczności zaufania naszego nie zawiedzie. Zresztą bez względu na losy projektu angielskiego Sejm nasz sprawę żydowską samodzielnie i twórczo w duchu powyższej diagnozy rozstrzygnąć powinien. Z uznania przez Konstytucję Żydów za cudzoziemców same przez się wypłyną wszystkie co do nich postanowienia poszczególne, które Sejm Ustawodawczy będzie mógł nawet przekazać następnemu Sejmowi, lub bezpośrednio rządowi, jeśli nad nimi sam trudzić się nie zechce.

Żydz, naturalnie, na samą już wieść o takim projekcie podniosą hałas, od którego w uszach Europie zadzwoni. Choroba będzie się bronila i wszystkich sposobów użyje, aby jej nie poznano i żeby mogła w organizmie polskim pozostać. Choroba już dziś oficjalnie domaga się przyznania jej prawa do grasowania w ciele naszym państwo-

wem i społecznem. Rząd nasz obecny, słaby i połowiczny może się sobie chwiać i słuchać się Europy, niby jej dziecko jowiszowe. To jeszcze można znieść jako tako, bo rząd jest rzeczą przejściową. Ale Sejm, Sejm Ustawodawczy — ten, jako wyraziciel woli narodu, musi mieć odwagę jasnego poglądu, a ma obowiązek mówienia prawdy w swej Konstytucji: nie wolno mu kłamać. Przytem Sejm dobrze wie i ogłosi to światu, że Żydom w takim jawnem postawieniu djagnozy nic złego od nas nie grozi. Przeciwnie, uznawszy ich urzędowo za cudzoziemców i mając pewność prędkiego zwolnienia się od nich, otoczymy ich ostatnią opieką gościnną i wszystkich starań dołożymy, aby bez wstrząśnień z biegiem czasu z kraju naszego całkowicie się usunęli.

Mądrość ludzka i dobra wola najtrudniejsze zadania rozwiązywać potrafi. Byle spokojnie, z rozważą do nich przystąpiono, i bez fałszywych, z rzeczywistością niezgodnych założeń. Tylko ślepotą i tchórzostwem nasze może uznawać Żydów za obywateli Polski. W tem pseudo-humanitarnem uznaniu tkwiłby fałsz, za który życie nie omieszkałoby się zemścić i na nas i na Żydach. Sejm, który uzna Żydów za obywateli Polski, popełni fałsz i zbrodnię, stworzy nam przyszłość złą, chorobliwą, pełną zaognień wewnętrznych i niebezpieczeństw. Sejm, który w Konstytucji swej uzna Żydów za cudzoziemców, dokona czynu wiekopomnego nie tylko przez to, że w prawdomówności swej wyniesie honor Polski wysoko, a w odwadze wielu mocarstwom się przeciwstawi, lecz przede wszystkim przez to, że śmiałą i mądrą djagnozą wybawi naród polski z choroby.

R. 1919.

OBYWATEL I NARÓD.

Motto:

Obywatel przez naród rośnie,
 naród — przez obywatela.

Osią społeczno - politycznej historii ludzkiej jest stosunek jednostki do gromady. Poprzez cały ciąg rozwoju ludzkości dwie te potęgi znajdują się w stanie równowagi niestalej. Gubienie i odnajdywanie tej równowagi — oto w dwóch słowach nasze dzieje społeczne, polityczne, a w pewnym stopniu także moralne, kulturalne i gospodarcze. Każda znaczna i długotrwała przewaga sił, a więc praw i przywilejów jednej z tych potęg na niekorzyść drugiej prowadzi niechybnie do ruiny obu, a więc do ruiny życia wogóle.

W czasach pierwotnych człowiek z powodu małej swej liczebności i znacznych ziem obszarów żył w rozproszeniu w bardzo luźnych gromadach. Z natury rzeczy przywileje i siły jednostki były w owe czasy o wiele większe od praw i siły gromady. Ten jeden fakt w wystarczający sposób tłumaczy, dlaczego wszystkie cywilizacje i narody rozpoczynały istnienie swoje od monarchij mniej więcej absolutnych: trzeba było ujarzmić jednostkę absolutnie wolną i dziką. Instynkt gromady postępował tu z jednostką tak, jak dojeżdżacz z ogierem w stepie schwytanym.

Po czasach pierwotnych, luźnych i słabych gromad, nacechowanych wielką przewagą jednostki, nastąpiły czasy znakomitej przewagi gromady. W różnych punktach globu ziemskiego przemiana ta dokonywała się w rozmaitych epokach. U jednych skupień ludzkich wcześniej, u innych znacznie później. Ale przebieg wszędzie był ten sam, to jest — ogromne w rozmiarach swych wahnięcia

od absolutnej niemal wolności jednostki do absolutnego niemal poddaństwa. W ten oto sposób Duch Ziemi puścił w ruch wahadło dziejów człowieka.

Następną fazą postępu w każdej zdolnej do życia gromadzie przez absolutyzm zorganizowanej jest wydobywanie się jednostki zpod zbyt wielkiej przewagi gromady. Lecz tu według praw fizycznych wahnięcie w stronę praw i przywilejów jednostki jest już mniejsze, niż w fazie poprzedniej: jednostka już nie dochodzi do pełnej wolności, jaką miała w dziejów zaraniu, a gromada zawsze już pewną ilość praw dawniej zdobytych i nadużytych zachowuje.

O ile w fazie tej gromada zanadto się rozluźnia, instynkt jej znów nakazuje zdobycie sobie posłuchu i pewne ujarzmienie zbyt rozhukanej jednostki. I znowu wahnięcie w stronę praw i przywilejów gromady jest mniejsze, niż w fazie poprzedniej i gromada już nie dochodzi do tej przewagi, jaką posiadała przedtem, a jednostka zawsze już pewną ilość praw dawniej zdobytych i nadużytych zachowuje. I tak dalej w przyszłość w ciągłym dążeniu do idealnego punktu równowagi stałej i w ciągłym jego przekraczaniu.

Ten jest najogólniejszy schemat społecznej historii ludzkiej. Lecz jest to tylko schemat, wyjaśniający jedno z najgłębszych praw socjologicznych. Życie nie płynie ściśle według schematu i obfituje w przypadki i odchylenia chwilowe. Więc np. gromada zagrożona zzewnątrz ogranicza zazwyczaj prawa jednostki, lecz po wojnie z wrogiem i po usunięciu niebezpieczeństwa przywraca je natychmiast w tej samej ilości — i t. p. Jedno tylko jest w tem prawie rzeczą niewzruszoną, to mianowicie, że każde trwałe zatrzymanie wahadła na jednym z punktów

krańcowych prowadzi do katastrofy: do zamarcia zarówno gromady, jak jednostki.

Punktami krańcowymi tego wahadła życia są: z jednej strony państwo absolutne, z drugiej — absolutne bezpaństwo, czyli anarchja. W pierwszym wypadku, gdy gromada staje się państwem absolutnem, jednostka schodzi do roli poddanego, do znaczenia bezdusznej, człowieczeństwa pozbawionej liczby. Siła jednostki wtedy maleje z dnia na dzień, a z nią maleje również siła gromady, dopóki w ten lub inny sposób w przepaść nie runie. Taki jest bez wyjątku koniec długotrwałych państw absolutnych. Naoczny przykład przeżyliśmy w tej wojnie w postaci upadku Rosji. Niemcy uniknęły tej ostateczności, choć wojnę przegrały, mają bowiem swoje tradycje wolnościowe, Austria zaś — jako potworny zlepek narodów rozpadła się z przyczyn odmiennych.

W drugim wypadku, gdy jednostka w gromadzie wyzbywa się wszelkich instynktów i obowiązków społecznych (do czego właśnie doprowadza ją w końcu absolutyzm), siła gromady maleje z zawrotną szybkością, a równo z nią maleje siła jednostki. Wspaniały, wprost klasyczny przykład tego prawa daje nam tak niesłusznie zwana „rewolucja“ rosyjska, która nie jest rewolucją, lecz tylko gniciem i rozkładaniem się olbrzymiego cielska państwowego i jego poddanych. Bolszewizm, czyli bezprzykładne rozpasanie jednostki, zniszczył nie państwo absolutne, które już przed nim istnieć przestało, ale zniszczył gromadę, zniszczył społeczność rosyjską, a razem z nią ginie siła jednostki, co się wyraża jaskrawo w bezpośredniem i tak łatwem dojściu bolszewizmu do absolutyzmu. Szybkość tych wahań i obecna agonja bolszewizmu w przewrocie rosyjskim jest wysoce pouczająca.

Jednostka i gromada — to nazwy ogólne, to nazwy, które nie oznaczają ani charakteru, ani wzajemnego tych dwóch potęg stosunku. Ich stosunek i charakter krańcowy w wahadle życia — to poddany i państwo absolutne na jednym krańcu, oraz człowiek dziki i bezpaństwo (anarchja) na drugim. Oba krańce nie zdolne są do życia i rozwoju. Oba dążą do samozaprzeczenia. Oba są przeciwnieństwem harmonji w przyrodzie, harmonji, która wszędzie jest nieodzownym życia warunkiem. Oba są zburzeniem równowagi niestałej, czyli śmiercią życia.

W pobliżu owego idealnego punktu równowagi stałej, przez który wciąż przechodzi i wraca wahadło rozwoju ludzkiego, a więc w pobliżu szczęścia jednostka i gromada ukształtowały się z biegiem wieków i związały ze sobą w stosunek, który język nasz ujmuje w dwa pojęcia: obywatel i naród. Cała historia ludzkości różnemi drogami i czasami zdąża nieodmiennie do wytworzenia z jednostki — obywatela, a z gromady — narodu. W ludzkości kulturalnej wahadło życia społecznego nie odchyła się już tak gwałtownie od krańca do krańca i nie powoduje zbędnych katastrof. Waha się ono wciąż, lecz już tylko w granicach obywatela i narodu, przyczyniając się do ciągłego rozwoju i postępu życia. Tylko kraje dzikie, jak Rosja, mogą być widownią nagłych przeskoków od absolutyzmu do anarchji i z powrotem — od anarchji do absolutyzmu.

Obywatel i naród — oto dwie najdalej w rozwoju ludzkim wysunięte, najbardziej postępowe idee. Państwo, które powstaje w łonie narodu nie jest czemś, jak w absolutyzmie, istniejącem samo dla siebie, lecz tylko narzędziem narodu, objawieniem i skupieniem woli jego obywateli. Państwo absolutne i poddany — to dwaj nieprzejed-

nani wrogowie. Naród i obywatel — to dwaj sojusznicy i przyjaciele. Pod tym, matematycznie pewnym kątem rozpatrywana historia jasno ukazuje uzdolnienia różnych gromad ludzkich, oraz składających się na nie jednostek. Postęp trwa tylko tam, gdzie związani są losem dwaj sojusznicy — obywatel i naród. Cywilizacje zamarłe — to zawsze albo państwa absolutne (np. Chiny), albo rumowiska po zalewie anarchji pozostałe (np. Rzym starożytny).

Musimy zgodzić się na to, że jednostka, a więc jej rozwój, siła i pełne jej szczęście jest najwyższym celem wysiłków ludzkich. Do tego rozwoju i szczęścia jednostka nie może dojść sama, bez pomocy gromady. Chodzi więc o to, ażeby gromadę ukształtować dla wszechstronnej korzyści jednostki. Z drugiej znów strony nie można zorganizować gromady bez pewnych żertw z dobra jednostek, na wspólnym ołtarzu składanych. Zpśród wielu prób, jakich bezwiednie lub świadomie w tej zawilej sprawie ludzkość dokonała, naród — ów twór przyrodzony, biologiczny jest najdoskonalszą, bo najłagodniejszą względem jednostki, a zarazem najtrwalszą i najcięższą formą gromady, zaś obywatel narodu — najswobodniejszą i najsilniejszą zarazem formą istnienia jednostki.

Stosunek, jaki łączy obywatela z narodem, jest stosunkiem rodzinnym, synowskim, czego nigdy nie możemy powiedzieć o poddanym i państwie absolutnem. Tylko naród nazywamy ojczyzną swoją — wbrew poetyckiemu zwrotowi Mickiewicza. Język polski po mistrzowsku, jak zwykle, stworzył nazwę na to pojęcie: słowo *naród* spokrewnione jest ze słowem *ród*, *rodzina*, *rodzić*, zaś przyrostek *na(-ród)* oznacza jasno, że twór ten powstał na rodzie, na rodach, jako nagromadzenie rodów pokrew-

nych. Stąd też mówimy — syn narodu, ale nigdy nie można powiedzieć — syn państwa. Państwo w odwiecznem pojęciu Polaka — to tylko narzędzie i przedstawiciel narodu, objaw jego woli, warunek ładu istnienia gromadnego i siły nazewnątrz.

Nie ulega wątpliwości, że naród polski jest jedną z najdoskonalszych gromad, jakie na świecie istniały. Cała historia Polski, jakkolwiek sporo w niej błędów i zbytnich w stronę przywilejów jednostki odchyłeń, świadczy o bardzo wczesnem zrozumieniu wielkiego zagadnienia ludzkości i o pilnem, a mądrym jego rozwiązywaniu. Jesteśmy, poza Anglią pierwszym co do czasu w Europie nowożytnej narodem parlamentarnym. Absolutyzmu nigdyśmy nie tworzyli. Ciągłą troską naszą było zachowanie równowagi pomiędzy prawami obywatela a państwa, jako przedstawiciela narodu. To było źródłem nienawiści, jakąśmy ku sobie wzbudzili ze strony barbarzyńskich monarchij absolutnych — Rosji i Niemiec. To również jest źródłem nienawiści, jaką ku Polsce pałają socjaliści i Żydzi.

Żydzi — rzecz to znamienita — wszędzie i zawsze popierają absolutyzm, anarchję i socjalizm. Te napozór tak sprzeczne ideje łączą się i zlewają na jednym punkcie, o który właśnie jedynie Żydom chodzi: wszystkie one prowadzą najprostszą drogą do ogłupienia ludzi. Zaś ogłupieni ludzie—to najdoskonalszy materiał dla wyzysku ze strony kapitalizmu żydowskiego. Absolutyzm stwarza z jednostki poddanego, urzędnika, łapownika, ciemnego dzikusa, taniego robotnika. Anarchja rodzi się z absolutyzmu i nie pozwala mu przeobrazić się na rządy kulturalne: niszczy kraj, uboży ludzi i w szybkim tempie znowu ich do obroży absolutyzmu nawraca. Nic więc dziwnego, że Żydzi

tak usilnie to wahadło życia do krańców popychają—jedni w tę, a drudzy w tamtą stronę. Po anarchicznem wstrząśnieniu znowu nastanie długotrwały raj dla kapitałów żydowskich. Nic też dziwnego, że Polski tak nienawidzą: u nas wahadło życia zbyt małe ma dla nich odchylenia!

Co do socjalizmu — to ten twór ducha żydowskiego pod maską różnych frazesów stale zdąża albo do potworu absolutnego państwa socjalistycznego, albo do anarchji. Krótkie dzieje socjalistów polskich podczas tej wojny stwierdziły to niezbicie i naocznie. Socjaliści szli z państwem niemieckiem przeciw narodowi polskiemu. Gdy się dorwali do władzy, stworzyli natychmiast rząd despotyczny. Łączą się z bolszewicką anarchją rosyjską i marzą o dyktaturze proletariatu, czyli o absolutyzmie alfabetów. Ten socjalistyczny bigos hultajski dla człowieka o zdrowej logice i zmysłach może się wydać majaczeniem gorączki. Ale wystarczy odkrycie jednego wspólnego mianownika tych sprzeczności i majaczeń, a okaże się, że to wszystko jest wytworem najczystszej i żelaznej logiki: mianownikiem tym jest cel osłabienia i zniszczenia Polski. Siedliskiem zaś tej logiki — zbiorowy mózg żydowski.

Żydzi i socjaliści nienawidzą idei narodu — tej najdoskonalszej i naturalnej formy gromady ludzkiej, a ponieważ Polska jest krajem, który tę ideję najdalej posunął i rozwinął, przeto ona właśnie ulega najżażartszym atakom ze strony Żydów i socjalistów. Zatrzymać chcą postęp nasz i postęp ludzkości, a to gwoili egoistycznym swym celom absolutnego panowania i wyzysku. Pragną poniżenia jednostki, cofnięcia jej z wysokiego stanowiska obywatela na najniższy stopień dzikusa, lub jeszcze niższy, bo ohydny stopień poddanego. Stąd też my, Polacy w walce z tymi podstępnyimi wrogami i w obronie

jednej z najwspanialszych idei ludzkich wszystkie winiśmy siły natężyć, a na sztandarze swym tę wypisać maksymę: obywatel przez naród rośnie, naród — przez obywatela.

R. 1919.

DNO SPRAWY.

Dnem sprawy żydowskiej jest zagadnienie wartości i wzajemnego stosunku dwóch rasowo różnych i wręcz typów człowieka: Arji i Żyda. Z tego względu sprawa żydowska w Polsce powinna być zasadniczo rozpatrywana i rozstrzygana tak, jak sprawa Murzynów lub Chińczyków w Ameryce, czyli nie na podstawie założeń społecznych lub narodowościowych, lecz na podstawie dowodów i przesłanek biologicznych.

Jak wszędzie tak i w gatunku „człowiek“ rozwój biologiczny życia nie postępuje ławą i nie ogarnia całego gatunku, ale wysuwa naprzód pewną jedną odmianę, która znacznie wszystkie inne prześciga i stanowi to, co można-by „pędem“ nazwać w genealogicznem drzewie życia na ziemi. Takim pędem w ludzkości w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat stała się gromada ludzka, którą nazwą Arjów określamy.

Rozwojem swego ciała i ducha, ogromem swoich zdolności i prac gromada ludów aryjskich daleko w tyle pozostawiła wszystkie inne plemiona ludzkie — czerwone, czarne, żółte i żółtawe, a więc i całą gromadę semicką. Dalszym choć pobocznym wynikiem tego postępu, oraz obowiązkiem ludów aryjskich — obowiązkiem względem

najwyższych praw boskich i przyrodzonych — jest zabezpieczenie siebie przed mechanicznym zalewem wszystkich ras niższych.

Stąd też ograniczenia, jakie Ameryka stosuje względem Murzynów i Chińczyków, jakkolwiek z punktu widzenia społecznego i narodowościowego „niesprawiedliwe“, są sprawiedliwe z tego najgłębszego punktu widzenia, ochraniają bowiem postęp życia przed mechanicznym zalewem ludów bijologicznie wstecznych, ludów, które już tylko boczne i beznadziejne gałęzie drzewa genealogicznego stanowią.

Narody aryjskie pozwalają, jak dotąd, wszystkim kolorowym żyć i rozwijać się w ich własnych granicach terytorjalnych, ale nie mogą pozwolić na to, by ludy niższe rasowo i żadnych widoków na postęp bijologiczny nie dające, miały tylko siłą ilości swej, ruchliwości i niskich potrzeb życiowych (jak Murzyni i Chińczycy) odbierać ludom wyższym fizyczną wręcz możliwość do życia i rozmnażania się. Tu leży dno sprawy murzyńskiej i chińskiej, dno, które zupełnie innemi kategorjami określa sprawiedliwość i humanitarność ludzką. Tu również leży dno sprawy żydowskiej.

Już nieraz wskazywałem na zasadniczą cechę Żydów, na ich bezwzględną niższość rasową w stosunku do Arjów t. j. na nietwórczość i pasorzytniczość ich typu rasowego. Pod tym względem Żydzi stoją daleko niżej od Chińczyków, którzy swe możliwości kulturalne i cywilizacyjne w znacznie szerszym zakresie wyczerpali. Ważna w stosunku do Arjów różnica pomiędzy Żydami a Chińczykami polega też na tem, że Chińczycy w zwartej masie pozostali u siebie, Żydzi zaś rozproszyli się po kuli ziemskiej i zwłaszcza na ziemi ludów aryjskich wielki pokojowy najazd zorganizowali.

Wobec zupełnego braku pierwiastków kulturalnych, twórczych, najazd Żydów mógł się odbywać tylko pod znakiem służenia wartości zamiennej, t. j. pod znakiem handlu i wszelkich zajęć pośredniczych. Nie gwoili przywilejom i lekkości tych prac handlarskich, ale z bijologicznej wprost i rasowej konieczności Żydzi wśród ludów aryjskich zajęli się wyłącznie handlem. Jako naród nietwórczy, jako naród o znacznie niższym od Arjów typie bijologicznym, Żydzi tylko w handlu mogli coś „robic“ i tylko z handlu żyć. Stało się więc oto, że narody twórcze z powodu nieopatrzności swej i dobrotliwości pozwoliły na rozpanoszenie się wśród siebie, w granicach własnych, narodu niższego, nietwórczego. Najbardziej zaś i wręcz potwornie przez los obarczony został Żydami naród polski.

Całkowicie błędna jest nadzieja, że Żydzi, poddani w Polsce pod działanie kultury aryjskiej i usunięci zpod wpływu swoich ksiąg — Starego Testamentu, Talmudu i Szulchan-Aruchu, przemienią się na jakiś typ dla życia i dla nas dodatni. Gdyby nawet takie usunięcie całego narodu od jego własnej religji było możliwe, to zapytajmy, czy możliwa jest taka karkołomna przemiana antropologiczna i psychologiczna?

Popelnia się u nas stale błąd, od którego nawet nasi uczeni żydoznawcy nie są wolni, że to Talmud i Szulchan-Aruch stworzył Żydów (ich psychikę i etykę). Wręcz odwrotnie! Trzeba grubą kreską logiki i psychologii podznaczyć fakt, że to Żydzi stworzyli Talmud, Szulchan-Aruch, Stary Testament i Nowy Testament i wszystkie księgi swoje i całą swoją historję. I gdyby ten naród udało się komu jakim cudem od tych ksiąg uwolnić, Żydzi po pewnym czasie stworzyliby dla siebie nowy Talmud i nowy Szulchan-Aruch, a dla nas nowy Nowy Testament,

może formalnie (ze względu na czasy inne) odmienne, ale tym samym duchem, tą samą moralnością podwójną do dna przenikniętę. Bowiem nie moralność stwarza człowieka, ale człowiek — moralność, nie religja — człowieka, ale człowiek — religję, i człowiek stwarza filozofję swoją i cały swój do świata stosunek.

Rzeczą jest więc beznadziejną, a dla życia szkodliwą jakakolwiek Żydów asymilacja — przyrodnicza, kulturalna, obywatelska. Skoro w obecnym stanie cywilizacji na Zachodzie niby zasymilowani Żydzi amerykańscy, angielscy, francuscy i t. d. są do dna duszy i do dna swej świadomości Żydami, co przecie ostatnie pięć lat z całą jaskrawością uwydatniły, to jakże, bodaj na tem jedynem doświadczeniu oparci, moglibyśmy ludzić się czczą fantasmagorją, że trzymiljonowy ich zastęp w Polsce zasymiluje się choćby tylko pod względem obywatelskim?

Pominąwszy wreszcie całą niższość bijologiczną Żydów, i gdyby to był naród o typie dla życia całkowicie dodatnim, to i wówczas nie wolno było-by Polakom wchłaniać ich i przerabiać, albowiem narody istnieją po to, aby samodzielnie i indywidualnie do swych celów dążyły i na równych ze sobą prawach kulturę tworzyły. A te prawa równe dla każdego narodu stanowi właśnie własny kąt ziemi, własne granice, własny warsztat pracy. Jeśli więc komu o „sprawiedliwość“ wyłącznie chodzi, to pierwszym warunkiem sprawiedliwości w stosunku do narodu żydowskiego jest obdarzenie go własną i wyłączną ziemią, własnem państwem terytorjalnem. A to się może stać tylko na drodze całkowitego wydalenia Żydów z Polski.

Najgłębiej ujęta i na swoim istotnem dnie oparta sprawa żydowska w Polsce jest ściśle taka sama, jak sprawa myrzyńska w Ameryce, to znaczy: nie może być na mo-

cy żadnych sprawiedliwości społecznych, lub narodowych rozstrzygana. Jej dnem jest zagadnienie stosunku ras niższych do najwyższej, zagadnienie, które Arjowie będą musieli kiedyś rozwiązać z całą potęgą równie w stosunku do Żydów, jak Chińczyków, Murzynów i innych przez przyrodę na odejście, lub wegetację skazanych plemion, gromad i ras.

R. 1919.

MOTŁOCH.

Największem niebezpieczeństwem wewnętrznem każdego narodu jest motłoch. Wrogowie narodów i ludzkości — Żydzi, dawno o tem wiedzą i dlatego wszędzie i zawsze sprzymierzają się z motłochem każdego narodu. Tam, gdzie motłochu nie ma, starają się go stworzyć, tam zaś, gdzie jest, starają się go powiększać do największych rozmiarów, by objąć nim wszystkie dziedziny życia społecznego i duchowego. Ideałem i celem działalności i polityki żydowskiej jest przeobrażenie całej ludzkości w jeden motłoch nieogarniony.

Bez zrozumienia i przyjęcia prawdy powyższej niepodobna zrozumieć sensu światowej polityki mocarstwa anonimowego. Prawda powyższa jest fundamentem polityki żydowskiej, jest architektonicznym rzutem poziomym planu zamierzonej przez Żydów olbrzymiej budowli państwa dawidowego, nadpaństwa i nadrzędu, który ma kulę ziemską opanować. Dopiero na tym planie oparte dają się uzgodnić wszystkie, często napozór tak sprzeczne i wzajem się wyłączające posunięcia polityki żydowskiej.

Co to jest motłoch? Wszystko wśród ludzi, co nie posiada poczucia organizacji, a więc ładu i hierarchji, wszystko, co nie jest zorganizowane, jest przez to, lub w każdej chwili może stać się motłochem. Każdy tłum przypadkowo na ulicy zebrany, jest już motłochem *in potentia*. Z naukowych i doświadczalnych opracowań psychologii tłumu wiemy, że dość niewielkiego wysiłku złej woli, aby z tłumu ulicznego uczynić motłoch w poruszeniach nieobliczalny. Wiedzą o tem złodzieje, którzy w tłumie najłatwiej operują, gdy w jakimkolwiek sposób panikę w nim wznicią. Tłum w panice jest motłochem. Tę złodziejską politykę na wielką skalę rozwinęli Żydzi i stosują ją stale do wszystkich narodów świata.

Im liczniejsze i mocniejsze są więzie łączące daną gromadę ludzką, tem trudniej uczynić z niej motłoch. Najsilniej łączą ludzi więzie duchowe, a największą ilość najsilniejszych więzi duchowych posiada samorzutny twór organiczny, zwany narodem. Stąd jasno wynika, że polityka żydowska ze względu na swój cel główny musi ze szczególną zjadłością zwalczać tak w teorii pojęcie i ideję narodu, jak też w praktyce same narody istniejące, ażeby wszystkie (prócz żydowskiego) stały się motłochem. Wiemy istotnie, że Żydzi czynią to stale, systematycznie, w najdrobniejszych nawet szczegółach, z godną podziwu pedanterją.

Naród opiera się na rodzinie, rodach, wspólnocie krwi (rasy), języka, historii, tradycji, wiary, obyczajów, kultury i t. p. W zakresie zaś swojej społeczności wspiera się na podziale czynności i pracy, czego widowym objawem są stany społeczne. Istnienie tych stanów upodabnia naród (nie utożsamia) do organizmu, są one bowiem, jak narządy w ciele, które organizmowi dają pełnię i wszech-

stronność działania i życia. Kto chce zniszczyć naród i uczynić zeń motłoch, ten musi dążyć do zniszczenia, rozdarcia i okaleczenia jego części składowych, oraz zasad, na których naród się opiera. Wiemy istotnie, że Żydzi wszelkimi sposobami, we wszystkich szczegółach planowo dążą do skłócenia i zniszczenia w narodach ziemi wszystkich części składowych i wszystkich zasad narodu. Stąd właśnie pochodzą żydowskie teorie socjalistyczne, oparte na walce klas, na nienawiści, na budzeniu antagonizmów stanowych, na dążeniu do rewolucji. Terenem tych teorii jest głównie lud roboczy, czyli tłumy jeszcze ciemne, z których najłatwiej można uczynić motłoch skłonny do paniki i nieobliczalnych poruszeń. Zła wola zorganizowanej szajki złodziejskiej, którą w danym wypadku stanowią Żydzi, z łatwością przy pomocy podwładnych sobie partij lewicowych sieje wśród tłumów tych paniki, strejki, tumulty, bunty i różne wystąpienia zbrojne, które systematycznie rwą w narodzie więzie społeczne, osłabiają całość społeczną, niszczą kulturę i naród.

Jak w dziedzinie gospodarczej i społecznej do stworzenia motłochu dążą pod rozkazami Żydów partje lewicowe — socjalizmy i komunizmy, tak w dziedzinie kultury duchowej dążą do stworzenia motłochu, również pod rozkazami Żydów pozostające — masonerja i liberalizm. Głównym terenem ich działalności są polityka, szkoła, nauka i sztuka. Teorie polityczne, społeczne, pedagogiczne, naukowe i artystyczne, i postępująca za nimi w miarę możliwości praktyka masońska współśrodkowym atakiem na rozkaz jednej woli zmierzają wszędzie do jednego celu — do rozszczepienia każdej indywidualnej czy społecznej całości na skłócone ze sobą, wrogie i wzajem zwalczające się części i części. Tym sposobem nawet wewnątrz człowieka pojedynczego, wewnątrz jednostki, z jej

mianowicie zorganizowanych sił duchowych również czyni się motłoch wewnętrzny.

Jednym ze sposobów tej ogromnej i bardzo złożonej akcji socjal - syjon - masonskiej jest stwarzanie wszelkiego rodzaju zrzeszeń masowych. Wiadomo, że im mniejsze liczebnie jest jakiekolwiek skupienie ludzkie, tem łatwiej je zorganizować do ładu, harmonji i hierarchji. Ponieważ Żydzi, masonerje i socjalizmy mają za cel powszechną dezorganizację życia, więc muszą, jak ognia, unikać małych liczebnie i naturalnych skupień ludzkich, które mogłyby się łatwo samorzutnie na zdrowych zasadach zorganizować. Główny cel żydowski — zrobienie z narodów motłochu sam przez się nasuwa socjal-żydowskiej polityce konieczność stwarzania jaknajliczniejszych na olbrzymią i wręcz potworną skalę obliczonych zrzeszeń ludzkich. Im liczniejsze bowiem jest skupienie ludzkie, tem łatwiej z niego zła wola uczynić może motłoch na jej tajemne skinienia posłuszny.

To jest przyczyna, dla której socjaliści tak lubią tak zwane „masówki“, czyli tłumne zebrania robotnicze. Wielki tłum przestaje myśleć i staje się najpodatniejszym dla każdej psychozy tworzywem ludzkim. Mała garstka Żydów i „towarzyszów uświadomionych“ robi z tym tłumem, co jej się żywnie spodoba, albowiem ma przed sobą nie rzeszę, nie gromadę zorganizowaną, myślącą i rozsądną, ale już motłoch *in petentia*, olbrzymią szarą masę prochu, którą w każdej chwili jedna iskra zapalić może. W tem zjawisku motłochu tkwi źródło metod organizacyjnych, które stale posługują się Żydzi, socjaliści i masonerja.

Przejrzyjmy pod tym kątem widzenia wszystkie na całym świecie organizacje socjal-masonskie pod rozkazami Żydów tworzone. Wszystkie one nazywają się pozornie

organizacjami, ale są z istoty swej „masówkami“, są mechanizacjami, wyłącznie dla syjońskich światowych, a zbrodniczych machinacyj w potworne kształty wyolbrzymionemi maszynerjami ludzkiemi, bezmyślnemi żywiołami chaosu, posłusznego tylko rozkazom szajki złodziejskiej. Typowym dla tych metod okazem jest socjal-żydowska idea łączności proletariatu całego świata. „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!“ — oto hasło, które niszczy narody, a jednocześnie stwarza olbrzymią „masówkę“ ludzką bezmyślnie jednej złej woli posłuszną. Złączony proletariatu całego świata — to motłoch motłochów, jakiego jeszcze świat nie widział. Ten oto potwór ma pożreć kulturę narodów i samą ich istotę z kośćcami, a to gwoździ wygodnemu na motłochu świata pasorzytowaniu „narodu wybranego“.

Nie myślny jednak, że tylko proletariatu w swej światowej łączności mógłby być Żydom, masonom i socjalstom przydatny do zamierzonej przez nich dezorganizacji życia. Równie dobrze do celu tego służycyby mogła każda warstwa społeczna, gdyby tylko użyć się dała. Już są czynione próby połączenia chłopstwa całego świata w jedną potworną „masówkę“, tak samo próby łączenia inteligencji całego świata („pracowników umysłowych“) pod różnemi nazwami, jak np. „Liga obrony praw człowieka i obywatela“ i t. p. Gdyby stan umysłowy mieszczaństwa, czyli t. zw. „burżuazji“, albo szlachty pozwolił na to, Żydz i ich masonsko-socjalistyczne pacholki chętnieby i burżuazję i szlachtę całego świata w odpowiednie światowe motłochy i molochy połączyły pod hasłami „Burżuje wszystkich krajów łączcie się!“ „Szlachty wszystkich krajów łączcie się!“ — i tak dalej. Dlaczego?

Dlatego, że tu bynajmniej nie o proletariatu chodzi, nie o jego dobro, lecz jedynie i wyłącznie o tworzenie motłochu

chu, jaknajwiększej ilości motłochów międzynarodowych. A z jakich warstw będą się te motłochy składały, to Żydom jest obojętne. Owszem, niech składają się ze wszystkich warstw poszczególnych, z których składają się żywe narody, albowiem w ten właśnie sposób Żydzi z jednej strony zyskaliby martwe, zmechanizowane motłochy międzynarodowe, żydowskiej woli posłuszne, a z drugiej strony pokrajaliby w poziome pasma każdy pionowo zorganizowany naród żywy i tem samem uśmierciłiby wszystkie na ziemi oprócz swojego narody. O co właśnie im chodzi.

Gdy od tych największych mołochowych motłochów międzynarodowych przejdziemy do mniejszych i najmniejszych, to wszędzie tę samą napotkamy zasadę żydowską i tę samą metodę. Dla przykładu weźmy miejscową naszą, niewielką ostatecznie, ale dokuczliwą bolączkę przez socjalistów złośliwie stworzoną: Kasę Chorych. Nawet najrozumniejsi, najbardziej doświadczeni i przewidujący politycy i publicyści obozu narodowego są tak dalece względem socjalistów dobroduszni, że w stworzeniu tej instytucji wciąż dopatrują się jakichś celów humanitarnych i z tego jedynie punktu widzenia oceniają Kasę Chorych, słabe jej strony krytykują, a dobre (nieistniejące zresztą) usiłują rozwijać w teorii, naprawiać i z życiem uzgadniać. Ale wszystkie ich dobre chęci o ten zasadniczy a niewidzialny dla nich fakt się rozbijają, że Kasa Chorych nie dla humanitarnych celów powstała i nie dla dobra ludu pracującego, ale jedynie i wyłącznie w celu stworzenia jeszcze paru poszczególnych w społeczeństwie motłochów.

W najczulszej dziedzinie osobistego życia ludzkiego, t. j. w chorobie, gdzie rozstrzygającym czynnikiem jest osobisty stosunek chorego do lekarza i lekarza do chorego, socja-

liści na rozkaz mafji żydowskiej wprowadzają bezduszną i uciążliwą maszynę biurokracji, masowych „organizacyj“, a raczej mechanizacyj z jednej strony — „chorych“, a z drugiej — lekarzów. Nonsens i zbrodnia w samym założeniu.

Ale ten nonsens w utajonej zasadzie swej, metodzie i celu oparty jest na konsekwentnej i ścisłej logice zbrodniczych zamiarów rabinobankierji świata współczesnego. Chodzi tu o stworzenie jeszcze dwóch motłochów: motłochu biurokratycznych lekarzów i motłochu masowo zganianych chorych biedaków. A w dodatku oba te motłochy z konieczności stawiają się wrogo wzajem przeciwko sobie, zaś nad obydwoma motłochami postawiona jest zorganizowana biurokratyczna szajka socjalistów, która funduszami wyduszonymi od ludności po swojemu zarządza, o czem wiemy z różnych nadużyć, procesów, strajków lekarskich, oraz z licznych skarg rozdrażnionej klienteli Kasy. Motłochy, rozdrażnienie ludności, dezorganizacja życia społecznego i obławianie się cudzemi pieniędzmi — oto wyłączny cel Kasy Chorych. A jak z tym małym przykładem, tak samo dzieje się z każdym bez wyjątku przedsięwzięciem socjalistów i masonów, molochowi syjońskiemu służących.

Rysem, ponadto, w całej tej akcji światowej wysoce znamiennym jest to, że wszystkim stwarzanym przez siebie organizacjom (pozornym), a w gruncie rzeczy — mechanizacjom miejscowym i międzynarodowym, małym i wielkim socjalbankierska rabinomasonerja stale nadaje łączniki finansowe i materialne z pozorami tylko i z nazwami duchowych i kulturalnych. Wbrew często spotykanemu i fałszywemu mniemaniu, że interesy materialne naj- silniej ludzi między sobą łączą, mądra w złośliwości swej

szajka wie doskonale, że łączniki i więzie materialne są najsłabsze, że przeto tłum temi więziami złączony, zawsze jest zasadniczo motłochem *in potentia*, którym najłatwiej rządzić można. Tylko prawdziwe więzy duchowe, a z tych przedewszystkiem naród, łączą ludzi do ładu, harmonji i hierarchji, łączą najmocniej i najtrwalej. Wiedzą o tem Żydzi i dlatego naród swój trzymają stale zdala od poziomych przekrojów i międzynarodowych motłochów, przez siebie organizowanych. Motłoch, jako formę życia, przeznaczają Żydzi tylko dla znienawidzonych przez się „gojów“ golusu.

Ta prawda o Żydach, masonach i socjalistach stale powinna przyświecać nam w narzuconej narodom białym wojnie obronnej przeciw potwornemu molochowi syjońskiemu, temu o koźlich nogach i poczwarnym brzuchu Baphometowi świata współczesnego. Motłoch w każdej postaci jest naszym wrogiem wewnętrznym najgroźniejszym. Uświadomienie sobie tej prawdy i najgłębsza jej analiza same przez się naprowadzą nas na najskuteczniejsze środki obrony życia narodów, ich ducha i kultury.

R. 1925

W KLESZCZACH.

Uprzytomnijmy sobie plastycznie obraz rosnącego w Polsce panowania Żydów. Wyobraźmy sobie kleszcze w rodzaju tych, których używano w torturach średnowiecznych, ale tak olbrzymie, żeby cały naród zmiażdżyć w swoich szczękach mogły. Upatrzoną i walczącą o swoje życie żertwą jest Polska, oprawcą — naród żydowski.

Obejrzyjmy dokładnie całą tę gigantyczną, niesamowitą scenę walki. Zaczniemy od sił, które rozporządza i od pozycji, którą zajmuje oprawca.

Naród żydowski — to nietylko te trzy miliony, które siedzą w Polsce, ale ogółem piętnaście milionów Żydów, na kuli ziemskiej mieszkających, solidarnych i w jedną spójną całość zorganizowanych. Ponieważ, po odtrąceniu narodowych części obcych, kraj nasz liczy około dwudziestu milionów Polaków, więc siły liczebne dwóch zmagających się narodów są prawie równe. Nie możemy tu brać w rachubę Polaków na emigracji dlatego, że z różnych przyczyn, jako siła czynna, są oni dla kraju w bezpośrednim jego życiu straceni.

Mała różnica liczebna pomiędzy dwoma temi narodami wyrównywa się na korzyść Żydów z tego powodu, że Żydzi stanowią niemal wyłącznie ludność miejską i handlową, Polacy zaś w ogromnej swej większości — ludność wiejską i rolniczą. Wiadomo, że z powodu przykucia do roli i rozrzucenia na wielkich przestrzeniach wieśniacy są stosunkowo o wiele słabsi od skupionej w miastach i ruchliwej sfery mieszczańskiej. Kto opanował miasta, ten nad całym krajem panuje: to jest zasada każdej — zbrojnej czy pokojowej okupacji.

Odległość miast, choćby największa, dzisiaj w sprawie panowania roli nie odgrywa, albowiem skraca ją potęga wszystkich współczesnych środków komunikacji. Londyn panuje nad olbrzymimi obszarami Indyj azjatyckich. Tak samo żydowski New - York przy pomocy okupowanych miast w samej Polsce może panować nad zbożnymi niwami piastowiczów. I panowanie to już się zaczęło. Tem oto prostem rozumowaniem dochodzimy do wniosku, że liczebność nasza wcale nam nad Żydami przewa-

gi nie daje, zaś pozycja czyni nas nawet słabszymi od Żydów. Tej prawdzie trzeba w oczy spojrzeć z całą odwagą, bez dalszych bowiem wywodów uczy nas ona, że pod grozą ostatecznej zagłady Polacy muszą miasta swe Żydom odebrać.

Tak mocną pozycję materialną Żydów wzmacnia jeszcze ta okoliczność, że w miastach opanowanych i w ogniskach przemysłowych ogromna większość bogactw w ich skupia się rękę. Finanse, przemysł i handel w Polsce w trzech czwartych należą do Żydów. W Niemczech, Francji, Anglii i Ameryce jakkolwiek Żydzi stanowią tylko ułamki jednego procentu, to jednak ułamek ten w każdym z tych krajów składa się niemal wyłącznie z bogaczy bankowych, handlowych i przemysłowych. Olbrzymie kopalnie srebra, miedzi, cynku i t. d., potężne trusty, kompanje i koncerny fabryczne, przewozowe i bankowe opanowane są przez Żydów. Mamy więc do czynienia z wrogiem, który rozporządza potęgą świata współczesnego — pieniądzem.

Ten oto bogacz kuli ziemskiej w całym swym solidarnym mnóstwie wypowiedział Polsce wojnę na śmierć i życie. W innych krajach mniej więcej rozproszeni, Żydzi posiadają w Polsce najliczniejsze i gęsto skupione swoje ghetto na ziemi, czyli rodzaj ciepłej i wygodnej, na wielką skalę urządzonej wylęgarni, która im w masowej i szybkiej produkcji dostarcza coraz większe ilości Żydów, na kolonizowanie Polski i całego świata przeznaczonych. Z tego więc względu Polska, hodując i pielęgnując Żydów, nie tylko samej sobie samobójczy zgon gotuje, lecz i na wszystkie inne narody truciznę żydowską spsob i rozsyła. Żydzi zaś w płodności swej niedoścignieni, w tej naszej racjonalnej hodowli w ciągu jednego pokolenia licznie się podwoją, a w następным już samą nas

liczbą przygniota. Dziś bezpośrednio w obliczu tej śmiertelnej zapowiedzi stoimy.

Taki to jest w ogólnym zarysie i tylko z zewnątrz opisany sam oprawca, zamierzający Polskę do nóg swoich powalić, do taczek czarnej pracy przykuć i niewolnicą ją swoją na wieki uczynić. Pozycja jego materialna jest mocna, wola i konsekwencja w działaniu — odwieczna, nienawiść i zaciekłość — straszliwa, solidarność wewnętrzna — bezwzględna, oszukańcza podstępność — genialna. A teraz przyjrzyjmy się z kolei narzędziom i sposobom, które, już w ruch puszczone, mają naród nasz oprawić, ducha pozbawić i na miazgę czerni robotniczej zamienić. Sposoby te i narzędzia, liczne i misterne w szczegółach, dają się uogólnić i w sumie porównać do olbrzymich kleszczy, których dwie główne szczęki Polskę, jak orzech, od góry i od dołu ujmują, i, u rękojeści przez żydostwo z obu stron naciskane, kości nam pogruchotać mają.

Dolna szczeka kleszczy — to nasz własny lud robotniczy, niestety! przez Żydów zapomocą socjalizmów i komunizmów oplątany i opętany, nienawiścią zatruwany, nędzą, ciemnotą i fałszerstwem idej do rewolucji sposobiony, bratobójczą wojną na wzór Rosji grożący. Górna szczeka kleszczy — to zażydzona inteligencja polska, głównie miejska, która na spółkę z udającymi Polaków (asymilowanymi) Żydami tworzy, tak zwaną, lewicę i opanowuje najważniejsze nerwy duchowego życia narodu, więc szkolnictwo, naukę, sztukę, literaturę, prasę, sądownictwo, zawody wyzwolone, oraz kierownicze stanowiska w wojsku, policji i we wszystkich instytucjach i urzędach państwowych. Obie szczęki kleszczy potwornych działają zawsze zgodnie i wzajem sobie pomagają.

Zbrodnia krakowska szóstego listopada i jej haniebne w procesie sądowym zakończenie — to poszczególna i mała, ale przez swą jaskrawość pouczająca ilustracja działania kleszczów żydowskich. Tej podobnych, ale powoli, truczinną ducha dokonywanych zbrodni pełno jest na obszarze ziem Rzeczypospolitej, od rządu i Sejmu poczynając, a kończąc na wyzwoleńczym wiecu w Koziej Wólce, parobków podburzającym. A jawną, tajną, lub ujawnioną w zdemaskowaniu reżyserją tych działań z reguły są Żydzi. Tak więc, na przykład, kierownicze sfery komunizmu składają się w dziewięćdziesięciu pięciu procentach z Żydów, jak o tem świadczą wszystkie dochodzenia policji i procesy sądowe. O socjalizmie polskim, który przeważnie jawnie pracuje, wiadomo powszechnie, że siedemdziesiąt siedm procent jego góry inteligentnej stanowią Żydzi — Posnery, Perle, Haeckery, Szafiry, Rubiny, Diamenty, Pragiery, Libermamy, Kohny i tak dalej — całe mendle Żydów, na robotniku polskim siedzących. Wykazem zażydzenia inteligencji polskiej możnaby (i należy!) parę tomów *in folio* nappełnić.

Nie mogę tu zbaczać w długą i zawiłą historję, w jaki to sposób Polacy pozwolili na opanowanie świeżej i ciemnej jeszcze swej warstwy robotniczej przez żydowstwo. Niech nam wystarczy tu stwierdzenie faktu, że Polacy popełnili ten błąd i, że teraz trzeba wyteńczyć wszystkie siły, żeby go naprawić i odrobić. Z rosnącej wciąż liczebnie (z powodu szybkiego rozwoju przemysłu) warstwy robotniczej, Żydzi urobili sobie armję pretorjanów, gotowych na każde skinienie cezara-rabinobankiera świata.

Ta jednak dolna szczeka kleszczów, chociażby tak Żydom posłuszna, gwałtowna i twarda, nie byłaby zdolna w odosobnionem działaniu dokonać tego, do czego Żydzi ją przeznaczyli, gdyby nie miała odgórnej szczęki, goto-

wej do zwarcia się z nią i zatrzaśnięcia. Każda świeżo tworząca się warstwa społeczna z natury rzeczy dąży z nizin ku górze, napotyka tam pewną już istniejącą kulturę i tradycję, którą się przejmuje, którą nasiąka i sama ją w tym czy innym stopniu do siebie przystosowuje. Proces ten naturalny i dobroczynny odbywa się drogą ewolucyjną. W ten właśnie sposób w oczach pokolenia współczesnego wchodzi na arenę dziejów naszych chłopci. Na szczęście pomiędzy chłopem a inteligencją narodową nie zdążył jeszcze stanąć Żyd, choć stanąć usiłuje.

Otóż, gdyby warstwa robotnicza, nawet przez Żydów tak, jak jest, opanowana, dążąc ku górze, napotkała tam zwartą inteligencję czysto polską, gdyby na całej linii zetknęła się tam z polską narodową kulturą i tradycją, natychmiast niechybnie i w czasie bardzo krótkim strząsnęłaby wszystkich ze siebie Żydów razem z fałszywymi ich hasłami i teorjami. Polityka żydowska na tem polega, aby dwie strony polskie, mające, lub mogące się porozumieć, nigdy bezpośrednio ze sobą nie rozmawiały. Ale do osiągnięcia tego nie wystarcza obecność Żyda po jednej tylko stronie. Warunkiem powodzenia tej polityki jest, aby obie strony przez Żydów były reprezentowane, lub przynajmniej z ukrycia kierowane. Stąd dla Żydów rzeczą pierwszorzędnej wagi jest możliwie szybkie i wszechstronne zażydzenie i opanowanie inteligencji polskiej, oraz zajęcie w społeczeństwie i państwie stanowisk kierowniczych. Wtedy już tylko Żyd z Żydem rozmawia, a w najgorszym dla mafji wypadku — zażydzony robotnik polski — z zażydzonego inteligentem polskim. Do czego takie rozmowy i porozumienia doprowadzają — wiadomo...

Obecny stan opanowania przez Żydów inteligencji polskiej i głównych placówek społecznych jest wielki i sam

przez się w najwyższym stopniu dla nas groźny. Prasa, nauka, sztuka, szkolnictwo, sądownictwo, nawet policja, urzędy i wojsko (w górnych szarżach) mniej lub więcej napchane są i w dalszym ciągu forsownie napychane Żydami i zżydzonymi lewicowcami. Dla ułatwienia sobie tej akcji Żydzi masowo przybierają nazwiska polskie, w czym ministerjum spraw wewnętrznych dzielnie im dopomaga. Żydzi, prowadzący robotników polskich, skierowują ich oczywiście nie do narodowej inteligencji polskiej, ale do tej lewicowej i zażydzonej i tym prostym sposobem nie dopuszczają robotników do polskiej kultury i tradycji, natomiast za pośrednictwem masonerii i tym podobnych organizacji, karmią ich trucizną międzynarodowych „postępów“ i innych teoryj rozmyślnie fałszywych i szkodliwych.

Naszkicowany tu w najogólniejszych rysach obraz kleszczów żydowskich, należy jeszcze uzupełnić sobie tą bardzo ważną uwagą, że oprócz wrogiej nam i niszczyтельской roboty wewnątrz naszego kraju, Żydzi mobilizują przeciwko Polsce zagranicę, gdzie tylko i jak tylko mogą. Pokojowa konferencja wersalska, wrogie stanowisko Anglii, polityka zażydzonej Sowdepji rosyjskiej, szczucie na Polskę prasy europejskiej i amerykańskiej, w rękach Żydów będącej, przymierza Żydów z Niemcami — i tak dalej — wszystko to w znacznym stopniu, a czasem wyłącznie jest dziełem międzynarodowej mafji żydowskiej, a celem jej — zmiżdżenie Polski i ujarzmqienie narodu polskiego.

Z powyższego jasno wynika, że wojnę z tym wrogiem potężnym i podstępnyq musiqy prowadzić jednocześnie na czterech frontach, z których każdy składa się z wielu różnych odcinków. Żadnego z tych frontów, żadnego z tych odcinków nie wolno nam pomijać ani zaniedby-

wać. Po pierwsze: bezpośrednia wojna z żydowstwem w Polsce siedzącem, wojna gospodarcza w pierwszym rządzie, czyli wypieranie Żydów z handlu, z rzemiosł, przemysłu, finansów, z miast, z ziemi (bo i tę już posiadają), z kultury, z urzędów, zewsząd. Po drugie: wojna z Żydami o wydarcie im z rąk warstwy robotniczej, ludu polskiego wogóle. Po trzecie: wojna o ducha i kulturę, czyli o inteligencję polską, aby z niej Żydów i tych, co zżydzieli, Polaków wyprzeć i unieszkodliwić. Po czwarte: wojna przeciw międzynarodowej mafii żydowskiej, za granicami kraju naszego osiadłej.

Do tych czterech frontów dołączyć jeszcze należy walkę z najohydniejszym podstępem żydowskim, który na tem się zasadza, że Żydzi za pomocą małżeństw krwią się z Polakami łączyć usiłują i tem gruntownie nam chcą rasę zepsuć, jak w swoim czasie zepsuli rasę w Grecji i w Hiszpanji, które z tego powodu upadły i spodlały. Ten punkt dotyczy głównie inteligencji i jest odcinkiem na froncie walki o ducha i kulturę, ale odcinek to tak ważny, że go tu wyodrębniam, pomimo, że o innych poszczególnych odcinkach w tym szkicu ogólnym nie wspominać. Rasa — to grunt gruntów. Wszystko inne, choć zepsute, da się naprawić, ale rasa zepsuta — to śmierć nieodwołalna. Zatem — wojna o rasę!

Jak tę wojnę na cztery fronty prowadzić, jak ją w poszczególnych częściach z całością uzgodnić, jak ludźmi każdy front i każdy odcinek obsadzać, jakich środków i metod używać — te i tym podobne pytania ma rozwiązywać nasz ogół myślący, a przede wszystkim prasa narodowa, w niej zaś w pierwszym rządzie prasa wyłącznie sprawie żydowskiej poświęcona.

R. 1925.

O WARTOŚCIACH I NADWARTOŚCIACH.

MOTTO:

Nietylko stolarz pracuje nad stołem,
lecz i stół nad stolarzem.

(Moje przysłowie).

O wartościach.

1.

W stosunkach międzyludzkich każdy przedmiot oceniany bywa na podstawie dwóch wartości — użytkowej i zamiennej. Istnienie w przedmiocie wartości użytkowej zależy jest od istnienia człowieka, któremu przedmiot ten jest potrzebny. Pióro ma dla mnie wartość użytkową, ponieważ niem piszę. Natomiast okulary nie mają dla mnie wartości użytkowej, ponieważ ich nie używam i używać nie mam potrzeby. Gdyby wszyscy ludzie mieli oczy zdrowe, okulary na świecie straciłyby wogóle swoją wartość użytkową. W stosunkach wymiennych istnienie zamiennej wartości przedmiotu zależy, oczywiście, od istnienia w nim wartości użytkowej. Przedmiot nikomu niepotrzebny nie może posiadać wartości zamiennej. Przedmiot powsz chnego i codziennego użytku w każdej chwili wartość zamienną posiada.

Wielkość wartości użytkowej nie podlega żadnej ocenie ilościowej, liczbowej, ponieważ niema na to sprawdzianu. Chleb i woda mają dla każdego nieskończenie wielką wartość użytkową, ponieważ od nich życie każdego zależy. Ale jaką mianowicie, to się w liczbie nie da wyrazić, bo i wartości życia liczbowo ująć nie można. Pióro posiada o wiele mniejszą wartość użytkową, ponieważ bez niego

żyć, rozwijać się i tworzyć można. Ale jaką mianowicie — tego nikt ściśle, liczbą określić nie zdoła, ani wogóle, ani w żadnym wypadku poszczególnym. Stąd bezpośrednio wynika, że, o ile istnienie w przedmiocie wartości zamiennej zależy od istnienia w nim wartości użytkowej, o tyle wielkość wartości zamiennej nie pozostaje w żadnym stosunku do wielkości wartości użytkowej, bowiem ta ostatnia nigdy ściśle oceniona być nie może. Wiemy zaś, że wartość zamienna zawsze jest ściśle, liczbowo oceniana.

Wielkość wartości zamiennej każdego przedmiotu nazywa się jego ceną. Powyższe więc rozumowanie streścić możemy w takim zdaniu: cena przedmiotu nie zależy od wielkości jego wartości użytkowej. Przykłady życia codziennego na każdym kroku to stwierdzają. Wielkość wartości użytkowej chleba jest dla człowieka zawsze jednakowa. A jednak cena chleba wahać się może w ogromnych granicach. Wahanie się ceny, a więc wielkość wartości zamiennej każdego przedmiotu zależy od całego splotu przyczyn natury gospodarczej, społecznej, kulturalnej, politycznej i fizycznej. Nad rozwikłaniem i wyjaśnieniem tego splotu biedzą się całe tomy ekonomji i nie mam zamiaru w las ten czytelnika wprowadzać. Chodzi mi tu tylko o jasne i mocne postawienie tej prawdy, że oceny tych dwóch wartości — użytkowej i zamiennej nie zależą wzajem od siebie, i że obie do dwóch zgoła odmiennych światów należą.

Po rozważeniu prawd powyższych bez trudu już dojdziemy do paru logicznych, a ciekawych wniosków, które z kolei dadzą nam punkt wyjścia do jeszcze ciekawszych zastosowań. Ustalmy więc przedewszystkiem, że wartość użytkowa należy do świata pracy, wytwórczości i twórczości, zaś wartość zamienna należy do świata handlu.

Pierwsza jest istotna, druga — abstrakcyjna. W wartości użytkowej zawarta jest praca ducha ludzkiego, potrzeby człowieka i jego doskonalenie się, wartość zamienna jest tylko odbiciem obiegu przedmiotów i żadnej treści realnej w sobie nie posiada. W pierwszej tkwi życie, w drugiej tylko liczba. Wartość użytkowa może być doskonała organicznie, wartość zamienna może być tylko powiększana liczbowo, mechanicznie. Pierwsza psuje się wraz z upadkiem człowieka i rośnie wraz z jego potęgą — i tu i tam *jakościowo*, druga zaś może zmniejszać się lub zwiększać bez względu na losy i wartość człowieka i zawsze tylko *ilościowo*. Wartość użytkowa zmienia się wraz z przemianami życia, wartość zamienna reaguje tylko na chwilowe rynków stosunki. Według wartości użytkowej można układać historję rozwoju ludzkości, lub narodu, tak np. oceniano kulturę danego ludu lub epoki według popytu mydła i t. p., zaś według zamiennej nic istotnego ułożyć się nie da.

A teraz postawmy odrazu pytanie, w jakim stosunku do obu tych wartości pozostają dwa tak odmienne typy rodzaju ludzkiego, jak Żyd i Arja? Odpowiedź będzie zarazem jedną z najtrafniejszych i najgłębszych charakterystyk obu tych typów człowieka. Arja do głębi i bezpośrednio czuje i rozumie wartość użytkową i na nią wyłączną niemal zwraca uwagę. Żyd zaś przede wszystkim czuje i rozumie wartość zamienną i ona go pierwsza obchodzi. Arja słabo odczuwa wartość zamienną i tylko ją toleruje. Żyd zaś słabo rozumie wartość użytkową i tylko jako nieunikniony warunek dla istnienia wartości zamiennej ją uznaje. Żyd puszcza w ruch wszystko, co się odnosi do wartości zamiennej (handel, giełda, reklama), Arja rozwija i doskonali wszystko, co się odnosi do wartości użytkowej, t. j. życie i kulturę wogóle. Arja jest pracow-

nikiem, Żyd jest handlarzem. Arja jest nosicielem kultury, Żyd — jej roznosicielem.

I spostrzeżenia bezpośrednie i historia w całej rozciągłości charakterystykę tę potwierdzają. Żydzi na polu twórczości i wytwarzania wartości użytkowych są narodem wyjątkowo ubogim. Tylko najluchsze plemionka afrykańskie można w tem ubóstwie z Żydami porównać. Żydzi nie uczynili nic na polu kultury rolnej, rzemieślniczej i przemysłowej (technicznej). Dosłownie nic. Otoczeni od początku narodami o tak wspaniałej architekturze, jak Egipt, Assyria, Grecja, Rzym, a następnie Hiszpanja, Francja i cała Europa nowożytna, Żydzi nie uczynili nic w architekturze. Wobec współczesnego sobie tak wielkiego w starożytności i później rozkwitu rzeźbiarstwa, Żydzi nie uczynili nic w sztuce rzeźbiarskiej. Od początku istnienia malarstwa (Egipt, Grecja) aż do dnia dzisiejszego Żydzi nie uczynili nic w sztuce rysowniczej i malarskiej. Mimo tak wczesnego i oryginalnego rozwoju dramatu greckiego a później średniowiecznego, Żydzi nie uczynili nic w zakresie dramaturgji. Pomimo muzykalności swej Żydzi prócz paru nikłych wyjątków, w muzyce nie stworzyli nic. W zakresie sztuki tak w swoim czasie bogatej, sztuki niemal plastycznej, jak taniec, Żydzi nie stworzyli nic. Dali tylko trochę liryki zawartej w Biblii i w Heinem — i oto wszystko, czem się mogą w zakresie twórczości plastycznej lub w wyobraźni plastycznej wykazać. Religja ich zakazywała wręcz plastyki, a pracę napiętnowała przekleństwem i karą Boga swojego (Biblja, Genesis), czego nie uczyniła żadna inna religja na świecie.

Ten naród mózgowców (intelektualistów), pozbawiony intuicji, bezpośrednio życia, poczucia życia, ciała i tworzywa, którymi się poprostu brzydzi (rzecz dla Arji niesłychana i niepojęta), naród nie czujący i nie rozumieją-

cy ani ziemi, ani rośliny, ani zwierzęcia, ani tworzywa (materiału) w rzemiośle czy w sztuce, ten naród ubogi i z gruntu nietwórczy, od pracy daleki i pracą gardzący nie mógł, oczywiście, nigdy pojąć wartości użytkowej, ani jej ocenić. Jedyłą jego zdolnością, jako mózgowca, była zdolność odczucia i zużytkowania wartości zamiennej. To też na nią się rzucił i został urodzonym i wiecznym handlarzem. A jak wartość zamienna pasorzytuje tylko na wartości użytkowej i od niej jest całkowicie w istnieniu swem zależna, tak też Żyd przywiązany do wartości zamiennej pasorzytuje tylko na Arji (lub wogóle na nieżydzie) i od niego jest całkowicie zależny. Gdyby Żydzi w tej chwili znaleźli się w swej gromadzie piętnastomiljonowej i mieli zacząć życie samodzielne, jak każdy inny naród żyje, natychmiast ujawniłby się w całej jasności ich jaskiniowy poziom kultury. Albowiem oni nic nie robią i nie tworzą, tylko handlują, my, zaś Arjowie na nich i dla nich pracujemy i tworzymy. Twórcami jesteśmy tylko my, oni zaś są tylko próżnymi odbiorcami i handlarzami wszystkich wartości użytkowych.

To jest przyczyna, dla której Żydom przyszło do głowy uznać się za „naród wybrany“. Lecz sądzę, że i pawjan z lasów zabrany i na okręcie wieszony, gdy go karmią, poją i ubierają, także w swej logice pierwotnej uzna się za „istotę wybraną“. I nawet psychologja pawjana jest w tym wypadku przedziwnie z Żyda psychologją zgodna: jest tak samo jak Żydzi drażliwy, próżny, arogancki, tchórzliwy, nerwowy, usługowy, złośliwy i mściwy, tak samo zna słabości ludzkie, a nie zna ludzkiej szlachetności, tak samo drwi z ducha, a ma cześć tylko dla pięści (dla Niemca), tak samo jest beznadziejnym pesymizmem i sceptycyzmem dotknięty. Zdawałoby się, że w owem uznaniu się za naród „wybrany“ powinno tkwić szczęście, nawet

bezmiar szczęścia na ziemi. Dlaczegoż go niema w narodzie żydowskim? Bo Żyd nie stwarza i nie rozwija wartości użytkowej, która jest w przeciwieństwie do wartości zamiennej, jedynym wyłącznym i nie dającym się ominąć ani przeskoczyć stopniem do nadwartości życia, do tej nowej, wyższej formy wartości użytkowej, o której żadna ekonomja, a tembardziej marksovska, nic dotychczas nie mówiła.

Wartość zamienna, ta wartość prawdziwie żydowska, jest zamkniętą w sobie matematyczną całością, schematem handlu i niczem więcej, ślepą ulicą bez wyjścia, która nigdzie nie prowadzi. Nigdzie!! I tu tkwi tragizm i beznadziejność losu Żyda. Jest on Ghettem, które wartość zamienna niby drut szabasowy od życia, od całego Wszechświata na wieki wieków odłączyła. Jedynie wartość użytkowa, stwarzanie tej wartości i jej ukochanie prowadzi do nadwartości, prowadzi w przyszłość, do wiecznego doskonalenia się człowieka, a więc do szczęścia. Przed Żydem droga ta na wieki jest zamknięta.

2.

Tkwiąca w przedmiocie wartość użytkowa jest widomem ucieleśnieniem i nosicielem ducha ludzkiego. Przedmiotem nazywam tu każdy twór i każde dzieło umysłu naszego i rąk. Nietylko stół, gmach, książka, roślina wyhodowana, narzędzie, maszyna, pole orne i t. d., ale w równej mierze rzeczy tak materialnie nieuchwytnie, jak poemat, symfonia muzyczna, mowa ludzka (język) i t. p. nazywam tu i traktuję, jako przedmiot, posiadający wartość użytkową. Rzecz jasna, że im więcej zdolności i twórczości wkłada człowiek w przedmiot przez siebie stwarzany, tem większą przedmiot ten posiada wartość użytkową.

Innemi słowy poziom cywilizacji i kultury ludzkiej zależy całkowicie od poziomu pracowników i twórców, od ich wartości duchowych i cielesnych. Ażeby tę prawdę nie tylko w formie ogólnikowej przyjąć i zapamiętać, lecz poznać ją do głębi, nerwami swemi i intuicją, przejrzymy pokrótce kilka dziedzin pracy ludzkiej, ustalając jednocześnie i porównawczo stosunek, jaki każdą z nich łączy z Żydem i nieżydem.

Weźmy na pierwszy ogień język ludzki, czyli mowę, przedmiot ogromnej wagi i użytku, przedmiot, który jest tworem całych gromad ludzkich i wielu pokoleń, a więc całych narodów. W mowie każdego narodu odzwierciedla się jego charakter. Język niemiecki jest ciężki, jak Niemiec, jest w sposób wygodny składany z małych ilości pierwiastków, a więc wygodnicki, oszczędny i w wyobrażeniu ubogi — tak właśnie, jak Niemiec, jego twórca, pozbawiony polotu i artyzmu. Przeciwnieństwem niemieckiego jest język polski, wyposażony w olbrzymią ilość rodzimych pierwiastków, bogaty i giętki w składni, a ilością dźwięków przewyższający nie tylko niemiecki, lecz i inne języki. Świadczy to o fizjologicznej i duchowej wyższości Polaka. Pominąwszy jednak te między różnymi językami aryjskimi różnice i nie mnożąc przykładów, trzeba jeden rys podnieść dla nich wspólny i znamieny: każdy naród głęboko, nierozzerwalnie jest ze swoją mową związany i do niej przywiązany — prócz Żyda. Czem to objaśnić?

Każdy Arja wkłada w mowę swoją twórczość własną, więc pewien zasób własnych wartości użytkowych, których ciągle potrzebuje i którymi ciągle obraca. Inna, obca mowa, nie daje mu tych wartości użytkowych, więc też do swojej tylko jest niemal religijnie przywiązany. Tylko we własnej mowie może się do głębi duszy wypowiedzieć.

Żyd natomiast, jako typ nie twórczy, nie przysparzający wartości użytkowych, do tego stopnia jest względem mowy obojętny, że z łatwością własną przed wiekami zatracił i posługuje się pierwszą lepszą, jako jedynie wartością zamienną. Żydzi wschodni w Europie przyjęli język niemiecki, język obcy i jeszcze go zepsuli. I to także jest rysem dla nich znamionym: przyjęli najwygodniejszą i najuboższą mowę, mowę najmniej cech twórczych i artystycznych posiadającą, a najłatwiejszą w obiegu. Ostatnio Żydzi wymyślili i kultywują język sztuczny — Esperanto. I tem również zdradzili swoją obcość względem twórczości i wartości użytkowej wogóle. Uznali mowę ludzką tylko za wartość zamienną, jak sztuczny banknot, który ocenia się tylko z punktu widzenia łatwości i powszechności obiegowej na rynku światowym.

Jako przykład zgoła odmienny weźmy teraz rzemiosło. Można śmiało powiedzieć, że trzy czwarte kultury ludzkiej mieści się w rzemiośle. Wszak i w sztuce tkwi rzemiosło i cały przemysł dzisiejszy jest tylko zmechanizowaniem rzemiosłem i w nauce tkwi rzemiosło. Człowiek cywilizowany i człowiek cywilizator (prócz tylko Żyda) — to urodzony wielki rzemieślnik, budowniczy życia, jego twórca i wynalazca. W muzeach, gdzie oglądamy historję i całość cywilizacyj zmarłych i żyjących, rzemiosło zajmuje plan pierwszy i niemal całkowicie sale muzealne wypełnia. Budownictwo, kamieniarstwo, rzeźbiarstwo, złotnictwo, garncarstwo, stolarstwo, malarstwo, krawiectwo, ślusarstwo, szewctwo, puszkarstwo, rymarstwo, tkactwo, koronkarstwo, drukarstwo, rysownictwo, szklarstwo, zabawkarstwo, ogrodnictwo, ciesielstwo, bednarstwo, kołodziejstwo, kowalstwo i jeszcze dziesiątki innych rzemiosł i rękodzieł, dziś już mechanicznych; następnie — rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelarstwo, rybołówstwo, leśni-

ctwo — te olbrzymie działy pracy ludzkiej z tyloma rzemiosłami i naukami ściśle związane — to wszystko jest dziełem rąk aryjskich. Dziełem Żyda jest tylko... paskarstwo. O ile Żyd bierze się do rzemiosła, bierze się tylko ze złej konieczności i wiadomo, jakim był i jest rzemieślnikiem: lichym tandeciarzem, który pracuje byle zbyć, bo nic innego w przedmiocie nie widzi ponad wartość zamienną, bowiem i w sobie żadnej wartości twórczej, użytkowej nie posiada. O jakiegokolwiek pracy Żyda na roli — mowy nie było i niema. Wspaniałe opanowanie ziemi przez ducha i ręce ludzkie — to dzieło, do którego Żyd nigdy ręki nie przyłożył. On tylko na tej pracy ludzkiej pasorzytuje i nią handluje.

Weźmy następnie dla odmiany dziedzinę od poprzedniej daleką i różną: twórczość społeczno-państwową. Społeczeństwo, państwo, prawo — to także wielkie przedmioty o niedającej się zmierzyć wartości użytkowej. Przedmioty te, jeszcze nie ukończone, wciąż się znajdują, niejako, na warsztacie pracy i pomysłowości ludzkiej. Chodzi tu o rzecz pierwszorzędnej wagi: o stworzenie takiego sposobu życia, w którymby i jednostka i gromada zapewnione miały jednakowo wszystkie konieczne dla siebie warunki życia i rozwoju. Chodzi więc niemal o rozwiązanie kwadratury koła. Jak pracują nad tem, czem płacą za to narody aryjskie — to wiemy wszyscy. Pracują pokolenia całe i najwybitniejsze siły w narodzie, płaci się za to często nieszczęściem, krwią i życiem milionów ludzi. W tem dziele ogromnem równie są zasłużone — Grecja i Rzym, Francja i Niemcy, Anglja i Polska, Itallja i Ameryka, a także i narody niearyjskie, jak naprzykład Japonja. Żydzi w tem budownictwie społecznem wzięli udział tylko w tem, co dotyczy pośrednictwa, t. j. w handlu, giełdzie i reklamie, a więc w tem, co żadnej

wartości użytkowej nie stwarza, a związane jest tylko z wartością zamienną. Ale i tu tę odrobinę wartości użytkowej, jaka w tych trzech gałęziach jest zawarta, sprowadzają do zera, albowiem wynaturzyli zarówno handel, jak giełdę i reklamę. Odwartościowują oni i handel i giełdę i reklamę, sprowadzając je do oszustwa i blagi. Istotne budownictwo społeczno-państwowe, t. j. stwarzanie narodów, stanów, warstw, zawodów, ich praw i przywilejów, regulowanie tych praw wzajemnie pomiędzy grupami a grupami oraz pomiędzy grupami a jednostką — to dzieło wyłącznie aryjskie. Jedyna próba żydowskiego budownictwa społecznego, próba czysto mózgowa, teoretyczna — socjalizm, jest tworem tak partackim, naiwnym, z przyrodą i istotą człowieka niezgodnym, że jaskrawiej od całej nieobecności Żyda w praktycznem budownictwie społecznem świadczy o zupełnej Żydów w tym kierunku nieudolności.

Kiedy wreszcie rzucimy okiem na naukę i sztukę, to wyczerpiemy niemal działalność ludzką na ziemi, a więc i sumę wartości użytkowych. I tu, jak tam, udział Żydów jest albo żaden, albo nikły i niszczący. Ich filozofja jest pierwotna, mechaniczna, mózgowa (Bibljja) lub czysto matematyczna i schematyczna (Spinoza). Ich moralność — jaskiniowo-zbójecka (Talmud, Szulchan-Aruch), albo podstępnie - rozkładowa, specjalnie „na wywóz“, dla Arjów przeznaczona. Ich udział w twórczości naukowej — żaden, zaś w twórczości artystycznej ogranicza się do liryki, a i ta przesyciona jest jadem nienawiści, pesymizmu, sceptycyzmu, ironji, lub sarkazmu (Prorocy, Heine).

Ogarnąwszy tym sposobem cały byt rodzaju ludzkiego, wszystkie jego walki, wysiłki i prace, cały ogrom duchowych i fizycznych jego przejawów i wcieleń, dochodzimy

do jasnego i pełnego zrozumienia wagi i roli wartości użytkowej, a w części porównawczej rozumowań — do pewnika, że tylko Arja, lub wogóle nieżyd jest twórcą na globie ziemskim, Żyd zaś jest pasorzytem. Uwagi powyższe, jakkolwiek pobieżne i do samodzielnych rozwijań i uzupełnień ze strony czytelnika przeznaczone, dają nam jednak pod nogami grunt na tyle pewny i mocny, że możemy już obecnie bez obawy nieporozumień przystąpić do ich celu ostatecznego, t. j. do rozważenia właściwych owoców wartości użytkowej, które nazwałem nadwartościami.

O nadwartościach.

3.

Wartość użytkową przedmiotu, jakkolwiek nieuchwytną ilościowo, umiemy jednak oceniać przez doświadczenie lub wyobraźnię, zwłaszcza przy porównaniu przedmiotu lichego z doskonałym, a to na podstawie wyliczenia zysków, jakie nam daje przedmiot doskonały i strat, jakich powodem jest przedmiot liche w użytku. Niechaj czytelnik zechce łaskawie zatrzymać się tu w czytaniu i rozważyć dokładnie kilka szeregów przedmiotów o jednakowym — każdy — celu użytkowym. Więc na przykład: socha, pług ręczny, pług parowy, albo — łuczywo, świeca, lampa naftowa, lampa elektryczna, albo — statek wioślowy, żaglowy i parowy, albo — nóż kamienny, bronzowy, żelazny i stalowy. Niech każdy sięgnie do swego zawodu, lub studjów i uprzytomni sobie różne szeregi takiego doskonalenia się przedmiotów. Są one wprost niezliczone. Mamy tu jasny obraz historycznego doskonalenia się wartości użytkowej, a wyraża się ono w takich zy-

skach, jak czas, energja ludzka, wygoda, dokładność, wydajność pracy, zdrowie, nawet życie.

Oprócz szeregów powyższych w rzucie historycznym zestawmy inne, których doskonałość zależna jest nie od epoki i wynalazków, lecz tylko od wartości pracy w przedmiot włożonej. Każdy łatwo sam sobie takie szeregi uprzytomni od łopaty począwszy, która może być licha, lub doskonała, aż do rzeczy najbardziej złożonych, jak np. dom mieszkalny, warsztat, maszyna i t. d. Anglik mówi: „Jestem za ubogi, abym się miał tanio ubierać“ — i tą paradoksalną napozór maksymą stwierdza właśnie zyski z doskonałego (a więc „droższego“) przedmiotu (jak tu — ubrania) płynące. To samo można powiedzieć o każdym przedmiocie. Zarówno w tych szeregach, jak w tamtych (historycznych) wielkość wartości użytkowej (czyli doskonałość przedmiotu) zależna jest wprost od doskonałości pracy i ducha, jakie weń człowiek włożył. Z rąk stolarza, który jest człowiekiem sumiennym i dokładnym, powstanie stół dokładny i mocny, gdy zaś stolarz jest artystą, stół będzie miał i piękno kształtu w sobie, a gdy jest mądry, stół będzie miał w sobie doskonałą celowość w zastosowaniu do tego lub innego użytku. W każdym przedmiocie pracy ludzkiej tkwi duch człowieka — jego wielkość lub małość, jego odwaga lub tchórzostwo, jego siła lub słabość, czyli taka lub inna wartość użytkowa. A zatem przez pośrednictwo stwarzanych przez siebie wartości użytkowych wpływamy wszyscy wzajemnie na siebie, wszyscy się wzajem albo doskonalimy, albo psujemy, wszyscy sobie wzajem przysparzamy czasu i zdrowia, albo je sobie kradniemy. Oto jest w ogólnym zarysie olbrzymia, obliczyć się nie dająca działalność wartości użytkowych.

W tym ogromnym labiryncie prac, w tym ciągłym postępie i wyścigu doskonalenia się, w tym potężnym warstacie, jaki ludzie na globie ziemskim założyli — jedni tylko Żydzi stoją na uboczu, nie robią nic, nie przysparzają wartości użytkowych i tylko nimi handlują i handlują. Oblakani wartością zamienną, handlują wszystkim: śledziem i człowiekiem, pieniądzem i ideją, narodem i moralnością, żelazem i duchem, ogniem i mieczem. Znajdują się zawsze pośrodku pomiędzy przedmiotem a człowiekiem, nie uczestniczą ani w zyskach tworzywa, ani w zyskach twórcy, nie są ani kształconymi ani kształcicielami, nie przysparzają, jako typ, nic ani ludzkości ani sobie samym. Są pośrednikami, pasorzytami i wichrzycielami pracy. Ich t. zw. „rewolucyjna“ działalność wśród Arjów objaśnia się łatwo całą ich obcością względem życia wogóle: eksperymentują socjalnie na cudzych organizmach, na obcych sobie narodach, nie dbając, oczywiście, o wynik. Czy operacja rewolucyjna uda się, czy się nie uda — cóż to takiego operatora - rzeźnika socjalistycznego obchodzi? To nie na jego narodzie się odbywa i... nie na wartości zamiennej. A wartość zamienna nic a nic nie zależy od wartości użytkowej. Można kulturę narodów doprowadzić do szczytów, lub przeciwnie — cofnąć ją do poziomu Rosji, wartość zamienna nic na tem nie ucierpi, a w mętnej wodzie chaosu zawsze jeszcze do paskarskiej dochodzi potęgi liczbowej. Pieniądz — oto jedyny bóg Żyda.

Którą tu pobieżnie starałem się wyobrazić, wartość użytkowa jest zyskiem pracy ludzkiej bezpośrednim i dla każdego widocznym. Lecz i ponadto jeszcze z wartości użytkowej powstają korzyści — dla ogółu ludzi mało widoczne, lecz właśnie najważniejsze, korzyści, bez których wartość użytkowa, jako cel sama w sobie, byłaby ducha

pozbawiona, martwa i żadnej przyszłości ludziom nie dająca. Korzyści te nazwałem nadwartościami. Z wartości użytkowej dwie dla człowieka płyną nadwartości: jedną nazywam nadwartością kulturalną, drugą zaś — nadwartością biologiczną każdego przedmiotu.

Przy bliższem badaniu wartości użytkowej i jej na świecie działalności, zwłaszcza gdy wartość ta wzrasta, (t. j. gdy przedmiot się doskonali), natrafiamy zawsze na chwilę, gdy wartość użytkowa oddziela się, niejako, od przedmiotu i wprost na inne przedmioty, lub na inne zjawiska życia ludzkiego się przenosi i wpływa na nie doskonając. W tej właśnie chwili pochwytyjemy nadwartość kulturalną przedmiotu, a gdy ją dobrze rozważymy, przekonamy się doświadczalnie, że promieniuje ona na wszystkie strony, niby iskra radjotelegrafu, przenika niemal wszędzie i idzie, rzecz prawie można, w nieskończoność czasu na ziemi, a może i poza nią w przyszłość ledwie przeczuwaną. Weźmy przykład najprostszy. Gdy z dróg t. zw. „polskich“, czyli z bezdroży poczynimy w kraju całym doskonale szosy, to wartość użytkowa dróg olbrzymio wzrośnie. To jasne. Ale czy na tym tylko bezpośrednim wzroście wartości użytkowej czyn nasz się skończy? Nie. Udoskonalenie dróg natychmiast wpłynie na rozwój najdoskonalszej komunikacji, która do wszystkich zakątków kraju przeniknie. Rozwój komunikacji wpłynie bezpośrednio, między innemi, na wzrost oświaty, bo i szkolnictwo i czytelnictwo zyskają natychmiast możliwość rozwinięcia się do granic, o których dziś jeszcze ledwie marzyć możemy. Rozkwit oświaty ogólnej wpłynie między inemi na (dajmy na to) rozkwit muzyki, do której szkół znajdą wtedy łatwy dostęp talenty, które w innych warunkach zmarniałyby niepoznane w zabitej deskami wioszczynie. I oto jasnym się staje ścisły związek pomię-

dzy budową szosy, a ukazaniem się danego talentu muzycznego w kraju. Ale przecie i na tem nie kończą się dzieje owej pierwotnej w szosie zawartej wartości użytkowej: można je z łatwością prowadzić dalej... w nieskończoność.

Te właśnie, te niewątpliwie istniejące dalsze dzieje wartości użytkowej, któremi każdy przedmiot wykazać się może, te wtórne wartości w różnych innych dziedzinach pod naciskiem każdej pierwotnej wartości użytkowej stwarzane są ową nadwartością danego przedmiotu, nadwartością kulturalną. Gdy sobie to wszystko na różnych przykładach dobrze wyobrazimy, to ujrzymy olbrzymi spłot wartości użytkowych, a ponad nim, niejako, drugi, nie dający się już ogarnąć i wciąż rosnący spłot nadwartości kulturalnych, i zrozumiemy wtedy, że to jest właśnie istotna, rzeczywista droga postępu i doskonalenia się ludzkiego. W postępie tym uczestniczą tylko ci, którzy stwarzają wartości użytkowe, którzy wciąż trudzą się nad ich udoskonalaniem.

Żydzi stoją poza całym tym warem życia ludzkiego. Zatrzeni tylko w wartość zamienną, z której nic nie wyrasta, obojętni względem pracy i nią gardzący, nie przysparzają żadnych wartości użytkowych, a tem samem w stwarzaniu nadwartości kulturalnych, czyli kultury wogóle, żadnego udziału nie biorą. Są w całym tego słowa znaczeniu pasorzytami. Oto jest najważniejsze podłoże, z którego na całym świecie wśród wszystkich narodów od Assyrii i Egiptu począwszy, a kończąc na Polsce i Rosji, wyrasta powszechny antysemityzm. Nienawiść i wstręt do Żydów cechuje każdego człowieka kulturalnego i każdy naród twórczy. Żydzi — ten naród wsteczników, zacofańców i pasorzytów — są przeciwieństwem i zaprze-

zeniem wszelkiego postępu. A że są aroganci i urodzeni oszuści, więc ciągle wrzeszczą, że to oni są wyrazicielami postępu!

Ale i życie mści się na nich straszliwie. Jako typ uznający tylko wartość zamienną, nie uczestniczą Żydzi w dobrodziejstwach, przewyższających wszystko, o czym mówiłem tu dotychczas, mianowicie nie uczestniczą w nadwartości bijologicznej, która dopiero nadaje istotny sens pracy ludzkiej i ludzkiemu życiu. Nadwartość bijologiczna, która ostatni etap moich tu rozważań zajmie, obca jest Żydowi, daleka i nieosiągalna. Nieobecność jej stanowi właśnie na czole Żyda stygmat wiecznego potępienia, „wiecznego tułactwa“, wiecznego Ghetta Życia.

4.

Ze wszech stron ogarnięta praca, działalność i twórczość człowieka przedstawiła się nam w toku nieniejszych rozumowań, jako olbrzymi splot wartości użytkowych, z których każda promieniuje wokół nadwartościami kulturalnymi i wywiera na wszystko — o ile postępuje naprzód — wpływ doskonalący. Dla uproszczenia wywodów brałem wszędzie pod uwagę tylko wzrastające, doskonalące się wartości użytkowe, zlekka jedynie napomknawszy o tem, że one i psuć się mogą, a tem samem kulturę obniżać i cofać. Że jednak obniżanie się kultury jest w dziejach ludzkich zawsze tylko odosobnionym epizodem, a linja ogólna tych dziejów idzie wciąż naprzód, więc i w dalszym ciągu tej postępowej wytycznej trzymać się będę.

Jak już poprzednio wspomniałem, dzieje wartości użytkowej nie kończą się ani na bezpośrednich z niej korzyściach, ani na wytwarzaniu się z niej nadwartości kultu-

ralnych. Wartość użytkowa prócz owego promieniowania w daleki świat i oprócz pewnego kształtowania ludzi na drodze swej napotkanych, posiada jeszcze jedną własność, najmniej wśród ludzi znaną, a od poprzednich bodaj ważniejszą: powraca ona natychmiast do twórcy swego i tak jego, jak on ją urabia. Zjawisko to nazwałem nadwartością biologiczną przedmiotu. Zastanówmy się nad nią szczegółowiej.

Przysłowie łacińskie mówi: *tantum scit homo, quantum operatur*, co znaczy: tyle człowiek wie, ile działa. Jest to mądre przysłowie, ale jeszcze nie dość psychologicznie pogłębione, albowiem wiedza, umysł — są to zjawiska wtórne i nie na wiele przydałaby się nam wszelka działalność nasza, gdyby jej wpływ tylko na wiedzy naszej się ograniczał. Wpływ działalności człowieka, a w mojem słownictwie — wpływ wartości użytkowej (przedmiotu), powracającej do twórcy swego, sięga o wiele głębiej, nie tylko do umysłu (wiedzy), lecz i do samego rdzenia istoty ludzkiej, do jego duszy, do jego intuicji, instynktów, nerwów, do jego budowy anatomo-fizjologicznej, która jest podłożem i czynnikiem rozstrzygającym dla tego, co duszą i dla tego, co umysłem nazywamy. Stąd też, przerabiając przysłowie łacińskie, powiem tu raczej: człowiek staje się treścią swego dzieła.

Wszyscy doskonale znamy wpływ zawodu na człowieka, który mu się poświęca. Chłop na roli pracujący inną ma budowę ciała, niż urzędnik, lub rzemieślnik wielkomiński, ręce muzyka — inne są, niż ręce robotnika z huty żelaznej i t. d. Gdy tak od najgrubszych przykładów zaczniemy się w porównaniach wgłębiać do coraz wytworniejszych, a przejdziemy wszystkie szczeble natury ludzkiej aż do cech najbardziej duchowych, wszędzie jedno spostrzeżemy: praca w przedmiot włożona zawsze do pra-

cownika powraca w postaci, tak czy owak kształtującej i ciało jego i duszę. Dzieło wielkie powiększa swego twórcę, małe — pomniejsza, piękne — wypięknia, a brzydkie — szpeci. Stąd całą można wyprowadzić moralność. Powiększa, lub pomniejsza, wypiększa, lub szpeci nie w oczach bliźnich, jako zaleta lub wada, ale istotnie, w nim samym czyni te zmiany na złe lub na dobre.

Każdy człowiek rodzi się z pewnemi możliwościami, czyli, jak zwykło się mówić, z pewnemi zdolnościami. Możliwości te rozwijają się w jego życiu, lub gasną o tyle, o ile on je wciela w pracę, lub nie wciela. Stąd więc im doskonalsza praca, tem doskonalsze jest samego siebie kształcenie. Im bardziej praca jest jednostronna, ciasna, tem bardziej człowiek potwornieje, wynaturza się, duszę swą i ciało koszlawi. Im wszechstronniejsza praca, tem bardziej harmonijny staje się człowiek. Im mniej człowiek pracuje, tem mniej się rozwija i rośnie. Próżniak zabija sam siebie. Dokładność w przedmiot pracy włożona nietylko wartość użytkową przedmiotu powiększa, ale wprowadza również coraz większy ład i spokój do duszy, do nerwów, do ruchów, do ciała pracownika, a gdy się w nim po szeregu prac utrwali, staje się jego cechą doskonałą i wtedy nietylko w danej pracy, lecz wszędzie, w życiu jego wogóle się objawia i powiększa jego wartość biologiczną. To samo z każdą dzieje się cechą dodatnią. A wszystkie one, jakkolwiek zwolna i w różnych zestawieniach z innemi wpływami, przenoszą się z pokolenia na pokolenie. Oto czem jest biologiczna nadwartość przedmiotu. Stąd właśnie powstało przysłowie moje: nietylko stolarz pracuje nad stołem, lecz i stół nad stolarzem.

Praca jest jedynem narzędziem kształcenia samego siebie, to znaczy kształtowania ciała swego i ducha. Uczenie

się (praca szkolna) jest tylko nabywaniem nadwartości kulturalnych, odziedziczonych po całej przeszłości ludzkiej, i jest zaledwie wstępem do wielkiej szkoły życia. Dopiero praca samodzielna rozstrzyga o wartości życia i albo stwarza nadwartości bijologiczne, czyli kształci człowieka, jako jednostkę i jako typ, albo ich nie stwarza i jednostkę cofa. Dlatego też szkoła powinna przede wszystkim uczyć pracować, rozbudzać zamięłowanie do wartości użytkowej każdego przedmiotu, bowiem z niej tylko płynie nadwartość bijologiczna, t. j. postęp człowieka, doskonalenie się typu.

Jeśli rozumowanie to zastosujemy do narodu, wnioski będą te same. Tylko ten naród ma przyszłość przed sobą i jest coś wart, który stwarza wszechstronne wartości użytkowe, który więc wypracował w sobie i ze siebie wszystkie stany i zawody, stwarzające ogół obecnie na ziemi możliwych wartości użytkowych, a zatem i nadwartości kulturalnych i nadwartości bijologicznych. Tylko taki naród jest w pełni narodem.

Jakże w tem świetle występują w porównaniu do Arjów — Żydzi? Ten „naród wybrany“, ten „naród postępowy“, który antysemityzm utożsamiał ze wstecznictwem, a filosemityzm i siebie samego z postępem ludzkości? Żydzi, jako całość, znający tylko czczą wartość zamienną, gardzący pracą, która przez ich Boga przeklęta, wierzący tylko w grosz — ten symbol hadlu, Żydzi nie uczestniczący w wytwarzaniu wartości użytkowych i nadwartości kulturalnych, sami się przez to samo usunęli od wszelkich wartości bijologicznych, sami pasorzytami, czyli uwstecznionym typem człowieka się stali, typem przeklętym i na zagładę skazanym. Trwałość ich typu sama już mówi o ich nieruchomości bijologicznej i kultu-

ralnej. Tak samo trwają w swym typie pchły, które kąsały babilończyków, a dziś i naszą są plagą. Ale kto w miejscu stoi, ten się cofa. Żydzi są zaprzeczeniem postępu kulturalnego i rozwoju bijologicznego. Kto jest antysemitą, ten opowiada się za postępem ludzkości, kto trzyma z Żydami, ten jest reakcjonistą.

W tym oto zasadniczym braku wartości użytkowej i nadwartości bijologicznej w duszy Żydów szukać należy źródła ich pesymizmu, sceptycyzmu i łzawego liryzmu. Czują oni całą swoją beznadziejność i tęsknią zarazem, tęsknią rozpaczliwie wśród łkań i zawodzeń bóźniczych — tęsknią do swego Mesjasza. A kto jest tym Mesjaszem Żydów? Jest-to bezpośrednio życia, intuicja, zdolność stwarzania wartości użytkowych, a więc możność uczestniczenia w wartościach bijologicznych, czyli uczestniczenia w wielkim pochodzie doskonalenia się ludzkiego. Lecz Mesjasz ten, który oddawna w duszach Arjów mieszka, do Żydów nie przyjdzie nigdy. Nigdy! Oto źródło ich łkań, liryzmu, pesymizmu i zacieklej do Arjów nienawiści.

Wnioski.

5.

Punkt widzenia, który w toku niniejszych rozważań zająłem, daje na sprawy ludzkie, a w szczególności na zarys porównawczy Żydów z Arjami perspektywy tak obśzerne, że niemal wyczerpują one wszystko, co w tym przedmiocie jako tworzywo samo życie przedłożyć nam może. Nie wszystkie plany i nie wszystkie odcinki widnokręgów tej sprawy dało się w krótkiej rozprawie bodaj

ogólnikowem zaznaczyć słowem. Ale z tego właśnie punktu widzenia wszystkie ocenić można i to jest w danej chwili dla mnie rzeczą najważniejszą.

Wniosek ogólny z części porównawczej da się zawrzeć w następującem określeniu: narody aryjskie są pracownikami i twórcami życia, naród żydowski jest tego życia pasorzytem i wyzyskiwaczem. Z tego wynika, że wszelki postęp życia, jeśli go sobie obrazowo jako rzekę przedstawimy, płynie wyłącznie nurtem aryjskim, a gdy włączymy doń Japońkę, to w każdym razie nurtem nieżydowskim. Żydzi zaś stanowią w wielkim rozwoju ludzkości pierwiastek wsteczny i uwsteczniiony, ciężar hamujący postęp życia, a niekiedy wręcz go cofający.

Jakim tedy sposobem może się na świecie plenić i utrzymywać tak fałszywe mniemanie, że Żydzi są niemal symbolem postępu? Jakim sposobem zjawisko stałe i tak w oczy bijące można było wywrócić na nice, w umysłach wielu przewrócić je i odwrócić, prawdę sfalszować tak do absurdu? Pytanie to trzeba naprzód zwięzić co do miejsca: nie na świecie, lecz w Polsce i nie w całej Polsce, lecz w drobnym światku jej zżydziałej inteligencji trwa to przez samych Żydów stworzone i fanatycznie utrzymywane mniemanie. Żydzi od początku znanej historii swej odznaczeni się umiejętnością fałszowania życia. Od dwóch tysięcy lat żyjemy pod niejednym ciężarem ich fałszerstwa — w zakresie moralności, religii, filozofji. Każdy słabnący i chory okres dziejów, każdy słaby naród, każda warstwa słaba, lub ciemna stała się natychmiast terenem tej fanatycznej i z gruntu fałszywej propagandy żydowskiej.

Przy końcu naszej niewoli politycznej wśród mnożących się objawów słabości i rozkładu inteligencji pol-

skiej Żydzi znaleźli w niej doskonałe podłoże do szerzenia socjalizmu i filosemityzmu. Tu właśnie, w tej pożałowania godnej garstce polskich pozytywistów, postępowców i socjalistów, którzy na owe czasy byli najruchliwszą i najkrzykliwszą częścią inteligencji polskiej, wyrosło owo fałszywe i krzykliwe mniemanie o postępowości żydowskiej. A że cały nasz naród był wówczas przybity, rozbity, rozdarty, konał niemal na dnie swej półtorawiecznej niewoli i niedoli, więc nic nie stało na przeszkodzie, aby ten fałsz dokoła szerzył się i był na ślepo, na wiarę przyjmowany. Fanatyzm zaś, ta cecha każdego tworu ducha żydowskiego, był dla fałszu tego silnią pierwszorzędną wagi.

Lecz siła fałszu i fanatyzmu działa tylko w ciemnościach. Wyszliśmy oto na światło dzienne i już pierwsze słońca promienie przepędzają precz tę marę czczą i głupią. Po rozpatrzeniu całego dorobku czynów, zdobyczy i wiedzy ludzkiej, po przetrząśnięciu wszystkich jego zakątów, gdy oczy nasze w olśnieniu czynią przegląd tych skarbów bezcennych, Żydzi i dzieła ich, niby kurz i brudne pasma pajęczyn, wiszą dokoła w nieuprzątniętej, zaiste, umysłowości i pamięci naszej. Kurz i brudne pasma pajęczyn — oto dzieło tego ducha pajęczego. Słusznie Junosza (Szaniawski) pajakami ich nazwał. Jak są lichwiarzami w wyłącznym swym zawodzie handlarskim, tak też lichwiarstwo swoje wszędzie w życie wnoszą — do sztuki zarówno jak do polityki: nic do kapitału kultury ludzkiej nie wkładają, owszem ubożą go tylko i znieprawiają, a zyski pragną ciągnąć zeń materialne — olbrzymie.

Bo co do duchowych zysków, to wielkie prawa przyrody stokroć mądrzejsze są od nas, a nadto — niewzruszone. Nadwartość bijologiczna, ta dobroczynna powrotna fala pracy i wartości użytkowej nie jest i nie może

być dobrodziejstwem ani dostojenstwem dla Żyda. Korzystać z niej może tylko ten, kto stwarza wartości użytkowe. Żyd zaś poza pustą wartość zamienną nie wyjrzy nigdy. Tandeta, czyli zła i wsteczna wartość użytkowa, ten największy, jeśli nie jedyny grzech pracy wszelkiej — oto dorobek żydowski, oto jedyne ich uczestnictwo w trudach człowieka, uczestnictwo złośliwe i zgruntu złe, w pierwszym rzędzie mszczące się na swoim wytwórcy. Powrotną bowiem falą tandety jest ujemna nadwartość bijologiczna, psująca do reszty i do reszty cofająca organizm swego wytwórcy.

Żydzi nie tylko jako czynnik pracy, czynnik kultury ludzkiej, która objawia się we wzrastających wartościach użytkowych i nadwartościach kulturalnych, ale również w postępie wewnętrznym człowieka, w jego doskonaleniu się fizycznym i duchowym, czyli we wzrastającym działaniu nadwartości bijologicznych — są w całości pierwiastkiem cofania i uwsteczniania, są odwiecznym i typowym zaprzeczeniem wszelkiego postępu ludzkiego. W krajach, gdzie skupienia Żydów sięgają liczb miljonowych, więc w Polsce przedewszystkiem, antysemityzm jest i musi być nieodłączną cechą każdego postępu — tak, jak w duszy szlachetnej nienawiść do podłości jest i musi być nieodłączną cechą każdej cnoty.

W tem jedynie oświetleniu polska myśl kulturalna, społeczna i polityczna powinna rozpatrywać tak dziś palącą sprawę żydowską w Polsce. Nadanie Żydom praw obywatelskich, które nam za pośrednictwem mocarstw narzuca njujorsko - londyńsko - parysko - warszawski międzynarodowy rząd żydowski, jest nie tylko gwałtem przeciw państwu polskiemu wymierzonym, jest nie tylko próbą opanowania przez Żydów globu ziemskiego. Jest to zamach Arymana Ziemi na Boga Słońca — Or-

muzda. Jest-to, ostatni może, po długich przygotowaniach, wysiłek żydowstwa zmierzający do ujarzmienia i cofnięcia całej ludzkości, do uczynienia z niej, przy pomocy socjalizmu i gieldy, jednej wielkiej gminy pracowników zahukanych, z których wszechstronnej pracy żyć ma próżniacza, zacofańcza, płaska, nieuchwytna i wszechobecna handlarska pluskwa żydowska.

Wobec tego żadne względne, połowiczne próby współżycia Polaków z Żydami nie wytrzymują krytyki. Współżycie to jest niemożliwe. Obowiązkiem Polaków nietylko względem samych siebie i swojej ojczyzny, ale obowiązkiem względem całej ludzkości i jej postępu, względem cywilizacji i kultury jest pozbycie się Żydów, wyparcie ich absolutne, co do jednego z tego kraju, który Żydzi upatrzyli na swoją żertwę, na swe siedlisko główne i podstawę operacyjną. Sprawę tak stawianą powinni Polacy głosić wszędzie, a wtedy nadejdzie czas, gdy przewodnicy ludów aryjskich pojmą wspólne niebezpieczeństwo i przeznaczą Żydom jaki kąt ziemi do zamieszkania. Niechaj ten wróg ludzkości i postępu znajdzie się sam w obliczu ziemi i swego Jehowy i niechaj pracę, którą przeklął i wzgardził, podejmie sam, jeśli żyć nadal zapragnie i jeśli żyć zdoła.

R.1919.

PANGLOBOWA PLUTARCHJA SYJONU.

W szkicach swoich, sprawie żydowskiej poświęconych, nadmieniam, gdzie trzeba, ale nigdzie szerzej nie omawiam jednej z najważniejszych stron tej sprawy, miano-

wicie ekonomicznego i finansowego programu polityki żydowskiej, do opanowania świata zmierzającej. Przyczyna tych przemilczeń jest prosta: nie chcę wchodzić w dziedzinę, w której nie jestem zawodowcem. Gdy jednak polscy uczeni ekonomiści i finansiści w sprawie tej głosu nie zabierają, a teorie ich i posunięcia praktyczne bezwiednie idą po linii fałszywych wskazań mafji syjońskiej, pragnę bodaj raz jeden, w zarysach ogólnych, i tym przedmiotem się zająć, aby nań uwagę ogółu skierować.

Dwie są główne wytyczne polityki żydowskiej, wszędzie przez nią uwzględniane. Pierwsza — to psucie i rozkładanie wszystkiego w społeczeństwach aryjskich, a druga — to równoległe planowanie w każdym życia szczególe takiego na przyszłość wszechogarniającego despotyzmu, pod którym narody palcem nie mogłyby wbrew woli Żydów poruszyć. Teraz wszystko Żydzi psuć usiłują, aby potem wszystko na swój ład zmontować, ale już pod własnem panowaniem, które właśnie dzięki powszechnemu zepsuciu osiągnąć mają. Rzecz prosta, że w planie tym nie mogli pominąć działu, na którym doskonale się znają, t. j. polityki finansowej.

I tu, jak wszędzie, pierwsza połowa roboty żydowskiej polega na głoszeniu nazewnątrz nauk ekonomicznych i teoryj finansowych zgruntu fałszywych, które mają doprowadzić narody ziemi do powszechnej ruiny i zależności pieniężnej od światowej finansjery żydowskiej, a druga połowa — na planowaniu dla ujarzmionego świata systemu rządów tak despotycznego, że wobec niego błędną najdziksze absolutne tyranje Wschodu barbarzyńskiego. Ma to być najtwardsza z despotyj — despotja pieniądza. To już nie Liga Narodów, to już nie Paneuropa, dokoła których krzątają się dzisiaj wszystkie Żydy i ich „gojowe

matoly“, ale Panglobowa Plutarchja Syjonu majaczy w marzeniach rabinów i bankierów ghetta.

Droga do tego rajy ziemi, jak każda droga żydowska, prowadzi poprzez trzęsawiska zepsutych, przegnojoných, przegniłych i obficie zmierzwionych stosunków w narodach i między narodami. Rabinobankier świata zna się na tej robocie lepiej, niż wszelkie krety, dżdżownice, pędraki i gnojowce na swojej. A w koronkowej tkalni giełd— żółtej i czarnej nikt Żyda nie prześcignie. Tam sposobią się plany światowych kampanij finansowych, stamtąd rozchodzą się nauki, teorje, hasła i rozkazy, dotyczące pieniężnej gospodarki narodów, pilnowanej wszędzie przez Żydów. Który naród nie zdobędzie się na własną i mądrą politykę finansową i gospodarczą, ten, mimo pracowitości i bogactw naturalnych z roku na rok pograża się w nędzy. Ale i najmądrzejsze narody i rządy mają z tą polityką żydowską nieskończone kłopoty i trudności.

Ponieważ w czasach obecnych wydajność i rozmach pracy zależne są od kapitałów, przeto pierwszym staraniem Żydów stało się gromadzenie pieniędzy w swoich kasach, wysysanie kapitałów z ziemi, rzemiosł i przemysłu. Tym sposobem gdy Żydzi w opanowanym przez się kraju zechcą, kiedy zechcą i w jakim stopniu zechcą, wtedy i w takim stopniu wstrzymują obieg pieniędzy i czynią większy, lub mniejszy zastój w pracy danego narodu. Przez to powiększają zastępy nędzy, wzniecają drożyznę, utrudniają kredyt, hamują przedsiębiorstwa, budownictwo i wszelki obrót prac gospodarczych, społecznych i kulturalnych, wstrzymują rozwój kraju, powodują bezład, zamieszki, przygnębienie i strejki, które z kolei cały stan rzeczy jeszcze pogarszają.

W finansowej opinii narodów Żydzi pilnie podtrzymują fałszywą zasadę, że ilość pieniędzy obiegowych musi mieć pokrycie w złocie, uwięzionym w Banku danego państwa. Tym sposobem obieg pieniędzy uzależniono od rzeczy martwej i od fikcji, a przez to wepchnięto dany naród w ciasny kaftan ze złota, który raz na zawsze unieвозмоżliwia rozrost pracy, przedsiębiorczości, zamożności i liczebnej wielkości narodu. Ludność mogłaby wzrosnąć dwukrotnie, chęć i fizyczna oraz duchowa możność jej pracy mogłaby powiększyć się dziesięciokrotnie, ale jeżeli ilość złota w Banku państwa nie powiększy się, to i ilość pieniędzy na rynku powiększyć się nie ma prawa, a przez to wszystko dusić się musi i ginąć z braku znaków obiegowych. W takim oto kaftanie żyje już dzisiaj Polska współczesna.

Ale gdyby nawet jaki rząd polski zmądrzał i pojemność rynku pieniężnego na innych, prawdziwych oparł zasadach, to i wtedy obecność w kraju finansjery żydowskiej uniemożliwiać będzie uzdrowienie, albowiem Żydzi wszystkie sposoby puszczą w ruch, aby każdą dla nich niebezpieczną ilość znaków obiegowych do swoich kas ściągnąć i tam je unieruchomić, powodując tem skutki, które poprzednio naszkicowałem. Dopóki nie powstanie w Polsce rząd o wyraźnym programie walki przeciw żydowstwu i jego machinacjom, dopóty kraj nasz będzie widownią najtragiczniejszej farsy i najkomiczniejszej tragedji, że oto naród, mający w sobie i w ziemi swej wszelkie możliwości pracy, zamożności, rozrostu, siły i szczęścia, dusi się, karleje i ginie z woli obcego, pasorzytującego na nim, fałszerza i oszusta.

Ponieważ potęga finansowa Żydów nie w jednym kraju jest skupiona, lecz obejmuje szereg najbogatszych państw

Europy i Ameryki, przeto, aby uzależnić od niej narody, zwłaszcza pomniejsze, Żydzi podmawiają rządy narodów do zaciągania pożyczek zagranicznych, które niemal wyłącznie przez żydowskich grynderów świata są finansowane. Tym sposobem rządy zamiast stwarzać i czerpać kapitały we własnych społeczeństwach, robią ze swych narodów wiecznych dłużników finansjery żydowskiej, która wysysa z nich lichwiarskie procenty, narzuca im swoją wolę gospodarczą, a nawet polityczną i stale prowadzi je w kierunku coraz uciążliwszej zależności od mafji, co wreszcie ma się zakończyć powszechnem zubożeniem ich i niewolą. Wspaniałem ukoronowaniem tej polityki, po rozdarciu narodów na klasy i po wyróżnieniu ich inteligencji, ma być w przyszłości powstanie hijobowej dla ludów, a dawidowej dla Żydów, baphometowej P. P. S., czyli Panglobowej Plutarchji Syjonu, panującej, jak śni rabinobankier, „patryjarchalnie“ nad miliardową owczarnią mas, klas, ras, pras i kas obezwładnionej ludzkości.

Zamiarom światowej P. P. S. dzielnie w Polsce dopomaga „tubylcza“ P. P. S., ta istna Polska Psiarnia Syjonu w postaci socjalistów, którzy niczem innem nie są, jeno pretorjanami przyszłego Cezara, gromadzącemi dla niego armję robotników polskich, sposobionych do krwawej rewolucji przeciw każdemu, kto by chciał marzeniom Żydów się przeciwstawić. Wbrew podstępnyim swoim hasłom popularnym socjalizm pozostaje w ścisłej współpracy z finasjerą żydowską, a walczy tylko przeciw kapitałom przemysłowym i aryjskim, a to w celu zniszczenia ich, lub uzależnienia od giełdy pansyjońskiej. Na codzień socjalizm odgrywa rolę tłoka w pompie, ssącej dla Żydów pieniądze ze społeczeństw aryjskich, a od święta — rolę tarana, którym w czas rewolucji ma być zmiażdżona inteligencja „gojów“, by na jej miejscu zasiedli Żydzi.

Jak wszystkie nauki i teorie fałszywe, tak i fałszywy pogląd na właściwości pieniądza urabiają i szerzą Żydzi za pośrednictwem drugiego swego służalca — masonerii. Ta działa w szkołach i w wyższych sferach społeczeństw nieżydowskich. Jednocześnie szkoły te i sfery zapychane są młodzieżą żydowską, która na to w tak niesłychanej liczbie pobiera w szkołach polskich nauki, aby opanować górne warstwy narodu polskiego i stanowić kadry oficerskie owej przyszłej rewolucji, na zgubę Polski czyhającej. W ten oto sposób sami hodujemy u siebie i kształcimy swoich wrogów śmiertelnych. Jawna zaś masoneria i socjalizm — to dwie armje tak zwanego „frontu nieżydowskiego“, po stronie Żydów i pod ich rozkazami walczącego.

Istnienie szerokiego „frontu nieżydowskiego“ to sprawia, że narody nie widzą ukrytych za nim Żydów, nie podejrzewają ich obecności i kierownictwa w mnóstwie idej i teoryj, którym przez to ufają, jako niby swoim, bo przez swoich głoszonym. Temu samemu losowi uległy fałszywe teorie ekonomji i finansowości. Ogół ludzki nie wie, kto za nimi stoi, ani — tembardziej — nie ma możności ocenić ich i przeniknąć fałszu, w nich schowanego. Do takiej oceny naprzód konieczne jest wyższe wykształcenie zawodowe i długotrwałe obycie praktyczne, a następnie — talent i samodzielność myślenia. Dla uzdrowienia zaś polityki finansowej trzeba nadto rzetelności obywatelskiej i hartu charakteru, któreby umiały ideję powziętą w czyn społeczny wprowadzić. Ale i wtedy reformatora takiego oczekuje walka czysto polityczna o władzę w państwie, tam zwłaszcza, gdzie ją już masoneria w ręce swe pochwyciła.

Nadchodzące młode pokolenie inteligencji narodowej, które — miejmy nadzieję — będzie Polskę na nowych

urządzało podstawach moralnych, społecznych i państwowych, będzie musiało również przerobić cały nasz ustrój finansowy, a tem samem rozegrać jedną z najcięższych bitw z Żydami, bitwę ekonomiczną i polityczną. Bo oto już w oczach naszych z arcypokojowej murawy Ligi Narodów, Europejskich Stanów Zjednoczonych, Pan-europy i tym podobnych międzynarodowych trawek pomniejszych podnosi zwolna cielsko swoje potworny Baphomet wieku dwudziestego, Arcy-Belzebub dziejów, Hijojobowa Hydra Hyperhebrejów — Panglobowa Plutarchja Syjonu.

R. 1925.

NARODY NIEME.

Pewnego razu (około roku 1900) w Rosji odbywał się „wszechrosyjski“ zjazd partyj socjalistycznych, — naturalnie, tajny. W pokoju obrad oczekiwała na delegatów miejscowa grupa socjalistów — czterech zakonspirowanych Żydków, swobodnie żargonem szwargocących. Pierwszy zjawił się przedstawiciel Bundu żydowskiego — oczywiście, Żyd. Potem — przedstawiciel S. D. K. P. i L. (Socjaldemokracji Polski i Litwy) — Żyd. Po chwili — przedstawiciel S. D. rosyjskiej bolszewików — Żyd. Następnie delegat S. D. mieńszewików — także Żyd.

Załatwiano formalności wierzytelne, sadowiono się, gawędzono, lecz wśród zebranych rosło już milczące zaciekawienie. Rozmawiano porosyjsku, ale w uśmieszkach, w oczach latających i w odstających uszach zgromadzenia czuło się już inne, czysto żydowskie, żargonu-

we porozumienie. Do pokoju wszedł przedstawiciel gruzińskiej partji socjalistycznej — typowy Żyd. Po chwili dwaj delegaci socjalistów łotewskich i finlandzkich — Żydzi. Temperatura i zapach gęstniały. Zjawił się wkrótce delegat S. R. (socjal-rewolucjonistów rosyjskich) — Żyd. Nadeszło jeszcze kilku „towarzyszów“ z różnych krajów „Matuszki Rosji“ — sami Żydzi. Wkońcu oczekiwano już tylko przedstawiciela P. P. S. z „Prywislinja“. Zjawił się wreszcie... tajemniczy Żydek rudawy.

Kiedy już prezydjum miało przystąpić do oficjalnego otwarcia obrad zjazdu, jeden z uczestników poprosił o głos w sprawie formalnej: „Wobec niewątpliwego składu personalnego zgromadzonych (tu mignął do wszystkich dowcipnym gestem i okiem), stawiam wniosek, ażeby zjazd prowadził obrady w żargonie“. Po jednej sekundzie milczenia pokój napełnił się przychylnym śmiechu rechotem. Ale przewodniczący uczynił dłonią „delikatny“ gest uspokojenia i odrzekł po rosyjsku: „Ty, Mojsie, nie spiesz się! Na wszystko jest swój czas, jak powiedział Salomon“. I obrady potoczyły się w języku rosyjskim.

Obrazek powyższy, prosto z życia wyjęty, pełen jest linizji i symbolicznego znaczenia. Możnaby z niego wyciągnąć niejedną naukę dla ludzi i narodów, ale, niestety, mało kto umie uczyć się na historii, a prawie każdy pragnie lekcji... na własnej skórze. Dlatego właśnie Żydzi wciąż utrzymują się w mimowolnej swej roli — pedagogów ludzkości według metody pogładowej. To zatem, co wówczas w Rosji na małą zdarzało się skalę — w rodzinnem życiu partyjnem, teraz przygotowuje się na skalę ogromną — w „rodzinnem“ życiu narodów kuli ziemskiej.

W Rosji i jej krajach zabranych wszystkie partje lewicowe były pod względem narodowym nieme. Ich głosami,

ustami, mózgami i przedstawicielami byli wyłącznie Żydzi. Gdy sposobila się fuzja dwóch partij socjalistycznych, to załatwiali ją dwaj, lub czterej delegaci — Żydzi. Gdy następował rozłam — przeprowadzali go Żydzi. Porozumienie gruzińskiej partji socjalistycznej z finlandzką nie mogło dokonać się inaczej, jak tylko przy pomocy delegatów z obu stron żydowskich. W imieniu obozów, partij, odłamów, secesyj i frond najrozmaitszych układali się, kłócili się, do oczu sobie skakali i protokoły podpisywali sami Żydzi. „Towarzysze-tubyłcy” byli tylko głosującym i składki płacącym bydłem partyjnem. Wiemy dzisiaj, na czym się to wszystko skończyło.

Obecnie, z partykularza partij miejscowych światowa mafja anonimów przeniosła działalność swoją na teren polityki międzynarodowej. Partij lewicowych nie opuściła, owszem, jeszcze je silniej swymi ludźmi obsadziła, ale partje lewicowe stały się teraz tylko kółkami w znacznie większych i bardziej złożonych mechanizmach. Już pokojowa konferencja wersalska, tak oblepiona przez Żydów, że ją żydowską konferencją nazwano, poraz pierwszy oczy świata na nowe zjawisko otworzyć mogła. Ale był to tylko debiut mafji anonimowej. Nastąpił po nim okres przyspieszonych wysiłków, do jednego celu zmierzających, do hegemonji żydowskiej nad narodami, a jednym ze środków hegemonji jest doprowadzenie narodów do niemoły.

Jak były dawniej i dziś są jeszcze partje lewicowe tylko przez Żydów gadające, a pozatem narodowo-nieme, tak teraz na arenie stosunków międzynarodowych mają być narody nieme. Naród z narodem tylko za pośrednictwem Żydów mają się ze sobą kłócić, spierać, układać i porozumiewać. Nie wolno dopuszczać do bezpośrednich

między narodami stosunków! Wszędzie i zawsze w każdej delegacji powinni być Żydzi z obu stron czynni — oto zasada mafji. Jeżeli odrazu uczynić tego nie można, trzeba przedstawicielstwa tymczasem obsadzać tubylczymi socjalistami i masonami: oni grunt umierzwią i przygotują.

Wiemy, że już się to wszystko robi z całą pilnością. Wprawdzie Italja i Niemcy otrząsnęły się z mafji, ale i tam walka trwa jeszcze. Zato Francja wpadła nanowo w sieci pajęczne, a Polska z pełną bezmyślnością „Francuzów Północy“ zapada się systematycznie w tak wielkie i grzążkie bagno socjal-masońsko-żydowskie, że niewiadomo już, jaki „marsz na Warszawę“ ocalić ją zdoła. W szczególności stolica kraju oplątana jest przez masonerję i rozkazodawców syjońskich.

Rzecz jasna, że trzeba naprzód instytucje kraju opanować, aby go później móc nazewnątrz reprezentować. Naiwną Polskę powojenną już reprezentowali, lub dalej reprezentują, różne -baumpy, -standy, -sterny i -ery — same kawalery „Poloniae Prostitutae“. Ale to jeszcze mało, bardzo mało. To dopiero skromny początek.

Co prawda, i ten skromny początek, dla Polski szczególnie, na terenie międzynarodowym posiada już swoją wagę niebylejaką. Tak na przykład w zakresie sztuki Polskę na wystawach i zjazdach międzynarodowych reprezentują w trzech czwartych Żydzi, udający Polaków, a pozostała częśćka do ich maści starannie jest dobrana. To samo dzieje się i naodwrot — w przedstawicielstwach niektórych innych krajach w stosunku do Polski. W ten oto sposób prowadzi się umiędzynarodowienie narodów. Pozatem i na odległość — Żydki paryskie reklamują na Francję Żydków warszawskich, jako artystów polskich.

a Żydki warszawskie reklamują na Polskę Żydków paryskich jako artystów francuskich. To samo z Wiedniem, Berlinem, Londynem i t. d. Prasa w przeważnej mierze w rękach Żydów pozostająca, roznosi sławę kryptożydów, zaś artystów „tubylczych“ zwalcza, lub grobowem unieszkodliwia milczeniem, od czego są t. zw. „Pen-Cluby“. Narody nie mogą rozmawiać ze sobą, ani się porozumiewać, pozostają nieme — tak samo w zakresie sztuki, jak nauki i polityki.

Dla politycznego i gospodarczego opanowania i uniemienia narodów, Żydzi i masoni stworzyli między innemi Ligę Narodów, która jest ekspozyturą tajnego Nadrządu syjońskiego. Sekretarjat i główne sprężyny biurowości Ligi Narodów stanowią Żydzi, z różnych krajów tu zgromadzeni. A jak na forum Ligi wyglądają przedstawicielstwa narodów, niech nas pouczy jeden skromny obrazek (wstawiam go tu w styczniu roku 1929): Na jednym z zebrań Ligi w roku 1928 Polskę reprezentowali: p. minister spraw zagranicznych, Zaleski, oraz panowie Sokal, Gliwicz, Runstein, Grosstern i Benis; czyli jeden Polak i pięciu Żydów. Łatwo sobie wyobrazić, jak za kulisami takiej roboty wyglądają polskie racje stanu, tajemnice polityczne i wojskowe! Biedny naród polski skrępowany i niemy, pokornie i pewnie, choć zwolna i ostrożnie prowadzony jest na rzeź rytualną. Lecz to dopiero początek.

Ma wkrótce nadejść czas, gdy sala Ligi Narodów ściśle, choć w powiększonych rozmiarach skupuje ów skromny zjazd „wszechrosyjski“, który na wstępie tu opisałem. Przed oficjalnem obrad Ligi otwarciem wstanie p. Blum — delegat Francji, poprosi o głos w sprawie formalnej i powie: „Wobec niewątpliwego składu personalnego zgromadzonych (tu mignie dowcipnem okiem i gestem), stawiam wniosek, ażeby sesja obecna pro-

wadziła obrady w żargonie“. Na co przewodniczący, delegat Anglii, lord Samuel Morgentry, uciszy śmiechy „delikatnem“ dłoni skinieniem i rzeknie: „Ty, Mojsze, nie spiesz się! Na wszystko jest swój czas, jak powiedział Salomon“. Poczem obrady potoczą się „jeszcze“ w języku francuskim.

Chi va piano, va lontano.

R. 1925.

FALSZYWY TRAGIZM.

Żydzi znani są w świecie z fałszowania pieniędzy, towarów i idei. Z natury swej urodzeni oszuści, przyrodzony posiadają zapal i talent do fałszowania wszystkiego, a że mieszkają wśród obcych i są do gruntu materjaliści, więc upatrują nawet w talencie swym rzetelne dla siebie korzyści.

Nie można jednak wszystkich ryczałtem fałszerstw żydowskich przypisywać ich świadomemu i umyślnemu oszustwu. Są wśród nich i takie, które z konieczności z kalekiej duszy tego narodu rodzą się, jako szczery objaw charakteru narodowego, a fałszem są tylko dla ludzi i narodów zdrowych. Do tych szczerych (że tak je nazwę) fałszerstw żydowskich należy, między innemi, idea „tragizmu pracy“.

Idea o przekleństwie pracy jest czysto żydowska i tak stara, jak Żydzi. Pierwsza księga Mojżeszowa, opisująca stworzenie człowieka, już pracę za przekleństwo życia poczytuje. Dla człowieka zdrowego i dla psychologa jest rzeczą jasną i niewątpliwą, że taki pogląd na pracę mógł

się urodzić tylko w narodzie nieuleczalnych próżniaków, trutniów i pasorzytów.

Żydzi od początku swych dziejów, aż do dnia dzisiejszego szczegółowo i dobitnie całym ciągiem swego życia dowiedli, że na inną nazwę nie zasługują. Jest - to naród rasy niższej, w rodzaju najniższych plemion murzyńskich, zasadniczo nie twórczy, do pracy wstrętliwy i niezdolny, wszędzie i zawsze na innych pasorzytujący.

Jakim sposobem to koczownicze, dziś rozproszone i na rasie białej pasorzytujące plemionko azjatyckich podludzi mogło dojść do tych wielkich na ludzkość wpływów rozkładowych, które znamy w dziedzinie kultury moralnej i społecznej, o tem narazie w szkicu niniejszym mówić nie będę, temat - to bowiem zanadto obszerny i zawiły. Tymczasem chcę tylko zaznaczyć, że sprawę tę uwzględniam i że nie pozostaje ona w żadnej z niższością Żydów sprzeczności.

Od dwóch tysięcy lat różnemi czasy i różnemi sposobami Żydzi narzucają narodom pomyłoną swoją i chorą ideologję, w której jedno z najdawniejszych miejsc należy się fałszowi o tragizmie i przekleństwie pracy. Naturalnie, fałsz ten trafia przedewszystkiem do przekonania wszelakiego motłochu. Wiemy też skądinąd, że motłoch jest dla Żydów zawsze głównym przedmiotem ich działalności i głównym środkiem ich wpływów.

„Tragizm pracy“ nietylko w szczegółowym na różne tony swem rozwinięciu pojęciowym, ale już wprost jako potoczna w dwóch słowach, bezsporna i powszechnie powtarzana maksyma życiowa płacze się oddawna po zielonych umysłach idealistów i tłumu, próżniaków i motłochu. Wiemy o tem wszyscy. Niedaleko szukając, przypomnę tu słowa poety Jana Niepomucena Millera, słynnego pog-

romcy „Pana Tadeusza”. Pan Miller zarzuca Mickiewiczowi, że „tragizm pracy przemienił w rzewny ton idylli”, z czego jasno widać, jak dalece pewny dla p. Millera jest ów „tragizm pracy” i jak sam przez się zrozumiały.

Żydzi szczerze wierzą w tragizm i przekleństwo pracy. To dogmat nie tylko ich religii, ale, co ważniejsza, ich krwi, ich duszy, ich charakteru. Dlatego też zawsze stronili i stronią od pracy, dlatego nawet wyłącznej i ulubionej dziedzinie swej ruchliwości—handlowi odebrali tkwiące w nim pierwiastki pracy rzetelnej, a narzucili mu ohydne rysy spekulacji, czyli oszustwa. Żydzi psują wszystko, do czego się dotkną. Zepsuli również handel.

Co jednak dla obcego przyrodzie, chorego, pasorzytniczego umysłu żydowskiego jest istotnie przekleństwem i tragizmem, to dla zdrowego i twórczego ducha Arjów może być tylko narzuconym, czczym i przez głupotę powtarzanym frazesem. Praca nadmierna, obca, narzucona, może, oczywiście, stać się tragizmem tak samo, jak, na przykład, chleb w nadmiernej ilości zjedzony może zatruć człowieka. Lecz nie wynika z tego maksyma, że chleb jest trucizną, jak to z pojęciem pracy pod wpływem ideologii żydowskiej fałszywie zrobiono.

Praca jest błogosławieństwem i dostojeństwem człowieka — oto nasz dogmat i nasza prawda psychologiczna. Dla nas Bóg nie przeklął pracy, lecz sam wieczyście czynny bożą swą pracą wszechświat w stałym utrzymuje biegu i w ciągłych przemianach, a ludzką też do współpracy ze sobą powołuje świadomość.

Boga wiecznie czynnego uznają nie tylko ludzkie narody twórcze i zdrowe, lecz i przed ludźmi jeszcze wiele z pośród gatunków zwierzęcych. Owady i żuki, o których Fabre tak pięknie pisze, powszechnie znane mrówki

i pszczoły, ptaki różne, krety, bobry i tak dalej, psy nawet, choć małe mają do pracy warunki w budowie swej anatomicznej, jednakże do pracy szczególny zmysł okazują, stając się przez to przyjaciółmi człowieka. Tylko Żydzi, od żuków w tem podlejsi, pracę przekleli.

A czemuż dzisiaj byłby świat ludzki bez pracy? Czem umysł, dusza i duch ludzki? Gdy krawczyk, ptaszek mały, gniazdo z dwóch liści zszywa, dziurki dziobem przekłuwa i włókno przez nie mądrze przewleka, któż wobec pracy tej nie stanie zdumiony i do głębi duszy wzruszony? Chyba Żyd tylko, jako przyrody wyrzutek i złego przypadku podrzutek. A ileż więcej cudu i wzruszenia mieści w sobie odwieczna praca człowieka! Praca wszechstronna, płodna, mądra, głęboka, zuchwała! Praca, która człowieka tem, czym jest, uczyniła i czym jeszcze będzie...

Wszystkie pomysły żydowskie, jako z próżniaczego, chybionego i kalekiego ducha powstałe, nieudolne są i fałszywe. Przez czczą megalomanię swoją, krzykliwość i arogancję, przez bezczelne najwyższych autorytetów nadużycie, za pomocą prowokatorstwa swego i oszustwa, a za pośrednictwem ciemnoty podburzanego motłochu zdołali Żydzi narzucić połowie świata wiele idej fałszywych z dziedziny religji, moralności i pojęć społecznych.

I do dziś dnia to w dalszym ciągu czynią, a zawsze przy pomocy motłochu przez socjalizmy, komunizmy, liberalizmy, masonerje i przy pomocy niedowarzonych poetów, idealistów, teozofów, czy mesjanistów. Lecz ta robota ma się już ku końcowi. Kłamstwem świat przejedzie, ale nie wróci — jak mówi przysłowie. Żydzi już niemal całą kulę ziemską objechali i wkrótce wypadnie im wracać. Zacznie się wtedy inna z nimi ludów rozmowa.

Z fałszywym swoim tragizmem pracy, który usiłowali narodom narzucić, staną wówczas Żydzi wobec prawdziwego dla siebie tragizmu próżniactwa, wyzysku i oszustwa, których są pełni. Świat pracy, ten świat, który się dzisiaj już organizuje, przed swój trybunał wtedy tych fałszerzów życia powoła, by zdali rachunki. I będzie to dla nich nie zaświatowy wprowadzie, ale tem twardszy, do-
rażny, ludzki Sąd Ostateczny.

R. 1925.

UWAGA.

Następne pięć szkiców mianowicie „Folklor futuryzmu“, „My w zwierciadle żydowskiem“, „Plazmatyzm ghetta i futuryzmu“, „Chałatowa legenda“ i „Kłęby Syjonu“ stanowią jeden zwarty ciąg, rodzaj przygodnego studjum literackiego, opartego na powieści żargonowej niejakiego p. Opatoszu. Daję w niem analogję cech ludu żydowskiego z literaturą krypto-żydowską (w polskim języku przez Żydów robioną).

Z tego ciągu bezpośrednio wynikła polemika z p. Kobylńskim, której dałem miejsce w końcowym szkicu zbioru niniejszego p. t. „Wyzwolenie antysemityzmu“.

FOLKLOR FUTURYZMU.

1.

Nazwą futuryzmu obejmuję wszystkie nowe a gorączkowo i sztucznie robione kierunki sztuk, głównie malarstwa i poezji, których obecnie naliczyć można przynaj-

mniej pół setki o różnych „izmach“ pretensjonalnych, a często cudacznym. Pokażna ilość znamion wspólnych we wszystkich tych izmach zawartych, upoważnia mnie do uogólnienia ich w pierwszej lepszej, zresztą najstarszej i najobszerniejszej nazwie futuryzmu. Stałe i bliskie wzajemne stosunki wszystkich tych grup — od skrajnych dadaistów do skrajnych skamandryłów, ciągle a wspólne wśród nich wrzenia rewolucyjne, secesje, fuzje, i... konfuzje świadczą również o wspólnym podłożu.

Zastanawiałem się niejednokrotnie nad pochodzeniem całej tej krzykliwej roboty i docierałem zawsze, jako do źródła, do swoistej wyobraźni i duszy żydowskiej, na co wiele cech futuryzmu niewątpliwie wskazuje. Na poparcie jednak analizy swej miałem tylko dowody psychologiczne. Brakowało mi faktów. Znalazłem wprawdzie początki futuryzmu poetyckiego w dawnych, słynnych w swoim czasie poematach p. Napoleona Hirszbanda (pseudonim: Cezary Jellenta) p. t. „Nurty“ i „Kraswa“, ale z wielu względów należy uznać ich autora za zwiastuna raczej, a nie za źródło futuryzmu. Domyślałem się, że źródeł należy szukać w folklorze żydowskim, ale na tak dalekie poszukiwanie ani czasu, ani chęci nie miałem.

Aż tu pewnego dnia dobroczynny los obdarza mnie książką żydowską w tłumaczeniu polskim wydaną, grubą o trzystu stronicach powieścią napisaną w żargonie przez oryginalnego Żyda z ludu pochodzącego i żadną nie zepsutej kulturą. Autor — Józef Opatoszu, a właściwie Opatowski, jak o tem świadczy zastrzeżenie prawne (copyright by Joseph Opatowski). Książka wydana w Niujorku. Na język polski przełożona przez p. Saula Wagmana. Okładka W. Weintrauba. Wydawnictwo E. Gitlina. Rysunek na okładce w formie nagrobka żydowskiego z kir-

kutu. Zatem wszystko w porządku. Tytuł „W lasach polskich“. I to także w porządku. Treść... Treść była dla mnie objawieniem nie tylko ze względu na źródła futuryzmu. Powrócę na tem miejscu do książki tej i z innych powodów, na teraz jednak ograniczę się do wykazania naoczno na jej przykładzie, że domysły moje o folklorze futuryzmu były ze wszech miar słuszne.

Niejednego to zastanawiało, skąd w malarstwie futurystycznym wziął się ów, od Paryża do Tuły rozpowszechniony, motyw rur samowarowych, przy pomocy których od paryskiego pana Leger aż do jakiejś wołogodzkiej pani Eksterowej wszyscy malarze futurystyczni wyrażają już od piętnastu lat aż do znudzenia wrażenia swoje artystyczne — na przestrzeni całej Europy! Rury, rury i rury! Portret rewolucjonisty p. M. Szczuki — zrobiony z rur. Krajobraz bretoński p. Leger — rury. Widok Kijowa p. Ekster — rury. Niewiadomo co p. Tatlina — rury. Wszystkie wystawy pełne rur samowarowych. Czyżby to był rodzimy obłęd tulski? Nie mogłem przypuścić, żeby skromna Tuła, choć z samowarów słynie, tak potężny wpływ na sztukę europejską wywarła.

Gubiłem się nieraz w domysłach, gdy oto błogosławiony zjawiał się reb Opatoszu. Talent samorodny, powieść bez pretensyj, tło i treść nawskroś żydowskie, narodowe. O futuryzmie autorowi ani się śniło. Na stronicy 237 w rozdziale, opisującym ekstazę bohatera powieści Mordchego, który widzi siebie, jako rycerza z rodu Pires, wjeżdżającego do Rzymu, spotykam taki oto opis. Czytajmy:

„Mordche usiadł pośród kalek, związał swe paciorki nakształt rur „menory“: osiem rur koło prawej ręki, osiem koło lewej. Czy jego nie widziały, jak ze wszy-

stkich krańców prą ku niemu wyhaftowane bramy i strzeliste wieże „nieczystości“. Wieże sunęły coraz bliżej, ruszyły ze wszystkich dzielnic miasta, cienkie, cieńsze, wstrząsając powietrze swemi dzwonami, pożerając wszystko, co napotykały po drodze. Mordche wyzwał „Iskrę Bożą“, która przecież tkwi w każdej „nieczystości“, wznosił iskry do ich pierwostanu, zspalał je w ogniste litery, które rozdygotane nad rurami „menory“ płonęły i gasły, odbłyškując w cichej toni Tybru, niby w brylantowem zwierciadle. Gdy litery rozgorzały, prężąc się ku jaśni „Nieskończoności“, jakoby dziecię ku matce, gdy rury płonące, jako jęzory rozżarzone do białości, skręcały się, wyginały, zwierzały ze sobą: pierwsza rura z ostatnią, każda ze swoją towarzyszką, początek z końcem, koniec z początkiem, rodzaj męski z żeńskim, niby ogień zspalający się z kulą — wówczas rozległ się płacz. To „H“ nad pierwszą ósemką rur i „N“ nad drugą ósemką rur rwały się ku sobie wzajemnie, szlochały z tęskności, lecz nijak nie mogły się ze sobą połączyć, albowiem rodzaj męski z pierwszej ósemki rur zspolił się z rodzajem żeńskim z drugiej, czerpiąc moc swoją właśnie z „H“ i „N“, jako z korzeni zapuszczonych w każdą rurę, jako z soków tam wtrysniętych, tak, że rodzaje i rury zlały się wspólnie, w jedno, na podobieństwo matki zrośniętej z dzieckiem, które ma się narodzić. Ponad rozpalonemi do białości jęzorami ustawił się rząd roztopionych liter w liczbie dwudziestu dwóch alfabetu hebrajskiego, który zgiął się w koło i rozbłękitnił szafirami. Na widok ten Mordche zżuł trzewiki, ze strachu padł twarzą na ziemię i powtarzał szeptem „Myśl, Słowo i czyn — wszystko to jednością w Bogu“. Z ognistego koła wyluskało się drugie koło, z tego zaś trzecie, a gdy liczba kół dosięgła dziesięciu, zadygotały wszystkie naraz, strzeliły błękitnym

zwojem ognia i dymu, z pośród którego ukazał się Bóg w otoczu Serafimów“.

Kto zna wszystkie obrazy futuryzmu francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego, polskiego i tak dalej, całą ich upartą i obłąkaną rurowatość i geometrję trójkątów, stożków, wież i kół, a szczególnie rur, rur, za wszelką cenę rur..., tego w powyższem przytoczeniu musi przekonać absolutna, naukowa pewność pochodzenia futurystycznego obłędu. Rzecz prosta, że to nie samowarowa Tuła rozpowszechniła rury i litery z rur po całym futuryzmie malarskim ogłupionej Europy, ale Talmud z jego geometryczno - apokaliptyczną wyobraźnią plastyczną.

Opatoszu czerpie z Talmudu i ludowej wyobraźni żydowskiej, nie myśląc o futuryzmie, może nawet o nim nie wiedząc. Co znaczy owa „menora“, co znaczą te rury, litery, wieże „nieczystości“, koła i tak dalej, — tego nie wiem i o to mniejsza. Faktem jest niezaprzeczonem, że obraz powyżej z powieści ludowej Opatoszu przytoczony, opiera się na jakichś popularnych wierzeniach, obrzędach, zwyczajach i wyobrażeniach żydowskich i talmudycznych, że jest dla każdego chałatowca zrozumiały i że powstaje ze źródła, z którego ród swój wywodzi także cały futuryzm europejski.

Teraz jasno rozumiemy, dlaczego wszystkie Żydki całego świata tak zaciekle protegują i rozpowszechniają kierunek malarstwa, dla reszty narodów tak niezrozumiały, głupi i obłąkany. Zapewne, że goje francuskie i polskie, które te formy rur i kół powtarzają, muszą być obłąkane i powtarzają je bezmyślnie. Żydki jednak widocznie dopatrują się w tych twórcach czegoś swojego i rodzimego, co wzrusza i łechce pod siódmą skórą najgorliwszego na-

wet asymilanta, który Talmudu na oczy nie widział. Oni we krwi Talmud mają wraz z jego geometrją, rurami, nieważnością i Serafimami.

Jakim sposobem rury talmudyczne wsiąkły w sztukę setek europejskich obłąkańców, to już jest tajemnica rabinomasonerji Samuelsów i Töplitzów. Żeby ją odkryć, trzebaby się zagrzebać w studjach nad ostatniem dwudziestoleciem zidjocenia Europy, na co nie każdy czas swój poświęcić może. Studja podobne powinni przedsięwziąć specjaliści — pierwszorzędni znawcy futuryzmu. W każdym razie polecam im powieść p. Opatowskiego, jako nitkę Arjadny. Wiele tam jeszcze jest opisów i obrazów cennych dla futurystycznego folkloru, których ja, niestety, czem innem zajęty, nie będę miał czasu wyzyskać.

2.

Najwłaściwszą dla reklamowanych nowych kierunków sztuki nazwą jest „talmudyzm“. Nietylko dlatego, że jak wiadomo, Żydzi wszędzie je protegują, rozpowszechniają i uprawiają, lecz przedewszystkiem dlatego, że istotnym ich początkiem jest duch talmudyczny i talmudyczna wyobraźnia plastyczna. Ale Żydzi, zawsze wierni swemu hasłu oszustwa i ukrywania się za pseudo - i kryptoni-mami, wynaleźli już sto i wynajdą drugie sto „izmów“ — futuryzmów, suprematyzmów, inżynieryzmów, imażynizmów i tak dalej — byle w zamęcie tym, przed oczami oszołomionych matolek ukryć właściwe źródło i właściwy cel tej swojej czysto politycznej roboty. Chodzi tu o stworzenie chaosu w świecie aryjskim, do czego Żydzi zaprzęgają wszystkie w świecie tym napotykanne życia dziedziny. Socjologia, ekonomja, filozofja, etyka, estetyka — dla mafji żydowskiej równie są przydatne, byle

główny cel — opętanie i poniżenie ludów aryjskich osiągnąć.

Jak dotychczas, robota ta jeden osiągnęła skutek praktyczny, dla Żydów nieoczekiwany, a dla nas — Arjów dobroczynny. Oto po stronie żydowskiej tak dobrze w robotach partyjno - społecznych (socjalizm, masonerja), jak i w sferze zabiegów kulturalnych, (nauka, sztuka), znaleźli się zpośród „gojów“ wszyscy schyłkowcy, wynaturzeńcy, obłąkańcy, blagierzy i karjerowicze. Wielki a zbrodniczy w celach i środkach wysiłek Judy stał się w naszym świecie rodzajem odczynnika chemicznego, rodzajem sita społecznego, które w ciągu lat kilkunastu w sposób widoczny, oddzieliło plewy od ziarn. Zamęt i chaos, które robotom tym i tym wojnom towarzyszą, mają charakter wyłącznie zewnętrzny i fizyczny. Zaś w gruncie rzeczy dzięki właśnie coraz wyraźniejszemu podziałowi na dwa obozy atmosfera naszego życia duchowego z roku na rok oczyszcza się i wyjaśnia.

Wszelkie odpadki społeczeństw aryjskich, wszyscy pomylenicy, „figlarze“ społeczni i artystyczni, wszystkie wogóle żywioly zatrute i trujące siłą rzeczy odchodzą na stronę żydowską i tem smem uwalniają obóz przeciwny od rozkładowych swych wpływów. Tym sposobem rośnie i umacnia się w nas świadomość własnej tradycji i kultury, odzyskujemy pion budownictwa rodzimego, swobodę ruchów i dalekość perspektyw. Nie leżało to, naturalnie, w rachubach polityki żydowskiej, tembardziej, że w stosunku wprost proporcjonalnym po stronie „lewicowej“ potężnieje chaos i wszelkie kompromitujące Żydów głupstwo społeczne i artystyczne. Zdaje się, że sztab żydowski już się w tem nowem położeniu zorjentował i odpowiednie środki przedsięwziął. Wskazuje na to gwałtowna robota masońsko-komunistycz-

na w Polsce, by póki jeszcze czas, wywołać u nas rewolucję, a z drugiej strony gwałtowne pchanie się Żydów do narodowego obozu polskiego, aby znów zrywający się kontakt z duszą polską nawiązać i w dalszym ciągu inemi środkami ją rozkładać.

Lecz wróćmy do tematu. W zajmującej powieści p. Opatoszu uważny badacz odnajdzie nietylko malarskie, lecz i poetyckie źródła wszelkich futuryzmów. Malarstwo i poezja schodzą się tu, zresztą, we wspólnym ich mianowniku, w wyobraźni plastycznej. Pragnąc wywody swoje poprzeć faktami naocznymi, przytoczę tu kilka typowych opisów i zwrotów p. Opatoszu, aby je czytelnik mógł porównać ze stylem i wyobraźnią skamandrylów i innych futurystów. Oto przykłady, które oddzielam numeracją:

1. „I nie jeden dziedzic... budował też w lesie małą izbicę, otoczoną kopcem i rozłożystymi dębami“. (Dla Żyda jest to rzeczą możliwą i naturalną otoczenie izby kopcem). 2. „Niby wymiona bydła — bujne, nabrzmiące sosny, jakby błagały zgrzanych drwali leśnych, albo znużonych przechodniów, ażeby przywarli do nich swe wargi i pili“. (Porównanie sosen do wymion godne skamandryla). 3. „Patrzył na stare sosny, jeszcze z przeszłego roku rozkwitłe. Na wierzchołkach ułożyły im się korony z podłużnych liści, podobne do orlich gniazd, oznaka, iż nie będą już więcej rosnać. Zadarły dumne główiska i nieme, jakby na śmierć osądzone, czekały na topór drwali“. (Żyd nie wie o jemiole, wie tylko, że to „coś“ oznacza, że sosnę można ściąć i sprzedać.) 4. Opis starego buku, rosnącego pośroku puszczy lipowieckiej: „Całe drzewo od góry do dołu pokryte było wyrzniętymi nazwiskami nieznanomych par i datami. Pomiędzy nazwami rzucały się w oczy żydowskie litery dziadka i pradziadka

Mordchego, którzy je przed wiekami wyryli i grzejąc się tu, pocieszali się pewno, że wnuczek lub prawnuczek odczyta ich imiona, zamysli się i wspomni". (Drzewo to, naturalnie, wyrosło tylko w wyobraźni p. Opatoszu. Autor pokrył je, niby ławkę w Saskim Ogrodzie, napisami zachanych par — od góry do dołu i od wieków! Przytem ten żydowski zmysł progenitury nawet na schadzce miłośnej obecny i świadomy!) 5. „Rybacy bronzowi, o stalowych oczach, sunęli z żonami, śpiewając z pełnej piersi. Ptaki zerwały się przerażone z krzaków i wisząc w powietrzu naprzeciw słońca, rozćwierkały się i zatrelowały zrazu cicho, potem głośniejsz, aż śpiew ich huknął i rozpękł świergotaniem, które rozprysło się po lesie, po szerokich, nagich polach, i zmieszane ze śpiewem rybaków, miotało do każdej, hen zarzuconej chałupy bryzgi radości“.

Nie mam miejsca na większą ilość przytoczeń, ale warto w tym wyłącznie celu całą powieść przeczytać. W opisie twarzy jest tam „jama ustna, w której tłoczyły się białe, krzywe zęby, niby drzewa po burzy“. Są tam takie zwroty, jak: „patrzył z oczyma“, „obeźsilony“, „nie nara-biaj mi wstydu“, „co jest“? „roztargnięta bluzka“, „w siar-czysty piątkowy wieczór“, „szmerne brzęczenie“, „końby się obśmiał“, „spojrzała do lustra“, „bieży po zawartej komnacie“, „słowo wypieśnione“, „mur wylany z granitu“, „strzel“ (zamiast strzelaj), „ruiny rozwłókniły się, jak zmielona słoma“, „teraz już nikt nie musi zacząć od początku“, „na krwawej gęździe zagram melodję“ — i tak dalej, bez liku, niezrównane żniwo dla humorysty.

Nie mogę pozbawić czytelnika jeszcze paru kawałków dla śmiechu: „Słyszał tysiąckrotne tony, tchnące ku niemu migotnym szmerem“, „dziesięcioletni kmiolek“ „Siwe oczy Mordchego przenikały człowieka wskroś, mieniając się

jednocześnie odwagą i strachem“, „Na ten widok ogar-
nął go taki strach, że musiał przysiąc“... Dwa ostatnie
zdania przytaczam nie dla stylu, lecz (przy sposobności)
dla swoistej psychologii odważnego narodu.

Kto zna dokładnie literaturę „Skamandrów“, „Zdrojów“,
„Lucyferów“, „Czartaków“, „Ponów“, „Zwrotnic“ i innych
futurystycznych „Katarynek“, temu cytaty powyższe
wystarczą do stwierdzenia tożsamości ich stylu i wyob-
raźni ze stylem i wyobraźnią p. Opatoszu. Obojga źród-
łem jest Talmud, geometria i beznadziejna nieznajomość
przyrody, co każdego Żyda i każdego z pośród „gojów“
obłąkańca raz na zawsze i bez ratunku odcina od życia
twórczego.

Tak oto, skoro dla autora żargonowego śpiew ptactwa
„huknął i rozpekł świergotaniem“, skoro ruiny mogą się
„rozwłóknić, jak zmielona słoma“, to czemużby wielki
skamandryl p. Rytard nie mógł „zasłaniać horyzontu apa-
ratami szklanych fantazyj“, oraz „czuć się organizmem nie-
możliwym do rozwiązania“? Gdy u p. Opatowskiego „Sło-
wa wrące, płomienne z impetem rwały się z ust Kahanego,
padały na jego własny naładowany mózg, jak bryzgi
ognia, wywołując tam eksplozję“, to któż w tem porów-
naniu nie dojrzy bliskiego pokrewieństwa z tym oto
okrzykiem skamandryla p. Anatola Sterna: „Ja płonę
i świecę i krzyczę krwią z rozdartej szeroko, ze swej czer-
wonej głowy i płuc“???

Czysto żydowska, talmudyczna dialektyka, oschłość,
geometria, zaciekłość, poniewieranie języka i stylu, cy-
nizm rzezaka rytualnego (którego doskonale opisał Opa-
toszu), styl ultrahyperboliczny, koszlawość porównań,
tchórzliwa krwiożerczość, potworne wypaczenie obra-
zów i wrażeń branych z przyrody, zupełny brak kon-
strukcji, chaos i brud kolorystyczny, bezład rysunkowy,

niechlujstwo wyobraźni, ratującej się rurami, trójkątami i kołami, tworzywo obrzędów i zabobonów kahalnych, które nawet u gojowych futurystów płacze się, choć w niezrozumiałych resztkach i szczątkach, wszystko to razem w jednakiej mierze cechuje sztukę p. Opatoszu i sztukę Skamandryłów. Różnica ta jedynie, że autor żargonowy jest szczery i bezpośredni, a futuryzm jest już sztuką na tym żydowskim folklorze robioną, sztuką obłąkanej „inteligencji“, wtórną i świadomie rozwijaną.

Zatem twierdzenie moje, które od kilku lat w różnych szkicach powtarzam i rozwijam, że futuryzm jest sztuką talmudycznego ducha żydowskiego, zyskuje obecnie podstawę faktyczną, naoczną i niczem obalić się nie dającą. Niech mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić wdzięczność panu Saulowi Wagmanowi, że przekładem swym na język polski powieści p. Opatoszu umożliwił Polakom to drobne wprowadzie, ale ciekawe odkrycie. Ta mała prawda przyda się, jak stalowy drążek dźwigni, do podważenia niejednego głazu skamandrylnego, pod którym roi się robactwo żydowskiej kulturszacherji.

R. 1923.

MY W ZWIERCIADLE ŻYDOWSKIEM.

1.

Zapewne niejednemu z nas zdarzyło się spostrzec swoje odbicie w pękatym samowarze rosyjskim, niby w zwierciadle i uśmieć się z widoku pocieszenie wydłużonej, lub potwornie rozszerzonej własnej karykatury. Niejednemu też zapewne przyszło wtedy do głowy zapytanie, czy

w oczach niektórych ludzi pomyłonych postać nasza nie wygląda podobnie, bo oczy przecie są nietylko własnej duszy zwierciadłem. Jeśli oczy bardzo wypukłe, to może odbijający się w nich świat przysadkowaty jest i pękaty, a jeśli mają jaką wklęsłość w budowie, to może widzą wszystko w przesadnem wydłużeniu...

Wpadł mi niedawno w ręce taki samowar rasowy, w którym znalazłem kilka odbić życia polskiego w tak szczerzej, naiwnej i komicznej karykaturze, a przytem tak dla naszych stosunków pouczający, że czuję się w obowiązku zwrócić nań uwagę ogółu w obszerniejszem i cytatami popartem omówieniu. Mam tu na myśli żargonową powieść p. Józefa Opatowskiego (vel Opatoszu) przełożoną na język polski p. t. „W lasach polskich“. Na podstawie tej właśnie powieści omawiałem tu pochodzenie futuryzmu p. t. „Folklor futuryzmu“. Teraz zajmę się wyłącznie wyciągami z niej obrazków życia polskiego. Warto dowiedzieć się, jak też w oczach tłumów żydowskich wyglądamy.

Na wstępie zaznaczyć muszę, że w porównaniu do porażnej objętości powieści obrazków w niej życia polskiego jest bardzo mało, a to z dwóch przyczyn. Popierwsze autor ma na celu wyłącznie tematy życia żydowskiego, więc z natury rzeczy wszystko inne pomija.. Podrugie zaś, jak to się dokładnie z tonu powieści wyczuwa, Żydzi, chociaż mieszkają w Polsce, ani Polski ani Polaków nie widzą. Poprostu nie widzą. Ściślej mówiąc, tyle nas widzą, ile naprzykład psów widzi na ulicy pierwszy lepszy miast mieszkaniec, o ile nie jest zawołanym myśliwym i psiarzem. Kręci się tam coś od czasu do czasu i ogonem wywija, ale ile tego jest i jakie to życie prowadzi — nie wiadomo, lub wiadomo w liczbach i kształtach fantastycz-

nych. Tak naogół tłum żydowski odnosi się do życia polskiego.

Że ze stosunku tego swych współwyznawców autor dokładnie sobie zdaje sprawę, o tem świadczy, między innemi, takie jednej postaci powieściowej powiedzenie, autorską obdarzone aprobatą: „Od czasu, jak Kronenberg odkupił „Kurjera Porannego“, nie można go do ręki wziąć. Otwierasz gazetę, wciąż ta sama litanja: „Żydzi, Żydzi“. Polacy myślą pewnie, że ciemni „chałaciarze“ nagle przejrżeli swoje „ubóstwo“ duchowe i rzucili się łapczywie na kulturę polską. Osły! Dziewięćdziesiąt dziewięć procent Żydów polskich nie wie nawet, czy istnieje coś takiego, co się zowie „kulturą polską“. (Objaśniam, że wypadki powieści rozgrywają się w roku 1862).

Tak jest. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent Żydów nie wie nawet o istnieniu kultury polskiej. I całe to jeszcze dla nas szczęście! Z tym jednym procentem, który „wie“, mamy aż nadto kłopotu. Cóżby to było, gdyby i reszta wiedziała!

Tak oto w powieści pana Opatoszu wchodzimy w sam gąszcz ghetta, Polskę zamieszkującego. Istotnie — aż czarno tu od Żydów, niby w mykwie, którą autor tak jednym zdaniem rysuje: „Mikwa była tak natłoczona ludźmi, że świece gasły“. Wiemy z doświadczenia, że i w Polsce współczesnej już światła zaczynają gasnąć od natłoku Żydów. A oni kochają się w natłoku.

W powieści p. Opatoszu zrzadka tylko przebłyskują obrazki życia polskiego, ale za to w kształtach i charakterze, które całkowicie odsłaniają nam żydowską wyobraźnię plastyczną, żydowską intuicję psychologiczną i żydowską polskiego życia znajomość. Oto pierwszy z brzegu przykład:

„Lasy polskie zaczęły rzadnieć. Stary dziedzic, szlachcic z sumiastym wąsem, z pergaminowym herbem na ścianie i dubeltówką nad łóżkiem, istotny ojciec wsi stawał się typem coraz radszym. Stary szlachcic strzegł swoich lasów, jak swego pergaminowego splendoru, jak swych ciężkich okutych kufrów, w których spoczywały staroświeckie, srebrne dzbanuszki ze staremi, polskimi monetami. A jeżeli do jednego z nich zabłąkała się srebrna moneta z hebrajskim napisem z czasów Mieszka Starego, moneta, bita przez istotnie może pierwszych gospodarzy Wisły, przez Żydów — wówczas imię tego szlachcica było głośnie w całej okolicy“.

Dla p. Opatoszu jeszcze tylko „może“ są Żydzi pierwszymi prawdziwymi gospodarzami Wisły. Współczesne pokolenie Żydów uważa już to za fakt niewątpliwy, co daje im podstawę prawną w ich uroszczeniach do władania krajem, o ile wogóle o jakiegokolwiek prawne podstawy dbają tam, gdzie do celu swego dążą z całą bezwzględnością pieniądza i oszustwa.

Nie mniej fantastyczny i w charakterze czysto żydowski jest też opis następujący:

„I niejeden dziedzic, prawowity katolik, który wybudował kościół, utrzymywał kilkuset benedyktynów, który całe życie toczył wojnę z Antychrystem, w cichości, w głębokiej tajemnicy wobec wszystkich, budował też w lesie małą izbicę, otoczoną kopcem i rozłożystymi dębami, w której ukrywał czarownicę wraz z uroczemi córkami“.

Żyd wieczny handlarz żywym towarem zawsze ma delikatny punkt widzenia na nieżydów, z którymi tyle tylko współżyje, że z nimi handluje — drzewem, śledziem, dziewczyną, czem kto chce i czem się zdarzy. Takie samo jest też uogólnienie młodego szlachcica polskiego: „Mło-

dy szlachcic klęczał i opiewał wdzięki kurtyzany, płacił setki za pstrą kieckę, rzucał tysiące za nawpół obnażoną nóżkę, — a gęste lasy polskie jęczały, rzedniały i przechodziły w ręce żydowskie“. To jedynie, co do handlu należy, autor żydowski widzi jasno i prawdziwie. Uderzająca jest przytem samowiedza Żydów co do ich roli: rozumieją o sobie, że są grzechem narodu, wśród którego osiedli.

W opisach chłopstwa polskiego ta sama fantastyczność i megalomanja Żyda, wynoszącego siebie ponad świat cały. Chłopi i chłopki całują Żydów w rękę i t. p. O gojach wogóle mówi się w powieści stale z naturalną i bezgraniczną pogardą. „Nawet goj by tak nie postąpił“ — to zdanie powtarza się, ilekroć Żyd chce w najwyższym stopniu napiętnować głupotę drugiego Żyda. „Gojowska głowa“ oznacza w ich mowie potocznej kretyna. Opatoszu używa tych i tym podobnych wyrażen nie dla doku-czenia gojom, ale w sposób tak prosty, jak my naprzykład używamy połajanki „świnia“ bynajmniej nie dla doku-czenia świniom.

Powieść żargonowego pisarza wprowadza czytelnika w sam środek świata żydowskiego, rozplenionego w Polsce, a że autor pisał tylko dla swoich, więc czytelnik polski odnosi wrażenie, że w czapce niewidce przechadza się po domach rodzinnych, bóżnicach, mikwach i beth-hamidraszach żydowskich. Jeśli miał tu kto ukrytą a złośliwą intencję, to tylko tłumacz, a to przez sam fakt dokonania przekładu na język, a właściwie mówiąc — na żargon polski. Lecz i tłumacza możemy o to nie posądzać.

Przechadzka Polaka po tej powieści, może go do pewnego przynajmniej stopnia przekona, że pogarda i nienawiść Żydów dla „gojów“ nie mają granic. Mówię „do pewnego stopnia“, wiem bowiem z licznych spostrzeżeń, że Polak nie posiada w duszy swej i umyśle odpowiednich

narządów i środków do zmierzenia całej, nieprzejednanej, żywiołowej i zacieklej nienawiści, pogardy i zemsty, któremi dusza żydowska ziele na wszystko, co nieżydowskie. W zagadnieniu tej strony psychiki żydowskiej Polak znajduje się w położeniu owcy, któraby chciała zrozumieć i odczuć duszę drapieżnego szakala.

O ile w nieprawdziwych i wręcz komicznych opisach życia wiejskiego Żyd odnosi się do chłopca polskiego wzgardliwie i protekcyjnie, a do szlachcica — nienawistnie, o tyle z arystokracją polską i z inteligencją przestaje za pan brat, przyczem w tonie autora mieszają się dwie wzajem wyłączające się nuty: nuta wyższości Żyda nad gojem, oraz nuta poczucia swojej niższości, co stwarza arcy-śmieszne dyssonanse. Imponuje mu arystokracja, ale gdzie może, tam ją ośmiesza i do nóg żydowskich poniża. To samo czyni z inteligencją polską. I tu, i tam, zresztą, wielokroć ma słuszość, wiemy bowiem, jak dalece i arystokracja polska i inteligencja są zażydzone i zgniłe.

Jeden z Żydów powieści tak mówi: „Lecz skądże on do nich? On, stary, zwiędły Żyd do towarzystwa polskich arystokratów, coprawda liberalów, oraz wyzwolonych młodzieńców, coprawda — Żydów?“ A gdzieindziej o Polakach: „Oni też mają swojego Geigera, niejakiego Towiańskiego. Wprawdzie daleki on jest od naszego Geigera, racjonalisty, za to prawdziwy z niego „cadyk“, uzdrowia chorych, jak, nieprzymierzając, Baal-Szem, albo może wcielenie Jezusa. Pragnie zbawić Polaków za pomocą cudów, lecz ma też wielką chętkę przyciągnąć do tego celu miliony Rotszylda“.

Występujący w powieści hrabia Komarowski, rozplywa się na każdej stronicy w pochwałach „cudownej“ rasy ży-

dowskiej, kocha się w Żydówce, przyjaźni się z Żydami i t. d., gdy jednak zadeklamował wiersz Mickiewicza „Mąż straszny... ma trzy oblicza, on ma trzy czoła... Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy, a imię jego czterdzieści i cztery“, Mordche, główna postać powieści, tak mówi do siebie: „Czyż nie jest to czasem ustęp w „Medraszu“, z opisem Antychrysta, który ma się narodzić w Rzymie z trzema czołami? Skąd o tem wie ten goj, ha?“

Zresztą, jak wszędzie, tak i w stosunkach z inteligencją i arystokracją polską opisy p. Opatoszu są fantastyczne, megalomanji żydowskiej schlebujące, a w charakterze swym plastycznym wyraźnie zdradzają prawdziwie futurystyczną, niechlujną i rozegzaltowaną wyobraźnię żydowską.

2.

Sfera towarzysza, stan, odrębności społeczne nie istnieją dla rozegzaltowanej, geometryczno-hyperbolicznej wyobraźni Żyda — tak samo, jak nie istnieje przyroda. Życie polskie w powieści p. Opatoszu jest fantastyczne i tak pomieszane, że na każdym kroku przypomina futurystyczne powieści pana Jarosława Iwaszkiewicza, Mieczysława Rytarza, Kaden-Bandrowskiego, Balińskiego i innych skamandryłów. Rzeczą jest w powieści tej naturalną, że chałatowiec żydowski obraca się na salonach arystokracji polskiej, lub polski hrabia przebywa w rodzinnych domach żydowskich. Nie można się obronić wrażeniu, że to pomieszanie świadomie autor wprowadził dla schlebiania megalomanji narodowej naiwnych swych czytelników, którym — mimo ich rasowej nienawiści i religijnej wzgardy — polskość i ród wyniosły zawsze imponują.

Jednym z najciekawszych miejsc powieści jest list hrabiego Komarowskiego do Żydówki imieniem Felicja. Zwracam uwagę czytelnika na język siarczyście sarmacki:

„Wierzę, iż tu nastąpi ony czas. Ninie, tuż gwoli nam. Świat musi być wyzwolon. Pośród onych trzech narodów, które sprowadzą Mesjasza, także znajduje się naród żydowski. Żyjemy w cudownych czasach! Wierzę, iż wrychle, tuż... Padnę do twoich nóg, całować będę kroki twoich stóp, wetchnę w siebie pył ziemi, iżbyś ty była oczyszczona, nieskalana, iżbym ja mocen był śmieie rzec — pójdź! Światłem twoich ocz wyżeniemy precz upierne duchy, kłębiące się chmarami na ziemi. Promienność siódmego gońca — który przez Boga zesłany z nieba na ziemię, bytuje już pośród nas — padnie na twoją głowę, anielico moja! Płomień twoich ocz tako rozgorze, iż wszystko zło na ziemi spopieli się, zaczeluści i ziemia w niebo się obróci. Jeśli nie pójdiesz ze mną, pozostanę tedy u twoich nóg i strzec cię będę, jak wierny pies, iżby nikt nie zbliżył się do cię, iżby pyłek ziemski nie spadł na cię, moja Mater Dolorosa! Ledwo wczoraj ochotny byłem oddać życie swe, iżby Rzym nie wpadł w ręce Antychrysta... Ja, którym poszedł był u boku Austrjaków — z gwintówką na plecach, z „Petrus Apostolus Princeps Apostolorum“ na ustach gnębić niewiernych Włochów... Na jakież to koniec? Ja wierny katolik, własnym karabinem pomogłem chrześcijaństwo wtrącić do grobu. I nikt nie śmie plunąć mi w twarz słowem „Antychryst“. Kahane ma słusność — żyjemy w cudownych czasach, stary Rzym się wyzwolił! Słyszysz. Wy-zwo-lił! A gdy zestarzeję się już i już więcej nie będę silen, iżby leżeć u twoich nóg, rozedrę wtedy własne serce i na skrwawionych strunach, na krwawej gę�źbie zagram przed tobą taką melodję, iżby wszyscy wokoło oszaleli —

iżby dziadkowie przekazywali pamięci wnuczków, iż ongiś żył nieszczęsny hrabia Komarowski i cierpiąca Felicja... O, gdybyś ty знаła Komarowskiego! Gdybyś znała moc jego uczucia! Gdybyś wiedziała, co znaczy ród czterdziestowiekowy! Za twoim trenem, Felicjo, za twojami czarnymi warkoczami ciągnie się czterdzieści wieków! Czter-dzieś-ci wie-ków! Chylę przed wami swą grzeszną, schorzałą głowę. Tak mi źle bez ciebie, tak źle, aniele mój... Czekam, iżby Polska mnie co skorzej wezwała. Póty tłukę jeno głową o ścianę — milczę i czekam“.

Niemniej egzaltowane, w lunatycznej wyobraźni żydowskiej widziane są opisy potyczek i manifestacyj przedpowstaniowych, oraz luźne uwagi o roku 63, z których wynika, że powstanie styczniowe właściwie przygotowywali Żydzi, bardzo jakoby patrijotycznie usposobieni. Wogóle Polacy płaczą się tu epizodycznie, zrzadka przez autora postrzegani i tylko dla uwypuklenia chwały żydowskiej dekoracyjnie i rekwizytowo przedstawiani. Przytaczam poniżej typowy opis wiejskiej manifestacji.

„Starszy Polak porywa Mordchego i całuje go, jak z dubeltówki. — Jak jedność, to jedność!“ Poczem następuje opis tłumu, pieśni „Boże coś Polskę“! „Z dymem pożarów“ i wreszcie kulminacyjny punkt żydowskiej znajomości życia polskiego:

„Z lasu nadjechała świta szlachecka na koniach. Wszczął się tumult, bieganina. Nikt nie wiedział, kto ma przybyć. Padały różne nazwiska, jedni spierali się, inni szli o zakład. Po chwili ukazała się kareta, zaprzężona w dziesięć koni na szpic, według dziesięciu gubernij polskich. W karecie siedział młodzieniec otoczony damami. Konie okryte niebiesko-jedwabnym brokatem, wyhaftowanym srebrnymi orłami, dźwigały na zadartych łbach

złote herby rodowe. Wiotkie polki w narodowych „krawaskich“ strojach zamykały straż honorową. Schyliwszy nieco swe dumne główki, czarowały chabrowemi oczami i lnianemi warkoczami. Dzwony rozkołysały się cicho i z klasztoru wyszła na spotkanie księcia święta procesja. Dzwony klasztorne coraz huczniej dzwoniły, dziewczę polskie coraz niżej schylały swe główki i wciąż głośniej, silniej wznosił się ich śpiew, któremu wtórował jęk żydowskich skrzypiec. Tako zrzucano z siebie ciężkie jarzmo, zagłuszano hańbę i ból narodu polskiego, więc cicho i bogobojnie lud osunął się na klęczki przed swym księciem, łaknąc słowa z jego ust.

A książę stał dumnie nad klęczącym ludem, z junacka przygryzując wąsa. Nagle oczy jego ujrzały idącego z lasu Żyda. Był to Mojsiele — rzezak wiejski. Mały, niepozorny, z wygryzioną bródką szedł sobie do domu z workiem wątroby na plecach. Zapomniał książę o ludzie klęczącym i czekającym na jego słowo. Wyskoczył z karety, dopadł Żyda, pochwycił go w objęcia i pocałował. Szlachta zaczęła rzucać w górę konfederatki, damy — swe białe, jedwabne rękawiczki, a rozmodlony lud porwał się z miejsca z wiwatem, z okrzykami „jedność“, niech żyje Moszek!“ I rozigrała się szeroko natura księcia, podniecona okrzykami dam — podniósł Moszka w górę na rękach i, nie bacząc na jego płacz, ani na podrygiwanie nóg, wsadził go do karety, poczem pochód ruszył dalej w drogę.

Damy uspakajały rzezaka, głaskały go po głowie, zdjęły ze swych szyi aksamitki, wstążki, ozdoby i sploty dlań „konfederatkę“ z pawiem piórem, oblewały go perfumami ze srebrnych flakonów i rzucały losy, która ma go pierwsza ucałować. Rzezak nieboże siedział, jak na torturach, zalewając się łzami i wznosząc modły do nieba“.

Komizm powyższej karykatury jest czysto żydowski i mimowolny. Oczy żydka, patrzące na przyrodę i na ludzi nieżydów, mają widocznie wypukłości i wklęsłości pękatych samowarów tulskich. Wszystko, co nie jest Żydem, odbija się w tych oczach w potwornym przekształceniu. Zawsze „eksplodujący“, rozegzaltowany mózg żydowski, obłąkany, nadto, megalomanią, obarczony w zasadzie hyperboliczną wyobraźnią rasy semickiej, zacieńczenie charakteru, zapluwająca się zaciekłość serca, geometryczna w stosunku do przyrody oschłość i wszystkojedność — wszystko to razem wyraźnie wskazuje nie tylko na zupełną obcość tej mafji koczowniczej, ale też na bezwzględną jej niższość rasową.

Dla porównania przypomnijmy sobie opisy Żydów i życia żydowskiego, które kiedykolwiek powstały w wyobraźni pisarzy polskich, np. Mickiewicza, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Szymańskiego, Junoszy - Szaniawskiego i t. d. Ile w nich jest prawdy i dążenia do prawdy, ile spokoju, ile rozważnego badania nawet wówczas, gdy stosunek autora do Żydów jest nieprzychylny, jaka wogóle równa i czysta powierzchnia zwierciadła naszej wyobraźni plastycznej!

Z punktu widzenia moralnego możemy wyobraźnię żydowską nazwać nieuczciwą — i w tej transpozycji połączyć ją i z umysłem i z charakterem żydowskim. Od wieków wszystkie narody i wszystkie jasne ludzkości umysły zauważyły zgodnie, że Żyd jest urodzonym i wszechstronnym oszustem. W handlu, w nauce, w działalności społecznej, w sztuce, w religji, w filozofji — wszędzie ta żyłka oszukańcza w życiu żydowskim dominuje. Przypominam, że i krewniacy Żydów — Arabowie powszechnie za urodzonych oszustów uchodzą. Wia-

domo wogóle, że rasy niższe, w szczególności na najniższych stopniach cywilizacji się znajdujące, do oszustwa są skłonne, uważając je za rodzaj mądrości i siły.

Znamiennym jest faktem, że w dekalogu mojżeszowym brak przykazania, „nie oszukuj“, choć są „nie kradnij“ i „nie zabijaj“. Barbarzyńska dusza Żyda uznaje oszustwo za cnotę swoją, co w zupełności potwierdzają talmudyczne księgi żydowskie oraz dzieje narodu żydowskiego, aż do dnia dzisiejszego. Żyd jest tak dalece oszustem, że o tem nie wie, a gdy się od nas o tem dowiaduje, w znaczeniu potępiającem, jest zdumiony, urażony i zaraz to antysemityzmowi przypisuje. Niestety, z naszej strony jest to tylko nagie stwierdzenie faktu przyrodniczego. Żyda, jak lisa, oceniamy na podstawie ścisłych badań obiektywnych.

Powieść p. Opatoszu, jak zresztą i inne powieści żargonowe różnych Aschów z beth - hamidraszów, dorzuca ze swej strony czysto artystyczny, a zatem niewątpliwy dowód niezgłębionego, aż do rdzenia zmysłów sięgającego i nieuleczalnego oszustwa, czyli zasadniczego skrzywienia i chybienia organicznego duszy żydowskiej. To właśnie artystyczne oszustwo w postaci różnych futuryzmów pragną i nam, Polakom i wogóle Arjom zaszcześcić nasze i nienasze skamandryle. Żydzi by chcieli, żebyśmy i my w tych pajacowatych, karykaturalnych kształtach sami siebie zobaczyli. — Wiedzą, że wtedy inteligentni Polacy powiesiliby się z rozpacz, ustępując miejsca inteligencji żydowskiej, o co właśnie chodzi w ostatecznym całej tej akcji celu.

Miejmy nadzieję, że Polacy, raz przejrzawszy się w samowarowem zwierciadle żydowskiem, odsuną od siebie

na zawsze i Żydów i skamandryłów, pozostawiając im wyłącznie oglądanie świata w kształtach tak błazeńskich i poczwarnych.

R. 1923.

PLAZMATYZM GHETTA I FUTURYZMU.

1.

W szkicu „Folklor futuryzmu“, opartym na żargonowej powieści p. Opatoszu nie wyczerpałem wszystkich cech wspólnych, które łączą futuryzm z ghettem żydowskim. Pusta djalektyka, oschłość, geometria, mózg wiecznie eksplodujący i krwawy, lunatyczna egzaltacja, zaciekłość, poniewieranie języka i stylu, cynizm rzezaka rytualnego, ultrahyperbolizm i koszlawość porównań, potworne wypaczenie obrazów i wrażeń branych z przyrody, zupełny brak konstrukcji, chaos i brud kolorystyczny, bezład rysunkowy, niechylujstwo wyobraźni, tworzywo obrzędów i zabobonów kahalnych, cały, słowem, talmudyzm i menoryzm ghetta, w futuryzmie zawarty, uzupełnić jeszcze należy jednym ważnym rysem psychologicznym, który nazwałem plazmatyzmem.

Wiemy wszyscy, jak niesłychanie rozwinięty jest u Żydów i uświadomiony zmysł progenitury, plenności plemiennej, zarazem stadności ich, oraz bezustannego grzebania się we wszelkich przejawach fizycznego i patologicznego życia płciowego. Wiadomo powszechnie, że rys

ten wybitnie cechuje księgi Talmudu i że w szczególnych objawach występuje w życiu ghetta i jego stosunku do narodów obcych. Kto zna ghetto, ten musiał spostrzec jego podobieństwo do grzybni, do plazmy wogóle — i zgodzi się na mają nazwę „plazmatyzm“, tak na poczekaniu dla tego rysu żydowskiego ukutą.

Powieść p. Opatoszu, jako dzieło bezpośredniego artysty, podaje też w zakresie plazmatyzmu ghetta pierwszorzędne i niewątpliwe świadectwo. Już pierwsze słowa pierwszego rozdziału powieści dają czytelnikowi przedsmak tego nastroju plenności i natłoku. Czytamy tam:

„Mordche, ojciec jego, dziadek, pradziadek, wszyscy jego przodkowie — aż po szóste pokolenie — urodzili się w lasach lipowickich, zawierali między sobą małżeństwa i żyli rodzinami. Co rok na święta Chanuka wszyscy familjanci zjeżdżali się do najstarszego w rodzinie i tam się ze sobą obrachowywali“.

A nieco dalej: „Skorzy do gniewu, jako że byli kohe-nami, często brali się za łby i tłukli się wzajemnie, aż do krwi, lecz wnet się przepaszali, kojarzyli między sobą dzieci swe w związki małżeńskie i rozjeżdżali się do domów.“

Swatostwo i rajfurstwo, które Weininger, jako znamieny rys żydostwa podaje, należy też integralnie do cechy, którą nazwałem tu plazmatyzmem. W powieści p. Opatoszu, przy każdej sposobności, a nawet bez sposobności wspominani są ojcowie, dziadowie, pradziadowie, wnuczeta i prawnuczeta, czego autor nie pomija nawet w listach miłosnych i na schadzkach romantycznych. W naiwności swej nawet Polakowi, hrabiemu Komarowskiemu autor ten zmysł żydowski przypisuje. Przypominam czytelnikowi cytowany już raz (w szkicu

„My w zwierciadle żydowskiem“) urywek z listu hrabiego: „... na krwawej gęźbie zagram przed tobą taką melodję, iżby wszyscy wokoło oszaleli — iżby dziadkowie przekazywali pamięci wnuczków, iż ongiś żył nieszczęsny hrabia Komarowski...“

Polak, czytając powieść p. Opatoszu, pozostaje pod wrażeniem, że Żyd nigdzie sam nie chodzi, że gdziekolwiek się ruszy, cokolwiek poczuje lub pomyśli, wszędzie za nim całe pokolenia przodków się wloką, przed nim tysiące jego potomków, a dokoła niego roi się ruchliwa czerń jego współplemieńców teraźniejszości. I tak jest w istocie. To, o czem wiemy z historii i luźnych spostrzeżeń osobistych, sztuka żargonowa raz jeszcze potwierdza. Żyd nie jest osobistością. Jest tylko poszczególnem włóknem na świat rozlanej plazmy ghetta.

Polacy, wogóle Arjowie nie są w stanie zrozumieć i odczuć tej duchowej i fizycznej gromadności i polipiości żydowskiej, odrzucani od niej wstrząsem obrzydzenia i lęku, jak na widok gwiazd szczurzych, węzowisk, ławic szarańczy, i tym podobnych zjawisk gromadzkiego życia zwierząt niższych. Że autor żargonowy wie, jakie na nieżydach wrażenie wywiera plazmatyzm żydowski, o tem świadczy następujące miejsce powieści:

„Ksiądz Hogartowski opowiada dalej, że na chrzcinach zebrało się około trzydziestu neofitów, ani jednego rdzennego katolika. Jedzenie było jak u Żydów — nadziewana ryba, biała chała — gestykulacja rąk podczas rozmowy, przerażone, chytne oczy, nawet zbyt częste przeżegnywanie się — i oto wydało mu się, że siedzi między Żydami, że patrzą na niego z podełba, przerzucając się żydowskimi słówkami, strzegąc się go, niby obcego. Nie mógł tedy dłużej usiedzieć i uciekł.“

Obrazek szkicowy pierwszorzędnej wartości artystycznej! Zdaje się, że mowa tu o frankistach, którzy łączą się tylko między sobą i pozostali czystej krwi Żydami wyznania katolickiego. P. Opatoszu jednak niezupełnie wie dlaczego ksiądz uciekł. Do kilku dobrych zresztą szczegółów autorskiego opisu należy dodać, że w komnacie owej dokoła stołu z rybą i chałą oprócz trzydziestu żywych biesiadników tłoczyło się i roilo się całe duchowe ghetto wszystkich czasów i przestrzeni — przy stole, na stole, nad stołem, pod stołem, pod pułapem, nad pułapem, pod podłogą, w oknach, na progach i za progami. Dlatego właśnie uciekł przerażony ksiądz Hogartowski.

Mnóstwo, natłok, czern, chmary, szarańcza, plazma ruchliwa — oto określenia, które w ciągu czytania powieści tej nasuwają się w zastosowaniu do opisów życia żydowskiego. Oto jeszcze jeden opis typowy, opis obrzędu obmywania zwłok cadyka:

„Mikwa była niewidoczna z pod chmary ludzi. Chasydzi oblegli ściany, uczepili się okien, wisieli na dachu, trzymali się za kominy, kłócąc się i bijąc o kawałek miejsca. Z ust do ust podawali sobie nazwiska tych, którzy dostąpili czci wykonania rytuału obmycia „Taki zaszczyt! Pewnikiem zasłużył na to“. Lajzer chciał Mojsiemu dać sto złotych odstępnego, a jednak Mojsie nie sprzedał mu swego zaszczytu. Mikwa była tak natłoczona ludźmi, że świece gasły.“

Czy to nie podobne do rojenia się karaluchów w chłopskiej chacie rosyjskiej? Gdzie, jak wiadomo, ściany, pułap, podłoga i sprzęty ruszają się od czarnego robactwa.. W powieści p. Opatoszu wiele jest opisów „dworów“ cadyków, bethhamidraszów, zajazdów, a wszędzie ten sam nastrój mnóstwa, natłoku, czerni, harmidru i egzaltacji.

W świecie duchowym pokolenia pradziadów i prawnuków, a w świecie fizycznym tłok setek współplemieńców dniem i nocą każdego Żyda otacza. Między Żydem a Żydem niema miejsca dla nikogo i dla niczego obcego. Dziwny dla nas, straszny i świadom swojej plennej czerni świat!...

Zapiszę tu przy sposobności małe zdarzenie, którego raz świadkiem byłem w pociągu kolei węgierskiej. Na jakiejś stacji około Budapesztu, do wagonu natłoczonego Żydami, w którym jedynym byłem przedstawicielem rasy aryjskiej, wtoczył się ogromny, brzuchaty Żyd. Uciszył się na chwilę harmider i szwargot żydostwa, a przybysz gładząc się po złotym łańcuchu, na beczce brzucha zawieszonym, obrzucił wagon spojrzeniem i taką wyrzekł smakowitym tonem sentencję:

Ein Jud ist kein Jud.

Viel Jud — ist Jud.

Cały wagon zarechotał mu na to ogólnem zadowoleniem. Mnie zaś dreszcz ogarnął obrzydzenia i, jak ów ksiądz Hogartowski, uciekłem na pusty pomost sąsiedniego wagonu. Tu, wiatrem pół mknących owiewany, rozmyślałem nad tem, że Żydzi — to nie indywidualności ludzkie. To jakaś plazma śluzowców na ludzkie rozszczepiona postacie, plazmodja świadoma siebie, posarzynicza, oślizgła, chłodna i wstrętna.

W rozmyślaniach tych trafiłem na obrazek z dziecinnych lat w pamięci zachowany. W małym miasteczku, z wysokiego strychu, poprzez szpary gołębnika widziałem scenę duszenia umierającego Żyda przez zbity tłum Żydów, Żydówek i Żydziąt.

W mieszkaniu sąsiedniego domku nawprost okna, które widziałem ze strychu, stało łóżko, a w betach jakaś po-

stać starcza, którą zarzucono kołdrami, pierzynami i poduszkami. Tłum Żydów siadał i kładł się wpoprzek i wzdłuż gromadnie na to łoże śmiertelne, jedni na drugich włączili, aż pod sam sufit, podtrzymywani lub spychani przez tych, którzy stali dokoła. Niczem kłębowisko gadów w robaczywej ohydzie tańca nad trupem. Żyd nawet na temten świat samotnie się nie przeprowadza.

Obok rysu nieustannego natłoku fizycznego i duchowego znamieny jest u Żydów wszędzie obecny zmysł fizycznego życia płciowego, nie osłoniiony ani poezją, ani ogniem żądy, ale chłodny, nagi i z praktykami religijnymi połączony. Znamy to ze Starego Testamentu i z Talmudu. W powieści p. Opatoszu uderzające są opisy tych praktyk, lub luźne na ten temat, naturalnym tonem wygłaszane uwagi. Przytoczę tu jedno tylko, mimochodem opisujące zdanie:

„Łóżka w mieszkaniu Danijela ustawione były z południa ku północy, aby podczas obcowania z żoną nie do puścił się uwłaczania czci Pana Boga, którego droga jest ze wschodu na zachód“.

Ze zrozumiałych względów nie cytuję wielu tego rodzaju miejsc powieści. Razem, jednocześnie i gromadnie Żydzi modlą się, rachują zyski, rozmyślają o Bogu, liczą swe dzieci i oddają się różnym praktykom płciowym i rytualnym. Dziwne połączenie i pomieszanie giełdy, łoża małżeńskiego, synagogi i lupanaru. Wiemy też i skądinąd, że Żydzi od wieków fanatycznymi są handlarzami żywym towarem, a wśród obcych ludów zapamiętałymi krzewicielami wszelkiego rodzaju rozpusty i zepsucia.

Cały ten, jak go nazywam, plazmatyzm żydowski z prostotą zobrazowany w powieści żargonowej odnajdujemy też (w pewnych transpozycjach) w futuryzmie, we wszel-

kich „Skamandrach“, „Zwrotnicach“, „Lucyferach“, i „Nowych Sztukach“, dla „zmodernizowania psychiki“ Polaka przeznaczonych.

2.

O plazmatyzmie skamandrylów pisałem w ciągu paru ostatnich lat niejednokrotnie, jakkolwiek dziś dopiero znalazłem nazwę odpowiednią dla ogółu znamion, które przedtem wymieniałem i omawiałem z osobna. Dla wielu przeto czytelników wywody moje będą powtórzeniem dawnych z tą różnicą, że dzisiaj łączę je z żargonowym folklorem futuryzmu. Postaram się uwagi swoje urozmaicić i do możliwie najszczuplejszych ram streszczenia sprowadzić.

Jak lupanar z życiem religijnem pomieszany jest w powieści p. Opatoszu, tak też w utworach skamandrylów lupanar ze „wzlotami“ poezji i filozofji. Transpozycja ta bliska jest i naturalna, wiemy bowiem, że wspólne źródło i ściśle węzły pokrewieństwa łączą religję, poezję i filozofję. Przeczytajmy oto pierwszy z brzegu, byle krótki poemat np. p. Anatola Sterna, skamandryla, piszącego także w krakowskiej „Zwrotnicy“, redagowanej przez pana Peipera. Tytuł: „Przemiany“:

„Jak fałdy tłustego ciała podemną ziemi grudki opły-
nie mnie oko słońca płomiennej prostytutki. O, dyszą
zmęczeniem boki! na szafirowych matach szaleją sam-
ce — obłoki w publicznym domu świata. Jakże ogromnie
się złąknę gdy upadnę wśród przemian — i czując ciepłe
i miękkie, zrozumieć nagle: ziemia!“

Albo ten oto również małych rozmiarów z tej samej „Zwrotnicy“ poemat p. Bruno Jasieńskiego p. t. „Morze“:

„Fale olbrzymie brzuchate i mokre ciężko sapały powalone na plecy, słońce ogromne i śniade jak okręt gnioło ich ciała, bezwstydnie kobiece, słońce huśtało się słabnąć i dymiąc w spazmach rozkoszy krzyk długi fal rósł, gdy ssaly wodę krwią czarnych wymion, krtai im laskotał słoneczny fallus“.

Powyższe dwie perły poetyckie są typowe dla tego od-cienia plazmatyzmu, rozpowszechnionego na doskonałym papierze futurystycznych miesięczników. Nie będę ubogiego papieru tej książki brudził dalszemi przytoczeniami, na które, zresztą zabrakłoby mi miejsca. Przypomnę tylko czytelnikowi dawniej przytoczone i omawiane urywki z poematów p. Karskiego, Iwaszkiewicza, Rytarda, Wata, Sterna itp., z powodu których w swoim czasie nazwałem „Skamander“ „klatką z cuchnącemi małpami“. Skamandryle obrazili się wtedy na mnie — i słusznie! Za daleko folkloru ich poezji szukałem. Uczciwość moja nakazuje mi dzisiaj panów skamandryłów przeprosić — bo oto folklor ich poezji znacznie bliżej — w ludowym ich ghetto znalazłem, zatem, mimo wszystko, nie w lasach afrykańskich, ale wśród ludzi...

W sztuce skamandryłów, jako w sztuce inteligencji artystycznej transpozycje opatowskiej ludowości odbywają się nie tylko z dziedziny religji na dziedzinę filozofji, ale też ze skromnej przestrzeni rodziny i ghetta żargonowego na bezmiary wszechświata. Nie darmo, jak mówi żydowski „Nasz Przegląd“, żyjemy „w stuleciu Einsteina“! Powierzmy się oto na chwilę eksplodującej muzie p. Aleksandra Wata, która nas jak armata w gwiazdozbiory byków i baranów wystrzeli.

Oto urywki z poematu p. t. „Płodność“ djonizyjskiego syjon - skamandryla.

„Niech umilknie niebo, niech przestanie grać, gdy się wtoczę, jak tank na basztę świata. Słońcu przerażonemu ryknę: stać! — w niebo płodnością ziemi plująca armata. O, głowo ma, bębniąca jak tysiące bębnow wielkich armij, pędzących na zachód i wschód! Wybębni marsze płodzenia — ogniste jak chorągwie i ostre jak głód!

„Zawiele, zawiele jest próżni między nami, nad nami, i za nami i dokoła nas. Wypełnijmy rodzącymi ciałami, religją ziemi, wszystkie miejsca przestrzeni i gwiazd! Niech ziemia, jak w radosnych czasach swej młodości, zakwitnie pękami kwadryljonów dzieci swoich, aby światy pulsowały mlekiem miłości, aby wszechświat od ludzi się roił.

„Głowy życiem dymiące, jak kominy wyważmy w górę dźwigniami rąk! By były jak gwiazdy rzucone w głębiny. Wylaźmy z miast jak z skurczonej łupiny, z miast, gdzie bezpłodność wali już w gong. Opanujmy powietrze, czasy, głębie mórz, gdzie rojąc się, jak ryby będziemy miotać ikry. Kobiety! będziecie już tylko pękami róż na pierśsiach noszone czarnych jak kir.

...„Tysiączne pokolenia — byki, jak moloch zapelnią powietrze rykiem i hurrami. Na drogach kolorowych padną im do kolan anioły i bogi w szatach barwionych zmierzchami. I gdy godziny me w pustkach bezpłodnie grzmia, ciężkie, pulsujące i wyczerpane, jak ołów, — jako dzwon nalany spermą i kwią wołam cię, płodności, porykiem bawołów“.

W dytyrambie tym niechaj łaskawy czytelnik zamiast słowa „ludzie“ czyta „Żydzi“ a zamiast „ryby“ — „śle-dzie“, bo to z charakteru całości bezpośrednio wynika, chociaż „europejski“ miesięcznik nie miał jeszcze odwagi tak otwarcie wystąpić. Po dokonaniu tej drobnej zmiany, proszę mi powiedzieć, czy obraz p. Wata nie przy-

pomina mikwy p. Opatoszu? Mikwy wyolbrzymionej do rozmiarów wszechświata, który tak się natłoczy Żydami, że słońca pogasną? Tak. Między Żydem a Żydem niema miejsca dla nikogo i dla niczego obcego.

Eksplodujący mózg skamandryla wynalazł nawet najwygodniejszy i najszybszy sposób rozradzania się Żydów. Ich kobiety będą miotały ikrę, a ponowie Waty, Sterny, Tuwimy, Słonimskie i inne Grycendlery będą ją dawidowem polewały nasieniem. Wyobraźmy sobie:

Z krańca w kraniec wszechświata, od gwiazdozbioru Opatoszu do gwiazdozbioru Askenazi, na Appenschlaku Muttermilchowej drogi mlecznej wybrukowanej Perłami, Djamandami, Rubinami, Topazami i Szafirami ikry syjońskiej posuwa się Centnerschwerowy traktor z reflektorami Lichtensteina, dźwigający olbrzymie Elsenbergi — cysterny Sterno - spermy Grossternów. Pędzone ruchem turbin — Tuwimów o sile setek tysięcy Watów Hirschbandowe transmisje Wasserzugów powodują w Elsenbergach ciśnienie dwustu tysięcy Peiperów i Pompejami menory rozpryskują Sterno - spermę z potęgą miliona Loewenhertzów. Po zastosowaniu nadto, ekonomji Tennenbauma i metod Rosnera apokaliptyczna płodność Syjonu pobija rekord światła w przestrzeniach i osiąga zawrotną szybkość trzystu trzydziestu trzech tysięcy Grycendlerów na sekundę! Oto, co się nazywa „żyć w stuleciu Einsteina“!!!

Tak oto dzięki futuryzmowi ghetta i skamandrylów, w setną właśnie rocznicę romantyzmu, znaleźliśmy się w poezji na przeciwnym biegunie od wyniosłej samotności Byronów i panteizmu Shelleyów. Jesteśmy w Bethamidraszu plazmatyzmu, póśród sunących na świat „wiez nieczystości“ ghetta, z których ogłupiona część inteligencji polskiej „wyzwala iskry boże“ dla tem większej

plodności Izraela. A ta płodność, która samego Jahwe o młodości przypawi, pozostaje — rzecz to znamienna — wyłącznie własnością futurystów żydowskich.

Z zakresu plazmatyzmu gojom futurystycznym powierzono tylko kierunki bezpłodne. Proszę zauważyć, że panowie J. Iwaszkiewicz, Rytard, Jasiński itd. zajmują się tylko onanizmem i pederastyzmem, lub conajwyżej pobocznymi kierunkami, jak aboryzizm, dadaizm itp. Plazmatyzm płodności stanowi monopol panów Watów, Sternów, Tuwimów i Słonimskich.

Nasuwa mi to analogję z tem, co na szerszym świecie rabinomasonerji dzieć się zaczyna. Anonimowa mafja Europy puszcza już dla gojów hasło powstrzymania się od płodności, co ma być, jakoby, jedynym ratunkiem świata przed grożącym kryzysem ekonomicznym (vide artykuły p. Ferrero we francuskiej „L' Illustration“). Jest to hasło, które się tak z punktu widzenia żydowskiego tłumaczy: „Ote toi de la que je m'y mette!“ czyli „Wynoś się, bo ja tu chcę siedzieć!“ Dla Żydów hasło oszalałej płodności, dla gojów — celibaty, ascetyzmy, odgrzewane Malthusy i onanizmy.

Jedno i to samo apostołują ekonomiści w parabolach pseudo - nauki i skamandryle w hyperbolach pseudo - poezji. Ta sama ręka „mędrców Syjonu“, Czarna Ręka ghettu światowego kieruje posunięciami socjalizmu, komunizmu, bolszewizmu, massonizmu i futuryzmu. Ta sama giełda rabinogrynderji finansuje szantaże waluty, drożyzny i strejków, teorje ascetyzmu dla gojów i plazmatyzmu dla Żydów. Poza wszystkiemi bardzo realnemi rachubami na pieniądź, motłoch, prasę, oszustwo itd., nie lekceważą Żydzi rachuby na psychologję, między innemi na wrodzony wstręt Arjów do plazmatyzmu.

Jak uciekł ksiądz Hogartowski z uroczystych chrzcín kryptożyda, jak uciekli Warszawianie z Ogrodu Saskiego, który się na śledziarnię zamienił, tak samo uciekną wszyscy Polacy z miast swoich przed czarną, lepłą, ruchomą plazmą spanoszonego żydowstwa. Zewsząd — z teatrów, wystaw, klubów, towarzystw, parków, lotnisk poucieka — i już ucieka wszystko, co rasowo polskie, jak przed tłustą ławicą miliardów gąsienic, jak przed uczłowieczoną cholerą. Na to rachują Żydzi.

A co nie ucieknie, to się zatłamsi w natłoku bethamid-raszów, albo zwarjuje. Czy to nie znamienne, że wśród skamandryłów co jest polskiego — różne mierzynki i chłystki — jeden po drugim znikają w murach Bonifratrów? Istotnie, można sobie wyobrazić, że to nielada wysiłku potrzeba, aby zachować równowagę ducha i nerwów pośród tych „armat płodnością plujących“ „dzwonów sperma nalanych“, „szeroko rozdartych głów czerwonych“ i tym podobnych obrazków szlachtuza i zamtuza — tych istotnych wewnątrz duszy żydowskiej.

A gdy zważymy nadto inne Żydów przymioty, jak arogancję, krzykliwość, bezwzględność, oschłość, niechlujstwo, zapalczywość, chciwość, stadność, plenność i tak dalej, to zrozumiemy, że dla nieżydów wśród Żydów pozostają tylko wymioty. Tak. Pomiedzy Żydem a Żydem niema miejsca dla nikogo i dla niczego obcego.

R. 1923,

CHAŁATOWA LEGENDA.

1.

Od czasów dobrotliwego spojrzenia Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“, płacze się w umysłach polskich chałatowa legenda o Janklu muzykancie, przybierająca różne formy i postacie artystyczne, legenda, urabiająca w społeczeństwie polskiem z gruntu mylny i nawet niebezpieczny dla nas pogląd na stan sawiedzy rasowej, moralnej i narodowej szarego tłumu żydowstwa.

Utarło się, mianowicie, przekonanie, gorliwie przez Żydów popierane, że wrogi stosunek do świata wogóle, a do Polski w szczególności, że pełna świadomość narodowa — nacjonalizm i zuchwałe plany panowania nad światem — imperjalizm, istnieją tylko w górnych warstwach żydowstwa międzynarodowego, że natomiast lud żydowski nic o tem nie wie, zajęty walką o byt, żyjący z dnia na dzień, modlący się w soboty i obcy wszelkim idejom wielkiej, światowej polityki mocarstwa anonimowego.

Dla obalenia tego poglądu wystarczyłoby, ostatecznie, przytoczenie liczby czasopism żargonowych w Polsce: pięćdziesiąt na trzy miliony Żydów. Tak samo wzgląd na znaną solidarność plemienną Żydów, na ich fanatyzm i konserwatyzm religijny, na despotyczny ustrój ich życia samorządnego powinienby ostrzec Polaków przed lekceważeniem ducha tej rozproszonej po świecie armji syjońskiej, właśnie przez rozproszenie swoje silnej i niebezpiecznej. Popularna powieść p. Opatoszu do liczb i rozumowanych wywodów obserwacji życiowej dorzuca jednak taką barwność ilustracyjną, że kilka z niej wyjętych obrazków przeważy liczby i bezpośredniem życiem patchnie uogólnienia logiczne,

W stosunku do zagadnień życia narodowego i historycznego posłannictwa swojego nie znajdziemy wśród Żydów bierności, obojętności, niewiedzy. Przeciwnie. Na każdym kroku jasna świadomość spraw, ujętych w proste pewniki i popularne maksymy, stanowi stałą atmosferę życia szerokich warstw ghetta. Każdy Żyd wie, o co chodzi żydowstwu wszystkich czasów i krajów, w każdym z nich, mówiąc komicznym żargonem p. Opatoszu, „jakaś szeroka przelewna pewność siebie strumieni się (!) strzykając (!) z każdego członka (!)“.

Dzięki bezprzykładowej dyscyplinie plemiennej i religijnej, dzięki nieprzerwanej, despotycznej i drobiazgowej tradycji, od dzieciństwa wpajanej, dzięki ruchliwej solidarności i niezmordowanej ciekawości mózgowej, każdy chałatowiec ghetta doskonale jest, przynajmniej w głównych wytycznych, obznajmiony ze strategią i taktyką kończącego swego plemienia i każdy jest świadomym żydowskiej sprawy żołnierzem.

W powieści p. Opatoszu mnóstwo jest rozrzuconych przygodnie scen, rozmów, uwag luźnych, sentencji popularnych, które i mnogością swoją i tonem potocznym, wymownie świadczą o powszechności pewnego typu myślenia i tematów w pospółstwie żydowskim. Oto, na przykład, z jaką prostotą, jasnością i pewnością rozstrzyga Żyd zagadnienie rasy, tak u nas mędrkowaniem i pseudonaukowością zaciemniane i wałkowane. Mowa o asymilacji. Żyd mówi do Polaka:

„Wasza „jedność“ — to nonsens! Jeśli nie mogliście strawić, ty i twoi dziadkowie, kilkuset przechrzczonych Żydów, którzy jeszcze po dzień dzisiejszy stoją wam kością w gardle, jakże więc możecie marzyć o asymilacji Żydów w Polsce? Z waszych lnianych włosów nie pozostanie przecież śladu!“

Mowa tu o frankistach. Chciałbym, żeby przynajmniej inteligencja polska — ta garść w naszym narodzie — miała na sprawę rasy i asymilacji pogląd tak rzetelny, z przyrodą zgodny, prosty i jasno sformułowany! Godzi się tu jednak zauważyć, że „na wywóz“, to jest dla Polaków Żydzi mają wręcz przeciwną teorję, o której wiedzą, że jest fałszywa i dla nas zgubna, lecz właśnie dlatego ją szerzą i „naukowemi“ rozprawami umacniają. Taktyka słynnych (ale źle nazwanych) „Protokółów mędrców Syjonu“ stale przez Żydów jest stosowana — nawet w przygodnych rozmowach kawiarnianych.

Z niemniejszą jasnością i zwartością sądu rozstrzyga Żyd sprawę obywatelstwa swego w różnych państwach i jego stosunku do własnego, żydowskiego patryjotyzmu. Oto, naprzykład, jedno z wielu tego rodzaju powiedzeń omawianych tu powieści:

„Jeśli Polska jest ojczyzną rabina warszawskiego, w takim razie Rosja jest ojczyzną rabina moskiewskiego. I gdyby tak — nie daj Boże — doszło do starcia, to obaj rabini powinni zostać śmiertelnymi wrogami, bić się na noże. Gdyby Żydzi prowadzili taką politykę, toby z nich już teraz śladu nie pozostało!“

Poczucie rasy, narodowości, patryjotyzmu, nacjonalizmu, tradycji i jej wagi, oraz jasne tych spraw rozumienie tak dalece jest w najszerszem mnóstwie ghetta rozpowszechnione i ugruntowane, że odpowiednie liczne miejsca powieści pana Opatoszu przytaczają je i operują nimi bynajmniej nie w celach propagandy, lub agitacji, ale wręcz naturalistycznie i bezwiednie, jako zjawiskami i scenami dla życia tłumu żydowskiego typowemi i codziennemi.

Ów w fantazji wielu naszych pisarzy zrodzony chałatewiec żydowski, tęskniący do polskich wróbli „Sruł z Łu-

bartowa“ istniał i istnieje tylko na lirycznym papierze literatury. W rzeczywistości nie było go nigdy, niema i nie będzie tak samo, jak nie było, niema i nie będzie Żyda - Polaka i Żyda - patryjoty polskiego. Czas już nam skończyć z temi widmami i fantasmagorjami częściej wyobrażni, które tak umiejętnie i cynicznie Żydzi na swoją korzyść, a naszą zgubę wyzyskują.

Gdy z taką swobodą i prostotą pewników matematycznych Żyd ocenia sprawy swej rasy, narodowości i polityki, to zgóry można przewidzieć, że tem swobodniej i pewniej obraca się w sferze zagadnień religijnych, które, jak wiadomo, stanowią sam miąższ i szpik życia tego „narodu kapłanów“. Istotnie — cudzoziemca w powieści p. Opatoszu uderza przede wszystkim niewidziana nigdzie codziennosc i potoczność religijnego życia tłumów żydowskich.

Co w życiu Arjów i wogóle nieżydów jest uroczystym wyjątkiem w tygodniu, miesiącu lub roku, to w życiu ghetta kipi ruchliwością dnia powszedniego, niby handlowy gwar wiecznego jarmarku. Bóżnice, mikwy, bethhamidrasze, modlitwy, wersety, rabiny, melamedy, cadyki — cadyk izbicki, kocki, berdyczewski — wędrówki od cadyka do cadyka w poszukiwaniu prawd boskich i leków, klótnie, widzenia i marzenia religijne — pełno tego w powieści i dziw ogarnia, że to się w Polsce (jak napisano) dzieje i w wieku dziewiętnastym, a nie w Judei na trzy stulecia przed erą obecnie panującą!

Z całego tego gąszczy religijnego przytoczę tu jedynie te miejsca powieści, które nas bezpośrednio obchodzą, a uwydatniają stosunek tłumy żydowskiego do religii chrześcijańskiej. Stosunek ten w powieści otoczony jest tu i owdzie pewną tajemniczością i niedomówieniami.

Mam wrażenie i podejrzenie, że w wielu miejscach, oznaczonych w druku powieści graficznymi pauzami i domyślnikami, mianowicie kreskami (— — —), tłumacz ze zrozumiałych względów opuszczał wiele zdań żargonowych oryginału. Poza tem stosunek ten jest wyraźnie protekcyjnalny, pobłażliwy i ironiczny.

Oto, na przykład, w opisie potyczki z kozakami, bohater powieści stoi pod przydrożną rzeźbą Chrystusa, którego p. Opatoszu stale i krótko „Synem“ w cudzysłowie nazywa:

„Mordche stał przy figurze z gipsu... Blady, z podniesionemi rękami, stał schylony i nieruchomy. Oczy rozwarłe, łagodne, patrzyły przed siebie z lekkim niepokojem, a gdy czyje spojrzenie zabłąkało się doń, to, przykute, nie mogło już oderwać się od jego żrenic. Zpomiedzy trzepoczących chorągwi promieniały dwie twarze — — — jakby dwaj rodzeni bracia — — — blady „Syn“ i jeszcze bledszy Mordche“.

Tłum żydowski z całą świadomością rzeczy uważa siebie za naród, który dostarczył światu Boga. Wrodzona megalomanja Żydów urasta z tego powodu do zenitu ludzkiej możliwości. Mylnie też przypuszczamy, że Żydzi żywią dla chrześcijaństwa uczucie nienawiści. Nie. Jest to raczej stosunek pobłażliwej wyższości i lekkiej drwiny, w której tak Żydzi celują. Jest to stosunek mądrości lisa do głupoty owcy, umocniony tym jeszcze rachunkiem, że naczelna zasada chrześcijaństwa daje niewątpliwe żydowstwu korzyści, o czem w dalszym ciągu przy innej cytacie obszerniej pomówię. Tu przytoczę jeszcze drugi z powieści urywek, dotyczący Matki Boskiej:

„Gdy bałwochwalcom już obmierzył bóg — kobieta z bezwstydnemi oczami, z nagiem spojrzeniem, patrzą-

cem każdemu wprost w oczy, nie mającem nic do ukrycia, wówczas spalili oni posąg boga — kobiety, popiół rzucili wiatrom, aby rozwiął się bez śladu, pojmali wstydliwą dziewicę żydowską ze spuszczonei oczami, postawili ją we wszystkich świątyniach, na wszystkich rozstajach i ukoronowali ją na boga. I oto już dziesiątki wieków, jak córki gojowskie klęczą przed nią, modlą się do niej, noszą wizerunek tej dziewczyny żydowskiej na sercach, jednakże same pozostały z owem nagiem wejrzaniem, patrzącem bezwstydnie każdemu w oczy“.

Poza wszelkiemi nasuwającemi się tu uwagami, w opisie powyższym zastanawia bieżące przeciwieństwo poczucia i instynktu moralnego Żydów i Arjów, mianowicie poczucia wstydlivosti i cnoty kobiecej. Dla Żyda jasne, proste, ludzkie spojrzenie dziewczyny aryjskiej jest czemś pogardy godnem, „nagiem“ i bezwstydnem, podczas gdy wiadomo, że „wstydlive dziewczyny żydowskie ze spuszczonei oczami“ od wieków dają światu niewspółmiernie w porównaniu do innych narodów olbrzymi procent prostytutek, a Żydzi sami uważają je za towar żywy, tkórym od czasów Abrahama zyskownie handlują.

Co dla jednego słowik, dla drugiego — sowa, jak mówi ulubione przez Niemców przysłowie...

2.

Ironiczny i pobłażliwie protekcyjnalny stosunek chałatowego żydostwa do chrześcijaństwa nie jest bynajmniej pustą ze strony ghetta negacją, nie jest teatralnym gestem megalomanji narodowej, ani nawet religijnego fanatyzmu wyrazem. Ironja ta, jako wytworny kwiat swoistej kultury moralnej ghetta, ma swoją łodygę i ko-

rzenie, głęboko w pozytywnem życiu żydowstwa tkwiące i z całą jego tradycją ściśle, organicznie związane.

Strzeżmy się zlekka i bylejak, powierzchu oceniać ten drwiący uśmiech ust lub oczu, z którym Żyd spogląda na krzyż, obraz i tym podobne symbole kultu chrześcijańskiego. Na dnie tego uśmiechu leży niewzruszone, wiekami ugruntowane i świadome przekonanie o zgubności naczelnej zasady chrześcijańskiej, którą Żyd za truciznę dla siebie uznał i w imię instynktu samozachowawczego odrzucił.

Przekonanie to, jako rzecz w szarem mnóstwie ghetta potoczna, przebija się w powieści p. Opatoszu wielokrotnie, a najdobitniejszy wyraz swój w następujących słowach znajduje:

„Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“ — to może najwyższy szczebel, sabat nad sabatami, myśl, którą tylko wybrańcy mogą objąć rozumem. Ale... „gdyby istotnie cała żydowskość tkwiła w strofice „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“, toby już po nas śladu nie było“.

Zwróćmy uwagę na ostatnie zdanie, które w przytoczeniach moich z powieści już poraz trzeci niezmiennie się powtarza („jużby po nas (lub po was) śladu nie było“). Ten sam czysto przyrodniczy punkt widzenia stosują Żydzi do zagadnienia rasy (asymilacji), do polityki (patryjotyzmu) i do religji (moralności). Względ na trwałość i trwanie gatunku jest dla Żyda we wszystkich sprawach najważniejszy i rozstrzygający. Każdy na przyrodniczem myśleniu wyszkolony socjolog, każdy polityk, każdy nacjonalista i każdy moralista bez wahania przyznają zasadniczą temu pogładowi słusność.

Zanotujmy tu mimochodem, że, jak wiadomo, nazewnątrż, dla „gojów“ Żydzi świadomie szerzą wręcz prze-

ciwną zasadę, a fanatyzm swój w tem fałszerstwie posuwają aż do cynicznego szkalowania idei nacjonalizmu, rasy, gatunku i moralności. Rachunek zbrodniczy, ale prosty. Prawdę wiekami ustaloną pragną Żydzi dla siebie tylko w wyłącznem zachować władaniu, ażeby ich tylko dobru i sile służyła. Ale złośliwość ich nie poprzestaje na zamilczaniu prawdy. Wobec całej ludzkości podjęli Żydzi niesłychaną w dziejach zbrodnię świadomego szerzenia idej fałszywych i zgubnych i zatrutowania każdego swego otoczenia. Zatrutowanie źródeł i studzien byłoby zbrodnią od tej nie większą.

Naczelną zasadę chrześcijańską Żydzi uznali wręcz za truciznę dla siebie, a co najmniej za siłę w więziach narodowych odśrodkową, a zatem dla każdego narodu, jako takiego, niebezpieczną i zgubną. Stąd też ze złośliwem i chytrem zadowoleniem patrzą na chrześcijaństwo innych narodów, a także z poczuciem wyższości wiedzy nad niewiedzą. Prócz tego, chrześcijańskość innych narodów daje Żydowi korzyści bezpośrednie, bo je wobec niego rozbraja. Żyd tak mówi do goja: „Tobie twój Bóg nakazuje kochać mnie — Żyda, a mnie mój Bóg nakazuje nienawidzieć ciebie — goja. Niechaj każdy spełnia swój nakaz religijny“. Drobiazgowy i zimny racjonalizm religijny Żydów przeniósł tę zasadę także na nacjonalizm.

Zrozumiałą zatem jest rzeczą ironiczny, protekcyjny stosunek każdego chałatowca do chrześcijaństwa. Natomiast wszystkie furje nienawiści i pomsty, do jakich tylko Żyd jest zdolny, rozpętuja się w Żydach na widok katolicyzmu. Można długim szeregiem faktów historycznych udowodnić z jednej strony łagodne lub obojętne stanowisko żydowstwa do chrześcijaństwa późniejszego,

a szczególnie do wyznań reformacji, walczącej z katolicyzmem, a zarazem z drugiej strony — nieprzejeđnaną Żydów i ślepą, wręcz oszalałą nienawiść do katolicyzmu. Skąd ta różnica?

Pominąwszy kierunek reformacji, która, jak wiadomo, w pewnych swych objawach była nawrotem aż do judaizmu, oraz wręcz przeciwny kierunek katolicyzmu, wystarczy tu zaznaczyć następujące obu prądów cechy: katolicyzm jest arystokratyczną reakcją narodów na ultrademokratyzm chrześcijaństwa, katolicyzm jest reakcją zdrowia politycznego na apolityczne chrześcijaństwo, katolicyzm jest powrotem do siły od ascetyzmu. Wszystko to nie mogło się podobać judaizmowi. Nadomiar Żydzi widzą w idei katolickiej groźnego dla siebie konkurenta w planach swej hegemonji nad kulą ziemską.

Rzecz prosta, że te i tym podobne wiadomości, myśli i rozumowania obce są szaremu ogółowi ghetta. Pracę myśli spełnia dla ghetta od wieków jego sztab egzilarców, kahałów i rabinów. Ale i to jest pewne, że wszystkie płynące z tej pracy wnioski, postanowienia i nastawienia umysłowe, moralne i praktyczne, w postaci utartych zdań, maksym, przysłów i moralów istniejące, słowem, cała wogóle narodowa postawa ghetta — mocno są w szerokich warstwach żydowstwa ugruntowane i świadomie wyznawane.

Łatwo to zrozumieć, zważywszy, że jak nasz chłop od dziecka otrząskany jest z zasadami rolnictwa i meteorologii, choć o naukach tych może nie mieć pojęcia, tak i Żyd od dziecka pedantycznie na Talmudzie wyszkolony, posiada gotową znajomość podstawowych praw, które jego rasę, narodowość i religję od wszelkich wpływów zewnętrznych ochraniają. Jak nasz chłop z podziwu godną łatwością i pewnością orjentuje się w rozmaitych

oznakach pogody, tak Żyd z zadziwiającą swobodą rozstrzyga najważniejsze sprawy, dotyczące czystości jego religii i bezpieczeństwa jego rasy. I tam i tu działa ogrom wiekami gromadzonych doświadczeń, a działa ze ścisłością zwierzęcego instynktu.

Jak zaś daleko w duszy Żyda sięga poczucie jego rasy, narodowości i religii (złączonych w nim w całość nierozzerwalną), o tem niech z omawianej tu powieści p. Opatoszu, zaświadczy jedno bodaj zdanie, typowe dla tego rodzaju myśli i uwag, w żydowstwie rozpowszechnionych:

„Kto gubi jedną duszę izraelską, to jakby zgubił świat cały“.

A o fanatyzmie i zacieklej gwałtowności charakteru i temperamentu, które niegasnącym płomieniem otaczają i podsycają każde przekonanie Żyda, pouczy nas ten oto pierwszy z brzegu obrazek potocznego życia bethamidraszu, malujący modlitwę przygodnego podróżnego w zajeździe żydowskim, pośród tłoku i ogólnego harmidru:

„Na uboczu, jakiś młodzieniec, okutany w tałas, bił się w piersi, miotał się na wszystkie strony, walił głową o ścianę i raz po raz dobywał z piersi nieludzkich okrzyków“.

Znamy zresztą wszyscy temperament, fanatyzm, zaciekłość, mściwość i pamiętliwość żydowską, solidarność plemienną, konserwatyzm i jednolitość chederowego wykształcenia, co wszystko razem czyni z żydowstwa wszystkich czasów, krajów i stanów, jedną plazmę i jedną wolę, obdarzone niezrównaną ścisłością i siłą. 'Dopiero na tem tle w poważny sposób zrozumiemy następującą z powieści p. Opatoszu scenę, która na pierwszy rzut oka wydaje się komiczną. W opisie potyczki z kozakami na wsi, opodal jakiegoś klasztoru, taki oto spotykamy epizod:

„U jego nóg leżał strzaskany krzyż. Mordche ujrzał Kahanego, który stał z rozpostartymi rękami nad strzaskanym krzyżem i wrzeszczał: Rzym runął! Rzym runął!”

Dość oto jednego drobnego przypadku, dość zawalenia się krzyża przydrożnego na wsi polskiej, aby z rozegzaltowanej wyobraźni wiecznie eksplodującego mózgu żydowskiego wyzwolić myśl, zależną przecież od olbrzymiego splotu zdarzeń, sił i przesłanek niemal połowy ludzkiej historii.

Czego nas uczy scena powyższa? W myśli nawet powierzchniennie wykształconego Polaka historia zmagania się dwóch wielkich potęg — kultury grecko-rzymskiej z duchem judaizmu, krótko mówiąc, Rzymu z Jerozolimą, wypełniona jest tak bogatą treścią dziewiętnastu stuleci i niezliczonej ilości wypadków politycznych, społecznych, moralnych, religijnych, naukowych, artystycznych i narodowych, że tylko jako niezwykle wyjątek i to w umyśle niezwyklej jednostki, możliwe jest takie, że tak się wyrażę, krótkie spięcie idei, jakie tu właśnie nastąpiło w umyśle owego Kahanego z powieści. Dle Żyda jednak jest to wypadek pospolity i w każdej chwili u każdego chałatowca możliwy.

Zrozumiejmy, iż dla umysłu żydowskiego historia ludzkości w roku 79 naszej ery zatrzymała się na punkcie martwym. W roku tym, roku zburzenia Jerozolimy, czas stanął i nastąpiło dziewiętnaście wieków pustyni, przez której wydmy kroczy zapamiętały duch żydowski, wiedziony ognistym słupem zemsty, wpatrzony w barwną fatamorganę zwycięskiego Jeruzalem, a poza tem na wszystko głuchy i ślepy, wzgardliwy i nienawidzący.

Dla wyobraźni przeciętnego Żyda-chałatowca Rzym i Jeruzalem, to niiby dwie karczmy, pustym traktem historii przedzielone, z których jednej powodzi się dzisiaj,

a druga jest w poniżeniu. Oto wszystko. Historia kilkudziesięciu narodów wielu różnych epok, zdobycze ducha ludzkiego, dramaty, tragedje, radości i nadzieje świata — wszystko to nie istnieje dla Żyda. To piaszczysty, pomyśdzy Jerozolimą a Rzymem leżący, nudny trakt czegoś, co inni nazywają historją, a czego Żyd nie zna i znać nie chce.

Dopiero zastosowanie tego niezwykłego skrótu historycznego, da nam należyte zrozumienie żydowstwa i jego do nas stosunku. Powieść p. Opatoszu i pod tym względem stanowi pierwszorzędnej wartości dokument artystyczny i znakomicie żywą swą treścią uzupełnia znane pod złą nazwą „Protokoły mędrców Syjonu“, zawierające wytyczną światowej polityki żydowskiej. Powieść przesycona wogóle narodowym i religijnym duchem żydowstwa zawiera między innymi cały rozdział pod tytułem „Rzym i Jeruzalem“. Ogólny zaś z niej wniosek ten jest, że świadomość i wola narodowa, rasowa i religijna najszerzych warstw żydowstwa, stokrotnie przewyższa wolę najbardziej wykształconych i uświadomionych narodów europejskich.

Zatem... pozbadźmy się raz na zawsze nierozsądnej legendy o nieświadomym, „zapracowanym“ chałatowcu ghetta żydowskiego, gdziekolwiek go los rzucił — w Ameryce, czy w Polsce. Wiedzmy o tem, że gdybyśmy dziś na całym świecie wytracili inteligencję żydowską — cały ów rząd międzynarodowego mocarstwa anonimowego, jutro z szarego tłumu ghetta bez trudu powstaną nowi żydowstwa przewodcy, by temi samemi drogami i metodami prowadzić lud swój dalej do tych samych celów, które mu stawia tkwiące w nim i niecofnione niczem Przeznaczenie.

R. 1923.

KŁĘBY SYJONU.

1.

Naród nienawiści.

Żargonowa powieść p. J. Opatoszu p. t. „W lasach polskich“ przysporzyła żydoznawczej wiedzy polskiej sporo cennych dowodów istnienia w mnóstwie ghetta rozpow szechnionej i mocno ugruntowanej samowiedzy narodowej, świadomości swojej roli światowej i popularności wielu poglądów, które dotychczas przypisywano tylko górnym warstwom mocarstwa anonimowego.

Chałatowa legenda Srulów, Bogu ducha winnych, przechodzi do lamusa sprytnych omanów, któremi ghetto świat oplątywało. Duch tłumu żydowskiego nie różni się gatunkowo od tajnego sztabu swojego, którego plan i metodę ujawniają słynne t. zw. „Protokoły mędrców Syjonu“. Przed oczami świata powstaje naród żydowski — cały jak jest, jako jednolita armja mafji zbrodniczej, nietylko rozkazami sztabu, lecz i duchem tłumów swoich nierozwalnie sprzężona.

Naiwne są głosy aryjskie, nawołujące Żydów do nawrotu z drogi, którą ich tajny sztab żydowski od wieków prowadzi. Sztab rządzi, ale duch narodu panuje. Sztab jest tylko emanacją zbiorowości żydowskiej, i tam ją prowadzi, dokąd ona sama siłą dąży fatalną. Próżne są wszelkie morały w obliczu zwartych szeregów wroga, który złośliwością Belzebubowi dorównał i nie wątpi o swoim zwycięstwie. Poznawajmy raczej pilnie silne i słabe strony nieprzyjaciela, zbliża się bowiem dzień bitwy rozstrzygającej. Sumujmy i porządkujmy wszystkie rzeczowe o wrogu wywiady.

Powieść p. Opatoszu, równie dobrze jak t. zw. „Protokoły mędrców Syjonu“, należy do pierwszorzędných zdobyczy wywiadowczych w zakresie ogólnej ghetta ideologii. Co mogłem, to w poprzednich szkicach czytelnikom z powieści tej przedstawiłem. Na sam koniec pozostawiłem sprawę najciekawszą i najdrażliwszą zarazem, do której właśnie przystępuję.

Rzecz swoją poprzedzę z miejsca kilkoma przytoczeniami z omawianej powieści, które tu za punkt wyjścia do rozważań swych obrałem. Więc naprzód miejsce, gdzie mowa o Mojżeszu Hesse, reformatorze żydowskim:

„Albowiem, gdy nawet pogański Rzym zburzył kulturę grecką i żydowską, zpod ruin wystrzeliło nowe życie, zwiastowane przez Żyda. Teraz zaś, gdy chrześcijański Rzym dogorywa, a w okna puka już nowe życie, budząc człowieka do czynu i wieszcząc o bliskim wyzwoleniu i pouczając, iż wolność spoczywa w rękach człowieka — także nowe to życie objawione jest przez Żyda“.

Pomińmy fałszywą myśl o tem, że to jakoby „pogański“ Rzym zburzył kulturę grecką, pomińmy również pretensjonalne zestawienie na jednej linii kultury greckiej i żydowskiej. Zatrzymajmy się jedynie na tonie, w którym Żyd ocenia rolę chrześcijaństwa. Jak widzimy, ghetto z dumą odzywa się o Chrystusie. Nie dlatego jednak, żeby miało naukę jego choćby na chwilę w przeszłości, lub dziś za dobrą uznawać, ale dlatego, że, odrzucając ją od siebie, a narzucając światu, najsprytniej zabezpieczało sobie własne wśród obcych ludów przebywanie. W tej właśnie myśli Kahał starożytny na zapytanie jednej z gmin oddalonych co ma czynić z Chrystusem (t. j. z jego nauką), tak odpowiedział: „Należy go jedną ręką przygarnąć, a drugą odepchnąć“.

W tym samym duchu — poprzedzone i zakończone zwrotkami nienawiści i pomsty — takie oto w powieści p. Opotoszu spotykamy wynurzenia:

(Mordche mówi w swych myślach do Żydówki, którą kocha): „Nie zmilczymy. Weźmiemy pomstę za naszą krew, za twoje piękno, za twoją cnotę“... „Myśmy naj-słabsi? Tak, siostró. Najśłabsi raz już cisnęli światu kłęb, z którego po dzień dzisiejszy nie może się wygmatwać“... „A gdy miara męki będzie dopełniona, wówczas taka Sara, czy Miriam ciśnie światu nowy kłęb, z którego się już nigdy nie wywikła“... „Za naszą krew, Felicjo! Za twoje piękno, za twoją cnotę!“

Cóż to za kłęby, które mi zaciekły Żyd tak grozi światu?... Kłęb przeszłości, z którego świat „po dzień dzisiejszy nie może się wygmatwać“ — to nauka chrześcijańska. Kłęb przyszłości, „z którego świat już nigdy się nie wywikła“ — to nowy, nieznany jeszcze, dla świata gojów przeznaczony Mesjasz żydowski. Przyznajmy, że wynurzenia popularnego pisarza żydowskiego warte są bliższej naszej uwagi.

Świat aryjski, jak stąd widzimy, od dwóch tysięcy lat jest przedmiotem szczególnej opieki i troski narodu żydowskiego. Opiekun nasz cały swój dowcip wysiła na przyodzianie nas w taki kaftan bezpieczeństwa, żebyśmy w nim do końca świata przetrwali. Raz już nas przyodził, ale, jak widać, nieszczelnie. Kaftan zapewne wiotczeje i drze się. Opiekun zatem troszczy się już poważnie o wynalazek nowego kaftana, tym razem — śmiertelnego.

Tylko niezgłębiona, całą duszę narodu wypełniająca nienawiść do świata i ludzkości, mogła stać się kolebką tak w popularnej powieści wyrażonego pomysłu, Tonem

naturalnym, jako rzecz, z którą każdy czytelnik napewno się solidaryzuje, p. Opatoszu oświecił dno duszy żydowskiej. Zaglądamy tam okiem rozumu i rachunkiem, bo ani sercem, ani wyobraźnią nie jesteśmy w stanie tej otchłani znurkować. Nienawiść i zemsta wszystkim ludziom i narodom aż po kres świata i życia — oto normalny duchowy stan Żyda.

Rzymianie starożytni nazwali Żydów wrogami ludzkości. Obecnie, opierając się na licznych tekstach Starego Testamentu i Talmudu, na ujawnionej polityce i taktyce kahałów i rządu mocarstwa anonimowego, oraz na takich dokumentach, jak t.zw. „Protokoły mędrców Syjonu“ i powieści p. Opatoszu,—świat nowożytny może tylko opinię Rzymu powtórzyć. Lecz to, co dawniej było wynikiem intuicji, lub doświadczenia osobistego, dziś opieramy na ogromnym i bezspornym materjale faktów. To wystarcza, aby naród żydowski raz na zawsze ze społeczności ludzkiej wyłączyć.

Naród żydowski nie dorósł do godności człowieka i nigdy już nie dorośnie. Pozostał na najniższym stopniu działalności umysłowej i moralnej, tem jedynie różniąc się od dzikusów Polinezji, że dzikość swoją ukrył pod różnemi maskami obcych sobie kultur i cywilizacyj. Starannem ukrywaniem istotnego charakteru swej duszy, tysiącnie podstępami, oszustwami i maskami zdołał przez parę tysięcy lat uchodzić w oczach dobrodusznego świata za coś podobnego do otaczających go ludzi. Teraz jednakże po ostatecznem zdemaskowaniu, wielki już czas kosztowną tę komedję zakończyć.

O przerobieniu, przekształceniu Żydów na wyższy stopień kultury, niema co myśleć. Jest to rzecz niewykonalna ze względów technicznych i społecznych. A już

całkowitą staje się mrzonką, gdy weźmiemy pod uwagę, że nienawiść, zemsta, chciwość, okrucieństwo, oszustwo i tym podobne cechy żydostwa wyrastają z rasy jego, której treści i kierunku żadna siła nie zmienia.

Przeciwnie — wszelka kulturalna hodowla żydostwa jeszcze rozwinię, wzmocni i wyostrzy znamienne cechy tej rasy. Niezbitym tego dowodem jest dwudziestowiekowe przebywanie Żydów pośród najwyższych cywilizacji ziemi. Tak ogromny okres czasu Żydzi w ten jedynie sposób wykorzystali, że do ostatnich granic obłudy i zimnego okrucieństwa wydoskonalili plan i taktykę zemsty swej i nienawiści.

Dość porównać liczne teksty ksiąg mojżeszowych i wogóle Starego Testamentu z najświeższymi twórcami narodowego ducha żydowskiego, jak t.zw. „Protokoły mędrców Syjonu“ i powieść p. Opatoszu. To, co na początku ich dziejów jest jeszcze rudą, dzisiaj czystym połyskuje metalem. Co tam jest nadzieją i zapowiedzią, tu misternem już wykonaniem. Co tam „duchem bożym“ się posługuje, tu do swych usług zaprzęga politykę, ekonomję, etykę, sztukę, medycynę. Hodować Żydów, znaczyłoby hodować kultury zemsty i nienawiści i cały aparat nauki do rąk im dawać — przeciwko światu.

Jedyne rozstrzygnięcie sprawy żydowskiej, do którego prędzej, czy później, dojść musi, to zupełne usunięcie Żydów ze społeczności ludzkiej. Wymaga tego najwyższe dobro ludzkości i składających ją narodów, t. j. konieczność doskonalenia gatunku ludzkiego. Żydzi są i będą stałym czynnikiem rozkładu życia i uwsteczniania, jako naród z gruntu nietwórczy i pasorzytniczy, oraz bezustanną i zbędną groźbą panowania oszustwa i zbrodni.

Skoro usuwamy ze społeczeństwa typy niższe, jak oto zbrodniarzy, oszustów i złodziei, z tem większą koniecz-

nością i z tem świętszem prawem będziemy musieli usunąć zpośród siebie zakamieniały naród nienawiści i zemsty.

2.

W rydwanie Judy.

Ideje, które popularna powieść żargonowa wyraża tonem tak naturalnym, nie mogą być obce tłumom żydowskim. Wszystko wskazuje, że w sprawach stosunku ghetta do świata — w rodzaju owych „kłębów“ — Żydzi, szerokich warstw na całym świecie w pół słowa rozumieją się wzajem, a jedno mrugnięcie oka zastępuje im długie słowne wywody.

Że do owych kłębów mirjamowych, które mają świat gojów udusić, należą wszystkie żydowskie idee reformatorskie, jak socjalizm, komunizm, masonerja, liberalizm — aż do najdrobniejszych prób, w rodzaju esperanta, to nie ulega żadnej wątpliwości. Różnić się mogą między sobą tylko terenem, stopniem napięcia i wagą, ale nie celem. Nas tu w tej chwili obchodzi tylko jeden, przez p. Opatoszu wymieniony kłęb dusicielski, ten mianowicie z przeszłości, z którego „świat po dzień dzisiejszy nie może się wygmatwać“. Żyd ma tu na myśli chrześcijaństwo.

Chrystus, jako kłęb przez Żydów dla uduszenia świata rzucony — to idea, której nie możemy zostawić bez ciężca analitycznego skalpelu. Nie jest dla nas obojętny splot przesłanek, który żydowską myśl do takiego doprowadził wnioskowi. Że zaś od wieków Żydzi nie inaczej na chrześcijaństwo patrzyli, że ocena ta tradycją ugruntowana, obiega we krwi ghetta, więc tembardziej winniśmy odsłonić przed sobą główne jej motywy, starannie przez

Żydów zamilczane i tylko tu i ówdzie nieopatrznie słowem przeświecające.

Korzyści, które Żydzi upatrują dla siebie w istnieniu chrześcijaństwa, płyną głównie z przeciwieństw, dzielących judaizm od chrystjanizmu, ale nie małą też rolę odgrywa i ten wzgląd, napozór z tamtym sprzeczny, że naród żydowski jest ojczyzną chrześcijaństwa i jego twórcą. Spróbujmy w najkrótszych zarysach odtworzyć bieg myśli żydowskiej i rozbijmy ją w tym celu na sześć punktów, umówionemi oznaczonych tytułami, więc: 1. Zaświat. 2. Asceza. 3. Miłość. 4. Sumienie. 5. Aureola. 6. Reklama.

1. **Zaświat.** Pierwotny, w czystej postaci chrystjanizm, zwracał całą duszę człowieka ku życiu zagrobowemu. Na świat patrzył z pogardą, życie ziemskie miał za pokutę, za drobny prolog życia wiekuistego, wszelkie dobra doczesne — materialne i moralne były dlań tylko pokusą szatana. Przeciwnie judaizm: całą duszą był i jest pogrążony w życiu ziemskim i dobrach doczesnych.

Każdemu rzuca się w oczy, że gdyby sprawy poszły torem idealnego wcielenia idei w życie, to na globie ziemskim mielibyśmy tylko dwie warstwy ludzi: z jednej strony zapatrzony w zaświat, ciężko pracujący proletariąt chrześcijański, a z drugiej — dosyta używający życia kapitał żydowski. Obie warstwy byłyby w najgłębszej zgodzie — każda ze swoją religją. Korzyść z takiego układu świata całkowicie płynie do kieszeni i brzuchów żydostwa.

2. **Asceza.** Chrystjanizm pierwotny gruntuje się w całości na wszelkiego rodzaju ascezie, z którą przez dwanaście stuleci poważnie się para. Ideja ascezy ogarnia głównie inteligencję narodów, która pod jej systematycz-

nem działaniem niszczeje na ciele i na duchu. Przeciwnie judaizm: ten wszelką ascezę zasadniczo odrzuca.

I znów powiedzmy: gdyby sprawy poszły torem idealnego wcielenia idei w życie, to na globie ziemskim mielibyśmy dzisiaj tylko dwie warstwy inteligencji wśród zaświatowych tłumów pracujących: z jednej strony ubogą, wyniszczoną fizycznie i duchowo inteligencję chrześcijańską, a z drugiej — spasiony, ruchliwy, dobrze się mający „naród wybrany“. Przytem obie strony pozostają w najgłębszej zgodzie — każda ze swoją religją. Korzyści z takiego układu świata spadają wyłącznie na Jude.

3. **M i ł o ś ć.** Chrystjanizm pierwotny cały roztopiał się i zatapiał się w miłości powszechnej — *ad absurdum*. „Temu, któryby cię uderzył w policzek, nadstaw mu i drugiego; a temu, któryćby brał płaszcz, i sukni nie zabraniaj. I każdemu, któryby cię prosił, daj, a temu, co twoje bierze, nie upominaj się“. (Ew. Łukasz VI, 29, 30). Przeciwnie judaizm: „oko za oko i ząb za ząb“ do dziś dnia Żydów obowiązuje.

A zatem znowu: w idealnem wcieleniu w życie obu tych naczelných zasad moralnych mielibyśmy dziś na globie ziemskim dwa typy ludzi: owczarnia chrześcijańska i judejska wilczarnia. I oba typy pozostawałyby w zupełnej zgodzie — każdy ze swoją religją. Zbyteczna dodawać, jakiby to był cudowny świata porządek — w oczach wilczarni.

4. **S u m i e n i e.** Ale, że na tym świecie niedoskonałym nic idealnie w życie się nie wciela, przeto i chrześcijaństwo przyjęło się słabo. W różnych wiekach i narodach dużo chrześcijan robiło majątki, zagarniało władzę, dostojęństwa, organizowało państwa, oddawało się naukom świeckim i tym podobnym zdrożno-

ściom. A o nadstawianiu drugiego policzka coraz bardziej zapomniano. Zatem i Judzie pośród narodów niesporo się wiodło.

Pozostał jednak Żydom przynajmniej jeden w tej dziedzinie sprzymierzeniec: złe sumienie tych niedoskonałych chrześcijan, Boga swego niepomyślnych. Są oni wprawdzie konkurentami Judy, ale Juda ma tę nad nimi przewagę, że w całym swym postępowaniu pozostaje w zupełnej zgodzie ze swoją religią i z obietnicami Jehowy, a za chrześcijaninem w jego świeckich pogoniach wlecze się trop w trop jego sumienie, pełne okropnych wyrzutów. Juda jest czysty w sumieniu swym nawet wtedy, gdy oszukuje, kradnie, fałszuje i zabija gojów, chrześcijanin zaś cierpi nawet wtedy, gdy uczciwą pracą i zasługą dojdzie do majątku, dostojęstwa lub władzy.

A jeśli we własnym sumieniu chrześcijanin taki czuje się czysty, to jednak nie daruje mu tego zbiorowe sumienie tłumu chrześcijańskiego. I tu właśnie otwiera się nieograniczona, jak dotąd, dla Judy możliwość żniwa. Tłum: rewolucje, socjalizmy, komunizmy. Wiemy aż nadto dobrze, jak mafijska żydowska ten stan rzeczy na swoją korzyść wyzyskuje. Wiemy, że motłoch z tłumu dobyty, zawsze i wszędzie oszczędza władzę i kapitał żydowski, i jakby ich nie widzi, a rzuca się tylko na kapitał chrześcijański.

W podświadomej głębi motłochu działa tu prawo psychologiczne: tłum czuje, że Żyd pozostaje w zgodzie z religią swoją i sumieniem, a że chrześcijanin jest ze swoją religią w sprzeczności. To wystarcza, żeby czerń ludzka, rycząca „Czerwony sztandar“, ze czcią pochylała sztandary swe przed balkonami Rotschildów. I tu zatem korzyść dla Judy widoczna.

5. *Aureola*. Historyczny, teologiczny, etyczny, etnologiczny, bijologiczny, a nawet geologiczny światopogląd chrystjanizmu wiąże nierozzerwalnie dzieje ludzkości i kuli ziemskiej z narodem żydowskim. To chyba dość dla zadowolenia miłości własnej „narodu wybranego” — i trzeba jeszcze tylko drobnostki — światowej tyranii politycznej Judy, aby jego megalomanja przybrała rozmiary i formy nieobliczalne.

Pomimo obcości i wrogości, którą tłum chrześcijański czuje w żydostwie, Judę otacza niehylejaka aureola twórcy Boga, rodziciela Boga, protoplasty całej ludzkości, która od Adama i Ewy poprzez wszystkie Abrahamy się wywodzi, jedyne go zakonodawcy i moralizatora biednego człowieczeństwa. Wobec tej aureoli, jak księżycowa wobec słońca poświata, zbladły wielkie filozofje, religje i historie Azji, Egiptu, Grecji i Rzymu.

Historja Żydów nazywa się „historją świętą”, ziemia przez nich zagrabiona — „ziemią świętą”, księgi ich rodów i porodów — „pismem świętem”. Mały, szalbierczy, po kątach Małej Azji harmidrujący ludek barbarzyński wyrósł w wyobraźni ciemnych tłumów chrześcijańskich na Archaniola ludzkości, który tylko przez osobiste z Bogiem niesnaski wpadł chwilowo w jego niełaskę.

Łatwo odgadnąć, jak doskonale czuje się czarna postać Judasza w tej świetlanej zbroi archanielskiej świętości. Wszystkie jego sprawy łotrowskie i zbrodnie, otoczone magicznem kołem nimbu, w luciferowe odziewają się barwy i do zenitu nieba w metafizycznych wyrastają kształtach, bo jeśli nawet niema w nich bezpośredniego woli bożej ucieleśnienia, to jest równie nadprzyrodzone objawienie Szatana.

Tak, czy owak, aureola czyni Judasza nietykalnem, zadziwiającem, nawet w odrazie do niego mistycznym zja-

wiskiem. Juda łaskawie rolę tę przyjął na siebie, gra ją niezgorzej i wszelkie z niej wylawia możliwe i niemożliwe korzyści.

6. R e k l a m a. Rozpowszechnienie chrystjanizmu siłą rzeczy stało się bezpłatną — światową i nieogarnioną w rozmiarach reklamą dla narodu, którego wartość kulturalna w normalnych warunkach byłaby znana co najwyżej szperaczom historii i molom książkowym.

Sztuka (którą Juda zawsze w tak głębokiej miał pogardzie), więc w pierwszym rzędzie malarstwo i rzeźbiarstwo w Europie chrześcijańskiej olbrzymią część swoich talentów i natchnień oddaje tematom historii żydowskiej, związanym i niezwiązanym z religją. Muzyka, poezja, teatr dotrzymują kroku rzeźbiarstwu i malarstwu. Przez długie wieki dla artysty europejskiego świat poza historią żydowską nie istniał.

Sztuce sekunduje do pewnego czasu nauka, nieco dłużej — historia, jeszcze dłużej — popularne wierzenia, poglądy i powiedzenia mowy potocznej. Najpotężniejsze na świecie cywilizacje, najwspanialsze narody razem wzięte nie były ilościowo, jako temat, tak wyzyskane przez sztukę i myśl europejską, jak ten mały, hałaśliwy, drażliwy, napastliwy i tchórzliwy katatonik ludzkiej historii. Nie dziw, że w końcu w głowie mu się przewróciło.

Oto w sumarycznym rzucie naszkicowane korzyści, które Juda widzi dla siebie w chrześcijaństwie oraz powody, dla których nazywa je kłębem dusicielskim. Przyznajmy, że świat dobrowolnie zaprzął się do rydwanu Judy i sam go w magicznej latarni dziecinnej swej wyobraźni do potwornych wyolbrzymił rozmiarów. A teraz, w dojrzałym już wieku, sam również musi ten rydwan w drobne szczęty potrzaskać. Bo Juda z wygodnego ry-

dwanu dobrowolnie zejść nie ma zamiaru. Oto, co mu w tym względzie przyrzeka Jehowa:

„Otom cię uczynił, jako wóz z zębami nowemi po obu stronach. I pomłócisz góry, a potrziesz je, a pagórki, jako plewę położysz. Przewiejesz je, wtem je wiatr porwie, a wichur rozproszy. Ale się ty rozradujesz w Panu, w świętym izraelskim będziesz się chlubił“. (Izajasz XLI, 15, 16).

Rydwan Judy zębaty jest, jak widzimy, niby święty wóz hinduski, a ciężki, jak czołg wojny światowej. Wszyscy mu jego prorocy prorokują potarcie i poniżenie narodów świata. Jest więc Juda w najgłębszej zgodzie z Bogiem swym, gdy przeciw nam zbrodnicze knuje spiski.

3.

Robaczek Jakóbowy.

„Kłab, z którego świat po dzień dzisiejszy nie może się wygmatwać“. jest-to rodzaj sprytnie związanego kaftana, który ghetto narzuciło światu narodów białych. Jak to się stać mogło, że obłąkany maniak oplątuje człowieka zdrowego, o tem trzebaby osobną napisać rozprawę. Tutaj niechaj nam wystarczy samo stwierdzenie faktu, oraz uwaga ogólna, że Juda działa wśród narodów obcych zawsze za pomocą motłochu tych narodów, podburzając go przeciw warstwom wyższym, przeciw ich kulturze i posiadaniu, oraz wyzyskując wszystkie jego słabości, zabobony i instynkty niskie. Jest to niezmienna w ciągu dziejów taktyka Judy, stosowana i dziś rękami masonerji, socjalizmu i komunizmu.

Zdanie p. Opatoszu o nowym kłębie przyszłości, świadczy wymownie, że Juda dostrzegł jakiś ruch wyzwoleni-

czy na świecie. Stary kłęb nitka po nitce rozplątuje się i już nie spełnia swego zadania. Łatwo odgadnąć, jaka to siła takiego Judzie figla wypłatała w owym czasie, gdy świat europejski już w judaszowej nocy pogrążyć się zaczynał... Katolicyzm i Odrodzenie — oto niecałkowite jeszcze, ale już nadchodzące wyzdrowienie narodów. Stąd wściekła nienawiść Judy do katolicyzmu.

Wymykać się zaczęła żertwa z rąk Judy, pomimo sukursu, który niespodzianie otrzymał od Niemców, od Lutra i Reformacji. I wszereż i wzdłuż zaczęły pruć się i zrywać nici kaftana. Groza, którą Juda od wieków świata gotował, przeciw opiekunowi świata jęła się zwracać. Ale Juda, choć zawsze tchórzem podszyty, choć bał się, to jednak się nie bał, albowiem pomny na wystawione przez Jehowę weksle, tak, czy owak, na ich ewikcję liczył. Wszakże zapowiedziały mu księgi jego:

„Bom ja Pan, Bóg Twój, trzymam cię za prawicę twoją, a mówię ci: „Nie bój się! Ja cię wspomogę!

„Nie bój się, robaczku Jakóbie, garstko ludu izraelskiego! Jać będę na pomocy, mówi Pan, a odkupiciel twój, święty izraelski.

„Otom cię uczynił, jako wóz z zębami nowemi po obu stronach, i pomłócisz góry, a potrzasz je, a pagórki jako plewę położysz (Izajasz XLI, 13—15).

Zatem trząsł się robaczek Jakóbowy, ale niejedną burzę przetrwał, w podziemia wszystkich swoich łotrów schowany. Garstka ludu izraelskiego wytrwale po całym świecie siała, czego Belzebub z głupoty swej, czy szlachetności posiać zaniedbał. Aż wyrosły w nowożytnych już czasach takie na świecie gąszcza, że nareszcie, ufny znów w bezpieczeństwo, wynurzył z nich głębę swoją Baphomet — i ludy przeraził. Zaprawdę, tak potwornej głęby żaden jeszcze Goya nie wyśnił!

Nie jest bynajmniej przesadą poetycką obraz przerażenia ziemi, gdy ujrzała Judę na świat wychodzącego, co psalm 114 tak opisuje:

„Gdy wychodził Izrael z Egiptu i dom Jakóbowy z narodu obcego, stał się Juda poświęceniem jego, Izrael panowaniem jego. To widząc, morze uciekło, a Jordan wrócił się nazad, góry skakały, jako barany, pagórki jako jagnięta“.

Obraz zrodzony, niewątpliwie, w eksplodującym mózgu obłąkanego futurysty, niemniej jednak prawdziwy, bo prawdziwie utajone marzenie Judy przedstawia. I dziś oto robaczek jakóbowy po paru tysiącach lat oczekiwania przejechał się w zębataym swoim rydwanie przez górę rosyjską i pomłócił ją, a teraz i na polskie pagórki ostrzy swoje pazurki.

„Izrael, Tora i Bóg — to jedno“ mówi w powieści p. Opatoszu reb Solomon Molche. I w imię Izraela, Tory, Boga, w imię każdej swej Sary i Miriam gotów każdy obywatel ghetta cały świat w krwawem błocie najohydniejszej tyranji zatopić. Wobec tylu imion, autorytetów, świętości ma ten obywatel w zbrodniach swoich sumienie tak czyste, jak tylko *dementia praecox* mieć może. I to stanowi jego siłę hypnotyzerską, straszną siłę sugestji, którą, jak to powszechnie wiadomo, każdy obłąd posiada.

Jednocześnie obłąkany ten zbrodniarz wszędzie i zawsze tysiącami sposobów udaje biednego, niewinnego, prześladowanego krajów przybysza, sentymentalnie sam siebie robaczkiem zwie i garstką, czem „wyprowadza w pole nawet bardzo mądrych ludzi“, jak to o katatonikach stwierdza uczona psychjatrja. Ta podwójna buchalterja polityki i moralności żydowskiej, od wieków stosowana i od wieków skuteczna, jaknajściślej odpowia-

da zasadniczemu rysowi charakteru Judy: Żyd jednocześnie jest najpodlejszym z podłych niewolników i najkrwawszym z krwawych tyranów. Niewolnik i oprawca — to zawsze w parze idzie.

Historja i wszystkie księgi żydowskie na każdym kroku ten rys charakteru Judy stwierdzają. Stary Testament dyszy taką do świata i narodów nienawiścią, taką zemstą nieubłaganą, zacieklą i zimną, że tylko ją obłąd zrodzić mógł i pomieścić, a tylko pocziwe oczy oszukanej owczarni chrześcijańskiej nie dostrzegają.

O narodach, które „przemysłają próżne rzeczy“, tak mówi psalm drugi:

„Ale ten, który mieszka w niebie, śmieje się: Pan szydzi z nich“. A do Izraela ten Pan, szydzący z narodów, tak mówi: „Żądaj odemnie, a dam ci narody w dziedzictwo twoje, a osiadłość twoją — granice ziemi. Potrześ je laską żelazną, a jako naczynie zduńskie, pokruszysz je“. (Psalm II — 8, 9.).

A gdzieindziej:

„Tak mówi Pan: praca Egipska i kupiectwo Murzynów i Sabejczyków, mężowie wysocy do ciebie przyjdą, a twoi będą. Za tobą chodzić będą, w pętach pójda, tobie się kłaniać i tobie się korzyć będą, mówiąc: tylko w tobie jest Bóg, a nie masz żadnego więcej, oprócz tego Boga.

Zaprawdę, tyś jest Bóg skryty, Bóg izraelski, zbawiciel“. (Izajasz XLV — 14, 15).

Albo: „I wytracisz wszystkie narody, które Pan, Bóg twój, poda tobie: nie sfolguje im oko twoje, ani będziesz chwalił Bogów ich, boćby to było sidłem“. (Deuteronomium VII — 16).

Niema księgi żydowskiej od Mojżesza poprzez Jozuego, Sędziów, Samuelowe, Królewskie, Kroniki i wszystkich proroków, w którejby czytelnik nie natrafił na krwawę,

zemłą ziejące słowa nienawiści, wzgardy i wstrętu Judy do narodów ziemi. A jednocześnie jest on niewolnikiem podłym, umie korzyć się i na ostatnie iść posługi z utajoną w sercu żmiją podstęp i zemsty. Od Abrahama, który żoną swoją, Sarą, korzystnie handlował i za siostrę ją swoją podawał, żeby do łoża jej skusić wroga swojego, a potem za to zemstę nań swego Boga sprowadzić, aż do najwstrętniejszej prowokacji, w imię, jakoby miłości ewangelicznej, wszędzie ten sam haniebny rys oprawcy i niewolnika.

Przeczytajmy bodaj, co mówi największy Faryzeusz żydowski do potulnych swoich owieczek:

„Albowiem będąc wolnym od wszystkiego, samego siebie uczynił niewolnikiem wszystkim, aby ich więcej pozyskał. I stałem się Żydom jako Żyd, abym Żydów pozyskał. A tym, którzy są pod zakonem, jakoby był pod zakonem, abym tych, którzy są pod zakonem, pozyskał. Tym, którzy są bez zakonu, jakoby był bez zakonu, abym pozyskał tych, którzy są bez zakonu. Stałem się mdłym, jako mdły, abym mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym przecie niektórych zbawił“. (I list Pawła do Koryntów IX — 19 — 22).

Wieki nie odmieniły w niczem tej taktyki żydowskiej. I dzisiaj Żyd z Polakami jest jako Polak, z Anglikami jako Anglik, z katolikami jako katolik, z komunistami jako komunista, z narodowcami jako narodowiec, z piastowcami jako piastowiec. A za każdą z tych niewolniczych masek aktorskich czai się mściwa tyranja Judy, czarna dyktatura Syjonu nad światem, krwawa wszechwładza „narodu wybranego“, o której na jawie śnią t. zw. „Protokóły mędrców Syjonu“, do której dąży p. Opatoszu i każdy ghetta chałatowiec.

Spójrzmy na dzieje żydowstwa, poprzez najłagodniej-

sze, najbardziej „obiektywne“ szkła uczonych w rodzaju Batault'a, nawskroś znających świat starożytny, a wszędzie tego samego krwawego Żyda znajdziemy. Oto, co mówi, na przykład, dr. Tadeusz Zieliński, profesor uniwersytetu warszawskiego — w miejscu, gdzie porównywa Rzymian i Żydów.

„Izrael walczył przedewszystkiem z bogami swoich nieprzyjaciół: biada jakiemuś tam Dagonowi, jeśli ołtarzem jego owładną zastępy Jehowy! Rzym ze czcią traktował bogów gmin pokonanych, to jest, innemi słowy, najtkliwsze, najświętsze uczucia samych zwyciężonych. Stąd dalsza rozbieżność. Następstwem zwycięstw Rzymu były przymierza z gminami podbitemi, oraz przyjmowanie ich do składu państwa rzymskiego. Następstwem zwycięstw Izraela byłoby wytepienie lub ujarzmienie zwyciężonych, gdyby zwycięstwa te doszły do skutku“. (T. Zieliński. Rzym i jego religja).

Na przykładzie Rosji wiemy dziś, jak to robaczek jakóbowy dobiera się do „najtkliwszych, najświętszych uczuć zwyciężonych“. To otworzyło nareszcie światu oczy na politykę mafji anonimowej i na moralność ghetta światowego — od najwyższego chederu, w którym hoduje się „despota z krwi Dawidowej“, aż do ostatniego chederu Nalewek.

Jasne spojrzenie prawdzie w oczy powinno stać się przestrogą dla narodu polskiego. Dzisiaj, gdy jeszcze tkwi w nas tradycyjna, samobójcza względem ghetta tolerancja, oraz tendencja do ufania „wyjątkowym, uczciwym Żydom“, do korzystania z ich zdolności i usług, na progu wrót państwowych należy ten strawestowany położyć napis ze słów Laokoona: *Timeo Judeos et dona ferentes!* a nad furtką naszą od strony ghetta tylko dwa słowa: *numerus nullus!*

Ani jednego robaczka jakóbowego, ani garsteczki z tych korników pokornych! bo inaczej — runie piastowy dąb na miał próchna w swym rdzeniu roztarty.

R. 1923.

WYZWOLENIE ANTYSEMITYZMU.

Motto:

Malitia suplet aetatem —
Złośliwa wola uzupełnia wiek.
(Zasada rzymskiego prawa karnego).

1.

Grunt sprawy.

W polemice, którą mnie p. Kobyliński zaszczycił, punktem wyjścia jest myśl o konieczności wyzwolenia narodu polskiego z pod wpływów judaizmu. Dla uproszczenia sporu chętnie i ja w odpowiedzi swej ten sam punkt wyjścia obieram, konieczność tego wyzwolenia uznaję i na tym wspólnym gruncie ogólnym do sporu przystępuję.

Z równą też lojalnością z góry zacieśniam spór do tych granic, w których go szanowny oponent mój umieścił, t. j. do zagadnienia o istocie i wartości antysemityzmu. Stawiam przeto następującą dla niniejszego szkicu tezę: w wyzwoleniu się naszym musimy także nasz antysemityzm z pod wpływów żydowskich wyzwolić.

Do postawieniu sporu w płaszczyźnie tej tezy zmusił mnie sam pan Kobyliński, albowiem określenie (defini-

cja), które do antysemityzmu zastosował, nosi na sobie wyraźne ślady wpływów żydowskich. Tak oto — wspólność gruntu, ściśle oznaczone granice i obustronne jasne sformułowanie tez dają dostateczne rękojmie, że polemika nasza będzie dla sprawy publicznej pożyteczna.

P. Kobyliński określa antysemityzm w sposób następujący:

„Antysemityzm jest to forma oddziaływania popędogo na świadomą, obliczoną do najdrobniejszych szczegółów akcję żydowską. Niechęć, nienawiść, odraza, pogarda, pierwiastki wybitnie uczuciowe, zakorzenione w instynktach, zajmują się płomieniem przy każdym zetknięciu się antysemity ze zjawiskami życia żydostwa. Brak opanowania, niemożność przewyciężenia tych instynktów i uczuć — oto cecha naczelna antysemityzmu“.

Określenie to zawiera dwa poważne błędy logiczne: w zasadzie swej jest cząstkowe, a w rozwinięciu podstawia jedną dziedzinę ducha pod kategorję innej. Jest przeto z gruntu mylne, a jako takie z fatalną siłą musiało oponenta mego do mylnych doprowadzić wniosków.

Pan K. dał definicję tylko jednego rodzaju antysemityzmu, mianowicie antysemityzmu uczuciowego i postawił ją jako definicję antysemityzmu wogóle. W logice błąd ten, od wieków znany, nosi łacińską nazwę: *pars pro toto*, czyli „część zamiast całości“.

Istnieją różnego rodzaju antysemityzmy: instynktowy, uczuciowy, moralny, rozumowy, narodowy, ekonomiczny, polityczny, stanowy i t. d. Każdy z tych antysemityzmów ogarnia tylko część zjawiska i zależnie od tej części ma swoją cząstkową definicję. Kto jednak chce określić antysemityzm wogóle, ten musi znaleźć definicję ogólną, dla wszystkich antysemityzmów wspólną.

Pragnąc wykazać, że zadanie to jest najprostsze w świe-

cie, nie formułuję sam definicji, lecz umyślnie sięgam do słownika wyrazów obcych i przepisuję zeń dosłownie określenie antysemityzmu, pisząc się nań całkowicie. Brzmi ono tak: antysemityzm jest to wrogie stanowisko względem Żydów. I dość! Jest to jedyne wyczerpujące i naukowo ściśle określenie antysemityzmu.

Rzecz jasna, że każdy ma taki antysemityzm, na jaki go stać. Każde szlachetne stworzenie jest antysemitą — tak dobrze pies, jak Schopenhauer. Ale gdy antysemityzm psa nie przekracza jego instynktu i węchu, antysemityzm wielkiego filozofa ogarnia skalą swoją zmysły, uczucia, wiedzę, moralność, myśli i idee, poczynawszy od węchu („*fetor judaicus*“) aż do wysokich koncepcyj filozoficznych.

Drugi błąd pana K. na tem polega, że w definicji swej pomieszał dziedzinę uczuciowości z dziedziną moralności, powiększając zamęt jeszcze dodaniem instynktu. Niechęć, nienawiść, odraza, pogarda — są to wprawdzie pierwiastki wybitnie uczuciowe, każdemu jednak wiadomo, że nie istnieją same przez się i same dla siebie. Są one zawsze tylko negatywnym wyrazem jakiejś pozytywnej treści, poruszającej wolę przy zetknięciu się z odpowiednią dziedziną przeciwną i wrogą. Innemi słowy są to negatywne wyrazy jakiejś moralności pozytywnej.

Kto ma pogardę dla tchórzostwa — to w imię odwagi, kto nienawidzi słabości, — to w imię siły, kto żywi odrazę do oszustwa, to w imię rzetelności, kto czuje niechęć do choroby — to w imię zdrowia. Inaczej być nie może, bo niema uczuć bez podmiotu i przedmiotu! Zatem kto żywi wrogie względem Żydów uczucia, to w imię jakiejś moralności pozytywnej, choćby bezwiednej, ale żywej i czynnej.

Pan K. w błędnej swej definicji w sposób dowolny i błędny uniezależnia wymienione przez się uczucia od

moralności, bez której one istnieć nie mogą, i traktuje te uczucia jako twory samodzielne, niczem nieusprawiedliwione, zbędne, do hysterji niemal, a nie do zdrowia należące, a przez to, według niego, szkodliwe. Lecz to jest grubo błąd psychologiczny, a tem samem i błąd logiczny.

Możliwe to, że w różnorodnych życia objawach znajdziemy gdzie w kącie i taki antysemityzm, oparty na nienawiści dla nienawiści, na pogardzie dla pogardy. Lecz wtedy obowiązkiem myśliciela jest ściśle omówienie tego zjawiska i zarejestrowanie go w rubryce antysemityzmu historycznego, czy patologicznego, o ile warto wogóle zajmować się w tem zagadnieniu wyjątkami okazji klinicznych. Ale nie wolno mieszać hysterji z uczuciowością, nie wolno uczuciowości podstawiać na miejsce moralności, ani definicji antysemityzmu uczuciowego podawać za definicję antysemityzmu wogóle.

Teraz już po przewróceniu pierwszych dwóch kart tego domku logicznego, który pan K. wystawił, wszystkie następne karty wniosków ogólnych, poszczególnych, prostych i ubocznych w budowie sz. mego oponenta same, jedna za drugą przewracając się będą. Mojem zadaniem będzie już tylko przypilnowanie, żeby dokładnie się przewracały — każda według miejsca swojego i swojej wartości.

Błędy założeń powtarzają się we wnioskach. Wszędzie tam, gdzie pan K. inowi „antymisemityzm“, należy według własnej jego definicji mówić „antysemityzm uczuciowy“. Po zastosowaniu tej obiektywnej poprawki, główny wniosek p. Kobylńskiego streszcza się w wywodzie następującym: „antysemityzm uczuciowy inaci pogodne, bezinteresowne spojrzenie na żydowstwo, zamiast ułatwiać,

utrudnia zdobycie prawdy, zamiast przybliżać, oddala proces wyzwolenia“.

W wywodzie tym, mimo formalnej poprawki, siedzą nowe błędy, które tu weszły z innych, milczących autora, a również błędnych założeń. Do nich należy przede wszystkim to domyślne założenie, że istnieje wogóle w stanie czystym antysemityzm uczuciowy, jako zjawisko społeczne. Otóż utrzymuje, że takiego antysemityzmu nie ma w społeczeństwie ludzkim, zaś autor walczy z wiatrakiem.

Antysemityzm uczuciowy w stanie czystym istnieje tylko u psów i u dzieci, jako antysemityzm instynktu (krwi, rasy), lub jako zaczątkowy antysemityzm moralności bezwiednej. U psów i dzieci antysemityzm uczuciowy odgrywa przytem rolę ochronną i pożyteczną. Nie możemy wymagać, żeby pies i dziecko kierowały się świadomą moralnością, wiedzą, przekonaniem, rozumem. Pozostawmy im pancerz instynktu i uczuć.

Antysemityzm uczuciowy nie kończy się u człowieka razem z wiekiem dziecinnym, tak samo, jak nie kończą się uczucia wogóle. Trwa on dalej, rozwija się, męźnieje i zyskuje podstawy moralne. Im bardziej świadomą siebie jest moralność człowieka dorosłego i im większa jego znajomość żydowstwa, tem mocniej obok uczuciowego utrwała się w nim antysemityzm moralny. I, z kolei rzeczy, im człowiek szlachetniejszy, tem mocniej jego moralność powstaje przeciwko Żydom, czyli tem bardziej wzmaga się antysemityzm uczuciowy.

W innych przekrojach duchowego rozwoju człowieka powtarza się to samo. Wiedza historyczna, psychologiczna, socjologiczna, przyrodnicza i t. d. dorzucają każdą od

siebie nowe przeciwko Żydom dane. Więc rosną obok siebie, niby gałęzie na pniu drzewnym, różne poszczególne rodzaje antysemityzmu: narodowy, społeczny, ekonomiczny, estetyczny, filozoficzny, a wszystkie pracą swych prawd nawzajem odżywiają i utrwalają antysemityzm uczuciowy. Ten zaś jest nawet według definicji pana K. „formą oddziaływania popędowego“, czyli silnikiem woli, bez której niema czynu, niema życia. Bez przesady zatem można antysemityzm uczuciowy nazwać pniem antysemityzmu wogóle, którego korzeniem głównym jest rasa.

Jak zaś gałęzie bez pnia istnieć nie mogą, tak nie może istnieć żaden rodzaj antysemityzmu bez antysemityzmu uczuciowego. A kto w tej, czy innej formie obala antysemityzm uczuciowy, ten ścina pień przy samej ziemi i rozbija naród wobec najazdu Judy. Żydzi o tem wiedzą i dlatego pilnie szerzą tę błędną cząstkową, „uczuciową“ definicję antysemityzmu z tem domyslnem i fałszywem założeniem, że uczucie nie ma żadnego związku z moralnością, że jest czczą histerją, która „mąci spojrzenie, utrudnia prawdę i oddala wyzwolenie“. Widzimy, że nawet uczeni padają żertwą tej wolty judaizmu.

Pan K. w definicji swej mówił (ściśle biorąc) o antysemityzmie uczuciowym, nazywając go błędnie antysemityzmem wogóle i wyprowadzając z tej definicji wnioski, dotyczące tylko antysemityzmu uczuciowego i instynktowego, który jako zjawisko społeczne, w swym stanie czystym, wcale nie istnieje. Przy takim nagromadzeniu i pomieszaniu błędów całe rozumowanie musi runąć, jak długie.

Antysemityzm uczuciowy, jako część główna zjawiska, może być rozpatrywany tylko w ścisłym związku z pozy-

tywną moralnością narodu, który się Żydom przeciwstawia, z pozytywnym charakterem narodu i — w górniejszych swych objawach — z pozytywną jego wiedzą i samowiedzą. Lecz jednocześnie trzeba pamiętać, że jest on podmiotem antysemityzmu wogóle, pniem, bez którego żadna gałąź nie urośnie. Najpilniej studjowana historia, etyka, socjologia i t. d. nie nauczą Żyda antysemityzmu, bo on z korzenia i pnia, t. j. z rasy i uczucia jest filosemitą. Drzewo rośnie od korzenia i pnia, a nie odwrotnie.

Jak w człowieku poszczególnym, tak w całym narodzie, zanim przyjdzie nań moralność, wiedza dobrego i złego, świadomość, nauka, filozofja i sztuka, naprzód musi być żywy podmiot tego wszystkiego, czyli rasa, instynkt i uczucie. I tylko ten podmiot stale i mocno reaguje na wszystko, co wrogie. Stąd też, kto chce naród swój uchronić od jakichkolwiek wpływów obcych, ten przedewszystkiem musi dbać o czystość rasy, instynktów i uczuć. One tylko stwarzają własne, odrębne życie narodu, jego charakter, jego moralność, jego filozofję, sztukę i twórczość wogóle.

Z tego bezpośrednio wynika, że naród zagrożony przez najazd judaizmu trzeba przedewszystkiem utrzymać w jego przyrodzonym, ochronnym antysemityzmie rasowym, instynktowym i uczuciowym, — jak dziecko. Nie idzie za tem abnegacja reszty form antysemityzmu, bynajmniej! Owszem, właśnie ten pień stanowi rękojmię, że naród zagrożony zrozumie położenie i przejdzie do antysemityzmu planowego, czynnego, więc gospodarczego, politycznego i tak dalej, do jakiego kto według swego zawodu i umysłu jest zdolny. Ale antysemityzm uczuciowy obowiązuje wszystkich. I biada temu narodowi, który w stosunkach z Żydami zatraci czystość i siłę swoich uczuć!

2.

Filuty zza płotu.

Pamiętam z jakiejś powieści norweskiej, czy duńskiej, opis „kawału“, którym się zabawiali młodzi artyści. Rozpalano w piecu dużą złotą monetę do temperatury możliwie najwyższej i podrzucano ją obcęgami pod płotem na chodnik kamienny. Przygodny przechodzień olśniony złotem podnosił zgubę i rzucał ją, boleśnie poparzony. A łobuzy za płotem śmiały się do rozpuku.

Taki sam kawał wymyślili Żydzi na groźny dla siebie antysemityzm. Złota moneta wysokiej próby o szlachetnym stemplu — ten antysemityzm, — a przytem jak każda prawda, leży na ulicy... trzeba go więc zapomocą fałszywej definicji rozpalic do takiej temperatury, żeby go każdy, podniósłszy, czempredziej porzucił i raz na zawsze się wyrzekł. Widzieliśmy, że i pan K. poparzony, odrzucił złotą monetę. A Żydki za płotem śmieją się do rozpuku.

Ja tę złotą monetę noszę w kieszonce od kamizelki. Jest normalna, ma chłodną temperaturę prawdziwego złota. Nie jestem przecież cudotwórcą. I teraz oto w sporze tym nic innego nie czynię, tylko przy pomocy logiki ochładzam antysemityzm z nadanej mu fałszywej temperatury i nawet już w tej chwili, w oczach czytelników, gołemi palcami podnieść mogę tę nieszczęsną monetę, przed którą szanowny mój oponent z taką trwogą ostrzega.

Żydzi sami na sobie i sami dla siebie twardem, odwiecznem doświadczeniem poznali, czym jest dla narodu rasa, instynkt, uczuciowość i moralność. Stąd też gwizdzą oni sobie na wszelkie „pogodne, bezinteresowne spojrzenie na żydowstwo“, a natomiast boją się, jak ognia pie-

kielnego, antysemityzmu zakorzenionego w instynkcie, w uczuciach i w moralności. Wiedzą, że tam właśnie rośnie człowiek. Człowiek — to znaczy twórca, wola, charakter. A reszta — umysł, pogoda, prawda, wyzwolenie, to są rzeczy wtórne, których nie otrzymuje się znikąd, tylko się je twórczością własną, wolą i charakterem zdobywa.

To jest właśnie przyczyna, dla której Żydzi w naukach i definicjach, przeznaczonych dla gojów tak poniżają instynkt, krew, uczuciowość i moralność. Powiedziałem na samym początku, że na definicji pana K. znać wyraźne ślady wpływów żydowskich. Otóż to są właśnie te ślady. Uczucia oddzielono tu od moralności. O moralności nie powiedziano ani słowa. Uczucia negatywne sprowadzono do czystej negacji. Nie wspomniano, że one są tylko odwrotną stroną uczuć pozytywnych i że zjawiają się tylko jako reakcja na zewnętrzne siły wrogie. Uczucia zrównano z nastrojem, niemal z histerją. I tak urobiwszy fałszywe założenie, ukuto definicję jakiegoś nieistniejącego w społeczeństwie, śmiesznego antysemityzmu historycznego i tę fałszywą definicję częściową podano za definicję antysemityzmu wogóle.

Przyznajmy, że jak na jedną prostą definicję tak prostej rzeczy, to dość wysoka temperatura fałszów i parzących śmieszności! Nie dziwię się, że pan K. podniósłszy w dobrej wierze monetę, rzucił ją z tak głośnym brzękiem. Czytelnik zaś sam oceni, ile to trudu wymaga ochłodzenie rozpalonego metalu, żeby przynajmniej do rąk można go było wziąć i dokładnie obejrzeć. Ah, te sprytne Żydki! Ja ich lubię naprawdę — w tym samym stopniu, w jakim oni lubią „pogodne, bezinteresowne na Żydów spojrzenie“... Przecież takie łobuzy zza płotu, co to już od dwóch tysięcy lat bawią się kłopotami przechodniów, nie codzień się zdarzają! Ja z kolei bawię się

temi łobuzami i tak nam jakoś czas schodzi w okopach, pomiędzy jedną bitwą a drugą...

Ale tymczasem wracajmy do tematu. Ogólny wstęp polemiki sumuję w sposób następujący: 1. Antysemityzm jest to wrogie stanowisko względem Żydów. 2. Każdy ma taki antysemityzm na jaki go stać. 3. Antysemityzm instynktu i uczucia jest podstawą każdego antysemityzmu. 4. Uczucia negatywne antysemityzmu są tylko wyrazem reakcji ze strony moralności pozytywnej. 5. Żydzi wiedzą, że narody pozbawione antysemityzmu instynktowo-uczuciowo-moralnego są wobec nich bezbronne, bo to znak, że w tych narodach ginie instynkt, wola i charakter. 6. Żydzi atakują przeto i paraliżują przedewszystkiem instynkt narodów, wolę, uczucia i moralność. 7. Najgroźniejszy dla siebie antysemityzm uczuciowy, jako wyraz instynktu i moralności (w ich reakcji) Żydzi usiłują fałszywą definicją ośmieszyć, osłabić i podać ją za definicję antysemityzmu wogóle, aby w ten sposób obrzydzić ludziom antysemityzm, rozbroić ich i duszę ich na atak swój obnażyć.

A teraz mogę już przystąpić do poszczególnych punktów polemiki, które pan K. powiązał ze szkicem moim o „Plazmatyzmie ghetta i futuryzmu“. Tu wchodzimy w jeszcze większy gąszcz błędów, co niezmiernie utrudnia osiągnięcie jasności i zwięzłości w budowaniu repliki. Ale trudno! Gdyby tylko o moją osobę chodziło, machnąłbym ręką i wcalebym się odpowiedzią nie zaprzętał. Ale tu każdy punkt i błąd polemiki mego oponenta dotyczy sprawy publicznej i ważnej i tylko imiennym przypadkiem, tylko formalnie z osobami się wiąże. To upoważnia moją odpowiedź nawet do pedanterji.

Bezpośrednim wnioskiem z ogólnego założenia pana K. jest wyrażone przezeń przekonanie, że antysemityzm jest „czystą negacją“. Wiemy już, że według błędu w definicji wniosek ten dotyczy tylko antysemityzmu uczuciowego, który, jako zjawisko społeczne w czystej swej postaci, nie istnieje na świecie. Wiemy również, że poza patologją, niema negacji czystej. Negacja jest tylko reakcją czegoś pozytywnego na siłę wrogą. Antysemityzm jest właśnie taką reakcją i zjawia się tylko tam, gdzie Żydzi natrafiają na mocne w narodzie wartości pozytywne.

Tym sposobem dochodzimy do twierdzenia biegunowo przeciwnego. Antysemityzm jest wyrazem pozytywnej wartości zagrożonego przez Żydów narodu. Antysemityzm rosowo - instynktowo - uczuciowo - moralny jest gruntem, bez którego nie może w narodzie (i w jednostce) powstać żaden inny rodzaj antysemityzmu — (rozumowy, ekonomiczny, polityczny i t. d.).

Rzeczywiście, gdybyśmy tak zechcieli błędne twierdzenie pana K. zastosować, naprzykład, do szeregu pierwszorzędnych w świecie umysłów, jak Goethe, Luter, Napoleon, Schopenhauer i wielu innych, to i o ich względem Żydostwa stanowisku trzeba by słowami mego oponenta powiedzieć: „Jakie tego wyniki praktyczne? Jeszcze trochę bezpłodnego krzyku“. Wiemy przecież, że lapidarne tych ludzi wnioski, sentencje i określenia są dla Żydów miażdżące. Czy w zdaniu „Cyjanek potasu jest dla człowieka zabójczy“ szanowny oponent mój także dostrzeże „jeszcze trochę bezpłodnego krzyku“?? Bo przecież i to zdanie chemika i lekarza jest „czystą negacją“.

W takim oto uzbrojeniu przystępuje pan K. do poszczególnych kilku punktów z mojami wystąpieniami związanych, a poprzedza je wstępem *ad personam*, które-

go, mimo tak imiennej jego cechy, pominąć nie mogę, posiada on bowiem także znaczenie ogólne. Szanowny oponent mój adresuje do mnie przeświadczenie, „że niemożność przewyciężenia odrazy do Żydów wraz z dziwnym pociągiem do pisania o Żydach daje bajecznie ciekawe wyniki pod względem estetycznym, ale z punktu widzenia politycznego paraliżuje poprostu ruch wyzwolenczy“.

Otrzymuję oto w podarku różę z tą ofiarodawcy myślą, że się nią porządnie pokłuje. Ja jednak będę tak dalece skromny, że naprzód wszystkie kolce róży nożyczkami logiki obetnę, a potem ją bezpiecznie w butonierkę zatknę: niechże (na złość ofiarodawcy) pachnie mi, dopóki nie zwiednie.

„Dziwny pociąg do pisania o Żydach“ jest to doprawdy, nie luksusowy na Rivierę róż wiozący ekspres literacki, niestety! ale czołgowy pociąg miejscowy, obciążony trzymiljonową okupacją żydowską, pociąg, który wleczę nas wszystkich i tratuje kraj wszystkimi zbrodniami giełdy, waluty, drożyzny, szantażów i oszustw — politycznych, gospodarczych, społecznych, moralnych, literackich, naukowych i artystycznych.

W wyrażeniu się pana K. widzę nie jego własny, ale zpoza jego pleców wyglądający złośliwy uśmiešek Żyda zza płotu, który takim oto cmoknięciem „dziwny pociąg“ pragnie zbanalizować i w podejrzenie podać każdego antysemitę i każdy wogóle antysemityzm. Jak Żydzi umieją hypnotyzować, to niech w tym wypadku szanowny mój oponent sam na sobie sprawdzi i oceni. Sądzę, że nie mam potrzeby szerzej dowodzić, że ów „dziwny pociąg“ jest twardym pisarza polskiego obowiązkiem i niejedną mu w dniu godzinę czasu zabiera... nie dla róż, któremi kwitnie Riviera.

Lecz i sam zapach „bajecznie ciekawych pod względem estetycznym wyników“ w komplemencie p. Kobylińskiego usiłuje mieć truciznę, którą Żydzi tak chętnie każdemu anstysemicie w winie podają. „To wszystko jest bardzo ładne“ — to ma znaczyć, że w równym stopniu jest dziecinne. Spotykałem już nieraz u Żydów ten sprytny, koronkowej roboty, argument psychologiczny. Te łobuzy zza płotu genjalnemi są filutami.

Po kolcu „dziwny pociąg“ obetnijmy drugi kolec — „niemożności przyzwyczajenia odrazy do Żydów“. Chciałbym wiedzieć, po co mam przewycięzać odrazę do Żydów? Mocno podejrzewam, że po to, aby zyskać „pogodne, bezinteresowne na Żydów spojrzenie“. A to znów po co? Po to, żeby się Żydki w Polsce dobrze, wygodnie czuły.

Bo źle się człowiek czuje, kiedy na niego patrzą niepokodnie i interesownie. Szczególnie oszuści pragną, żeby na nich wszyscy patrzyli pogodnie i bezinteresownie. A jeśli się trafi kto z niepokodnem spojrzeniem, to jest to napewno prokurator, którego urząd zmusza do pochmurnego spojrzenia i szukania dziury w całym. Pozatem każdy człowiek „wolny, kulturalny, uczony“ patrzy na Żydów pogodnie i bezinteresownie... Ah, te filuty zza płotu! Przecie one i to wymyśliły, że w antysemicie istnieje „niemożność“ przewyciężenia odrazy do Żydów, i podsuwają w ten sposób myśl, że skoro antysemita „nie może“, to jest słaby, bo niemożność sama przez się jest dowodem słabości, no! a za słabego nikt nie chce uchodzić, więc żeby dać dowód siły, to taki „antysemitnik“ ze skóry wylezie w przewyciężaniu swojej odrazy do Żydów, co w ostatecznym wyniku i w powszechności takich wysiłków da Żydkom w samej Polsce dwadzieścia miljonów filosemitów. Ah, te filuty zza płotu!

Przykro mi, że drwię, ale drwić muszę, bo w samym argumencie pana K., choć ubocznym, tak dużo szpilek znalazłem, że słusznie się memu oponentowi należy, aby sam się niemi podrapał. Jakże można takie punkty do polemiki wprowadzać? Czy tego rodzaju argumentacja nie jest djalektyka o wybitnych cechach żydowskich? Czy na przykład, można sobie dworować z niemożności przezwyciężenia odrazy do tchórzostwa? Albo czy odraza do tchórzostwa mać jasną ocenę tchórzostwa i jego bezwartości moralnej? Czy niemożność przezwyciężenia odrazy do tchórzostwa jest dowodem słabości?

Cały ten nieudany kołec w róży pana K. powstał z milczącego założenia, że z rozważań i rozstrzygań sprawy żydowskiej należy usunąć wszelkie kategorie moralne. Jest to założenie, które usilnie podtrzymują Żydzi, wiedzą bowiem, że moralność — to grunt, na którym czeka ich nieunikniona przegrana, więc pragną grunt ten rozkopać i usunąć. Powrócę jeszcze w dalszym ciągu do tego tematu i wykażę w sposób poważny, jak wybitne ślady judaizacji nosi na sobie to założenie p. Kobylińskiego. Tymczasem jeszcze słówko o trzecim kołcu, o tem, że „odraza do Żydów z punktu widzenia politycznego paraliżuje poprostu ruch wyzwolenczy“.

Jakkolwiek nie jestem politykiem, a szkice moje także żadnych sobie praw do polityki nie roszczę, to jednak śmiem utrzymywać, że każdy realny polityk w wojnie z żydowstwem powodzenie swej akcji jak na opoce skalnej, opiera na tej w narodzie istniejącej odrazie do żydowstwa. Zapytajcie Focha, czy zwyciężyłaby Francja, gdyby w jej okopach zapanowało pogodne, bezinteresowne spojrzenie na boszów?

Odraza do żydowstwa, w narodzie naszym istniejąca, jest wskazówką mocnych tego narodu wartości pozytyw-

nych, bez których polityka jest bańką mydlaną. Odraza do żydowstwa jest turbiną, bez której nie popłynie żadna przeciw Żydom akcja polityczna. Budzenie tej odrazy i dawanie jej treści pozytywnej, jak to ja właśnie czynię, nie „paraliżuje“, ale przeciwnie, wywołuje ruch wyzwoleńczy i drogi polityce ubija.

Gdy więc p. Kobyliński zrzędzi, że słowa moje „wywołują w czytelniku podobne uczucia, jakich doznawał piszący“, to przyjmuję to od niego jako najlepszą, bo niechcący wyrażoną pochwałę.

3.

Wycieczki osobiste.

Tu i ówdzie w polemice swej p. Kobyliński stawia mnie (i siebie w wyniku) w tem kłopotliwem położeniu, że atakuje mnie *ad personam* i łączy los mojej osoby w tym sporze z losem przedmiotu sporu. Jest to zresztą, znany w logice i zarejestrowany (choć może być bezwiedny) wybieg dialektyczny. Tym sposobem, chcąc ratować przedmiot sporu, muszę ratować siebie samego, muszę przeto czynić w toku sprawy dygresje, rozwlekać spór, nudzić czytelnika, a w ostatecznym wyniku zmniejszać szanse swojego zwycięstwa. Uprzedzam o tem czytelnika i ze względu na wagę sprawy liczę na jego cierpliwość. Już z jedną taką wycieczką *ad personam* załatwiłem rzecz w poprzednim ciągu tego szkicu. Teraz kolej na drugą wycieczkę.

Pan K. łapie mnie na niby — niekonsekwencji. Powiada więc, że raz występuję ostro przeciwko plazmatyzmowi, a więc przeciwko solidarności (u Żydów), a innym razem — przeciwko indywidualizmowi (u Polaków). Nie-

stety! Pan K. jednym tchem w jednym tem powiedzeniu popełnia aż trzy kapitalne błędy logiczne.

Po pierwsze szan. oponent mój w sposób dowolny i niedopuszczalny pod słowo „plazmatyzm“ podstawia pojęcie solidarności, zastępuje je słowem „solidarność“ i walczy ze mną tak, jakby to ja właśnie na solidarność nastawał, o solidarność mówił i ją poniżał. Zwracam uwagę, że w szkicu moim, o który tu chodzi („Plazmatyzm ghetta i futuryzmu“), tak dalece odróżniłem pojęcie solidarności od cech, które nazwałem plazmatyzmem, że uczulem się zmuszony wynaleźć nowe, nieistniejące dotychczas w języku słowo „plazmatyzm“. Poza tem w szkicu tym dałem obszerną i wyczerpującą definicję plazmatyzmu, która z solidarnością nie ma i nie może mieć niczego wspólnego. I wreszcie nigdzie w tym szkicu nawet słowa „solidarność“ nie użyłem. Już to jedno obala niesłuszne posądzenie mego oponenta.

Po drugie w innym swoim szkicu, mówiąc o zjawiskach życia polskiego, powstawałem nie przeciw indywidualizmowi polskiego społeczeństwa, ale przeciw niedołęstwu, tchórzostwu, i ciemnocie tego społeczeństwa. I tu znów ani razu słowa „indywidualizm“ nie użyłem. Oto są moje zdania, przez p. Kobylińskiego przytoczone: „Pisarza antysemitckiego społeczeństwo polskie skazuje na nędzę, na pracę przerastającą siły człowieka, na przymusowe milczenie, na marnowanie się i osamotnienie, któremu towarzyszy zdaleka ostrożny podziw dla poświęcenia i odwagi“. Każdy jasno widzi, że oskarżam tu Polaków o tchórzostwo i niedołęstwo, czyli o coś wręcz przeciwnego niż indywidualizm. Doprawdy, że można stracić cierpliwość w sporze wobec takiej dowolności przeciwnika i nielogiczności jego wywodów!

Prócz tego tu powstawałem tylko przeciw współczesnemu społeczeństwu polskiemu, a tam Żydów oceniam, jako naród w jego historycznej całości, więc i z tego względu nie było tu żadnego przeciwstawienia Polaków i Żydów.

Potrzenie, pojęcie „solidarność“ i „indywidualizm“ są to pojęcia niewspółmierne i nieprzeciwstawne. Naród angielski odznacza się jednocześnie wysoką solidarnością i wysokim indywidualizmem. O narodzie polskim, chcąc podkreślić brak w nim solidarności, mówimy, że ma „wybuchały“ indywidualizm i przymiotnikiem tym wyraźnie stwierdzamy nieprzeciwstawność pojęć solidarności i indywidualizmu (co nawet pan K. czyni, gdy zaznacza „kult jednostki doprowadzony do absurdu“). Naród żydowski nie posiada indywidualizmu (ma natomiast zbiorową swoją indywidualność), a jednocześnie jest w wysokim stopniu solidarny. Są to, słowem, pojęcia niewspółmierne i nieprzeciwstawne, wbrew nielogicznemu pomieszaniu, w które wpadł mój oponent.

Za to: pojęcia indywidualizmu i plazmatyzmu są współmierne i wprost przeciwstawne, co w szkicu swoim wyraźnie zaznaczyłem mówiąc, że „Żydzi — to nie indywidualności ludzkie, ale plazma słuzowców na ludzkie rozszczepiona postacie.“

Tak oto wywód mego oponenta na pomieszaniu słów i na błędach logicznych oparty pada pod dmuchnięciem rozsądku, lyle tylko w zysku autorowi swemu dając, że ja tu tracę czas i nadużywam cierpliwości swych czytelników. Tak jest. Nie od indywidualizmu przeto polskiego „ciągi biorę“, jak to wnioskuje mój oponent, ale od ciemnoty, tchórzostwa i braku solidarności współczesnego społeczeństwa polskiego. Nie do solidarności wyrażam

swą odrazę, ale do plazmatyzmu, który jest wyłączną i jasno przezemnie określoną cechą żydowstwa wogóle.

Jedyny zysk realny, jaki mogę czytelnikowi z tej nudnej wycieczki osobistej przedstawić, jest ten, że oto na żywym przykładzie mamy tu w wywodach mego oponenta zobrazowany wpływ judaizmu na umysł polski. Począwszy od błędnej definicji antysemityzmu i mylnych założeń milczących, które w niej siedzą, aż do najbrońszych wniosków ubocznych cały wywód mego oponenta jest typową dialektyką amoralną i antyfilozoficzną tak dla wpływów judaizmu znamioną.

Zanim przejdę do zasadniczej postawy, którą oponent mój we wnioskach swych zajął, muszę jeszcze dwie jego karty, które się tu zbędnie plączą, przewrócić i metodycznie na bok odłożyć. Metoda nie jest pedanterją.

O szkicu moim („Plazmatyzm“) a domyślnie o typie mojego pisania, oraz wogóle o antysemityzmie uczuciowo-moralnym pan K. mówi, że tyle zeń korzyści, iż „nasza skłonność do powodowania się uczuciami i nastrojami dosłaje ostrogę. Jakie tego wyniki praktyczne? Jeszcze trochę bezpłodnego krzyku“.

Tkwi w tych słowach naprzód przykry kruczek logiczny, polegający na tem, że uczucia równa się z nastrojami, czego nikt, a tembardziej psycholog za słuszne i dopuszczalne nie uzna. Uczucia co innego, a nastrój co innego. Przez takie podstawienie nastrojów pod uczucia można cały antysemityzm podać w podejrzenie, jako nastrojowy, a więc niestały, kapryśny, histeryczny. Żydzi w ten sam sposób chętnie antysemityzm oczerniają.

Następnie tkwi w tym zarzucie mego oponenta stała dążność do poniżenia wartości dziedziny uczuciowej w człowieku wogóle, a w antysemityzmie w szczególności.

Przez to poniżenie i usunięcie dziedziny uczuć odbiera się wartość całej dziedzinie moralności, bo jedna z drugą nierozzerwalnie jest zrośnięta. Tym zaś sposobem podcina się w człowieku i w narodzie ostoję jego — charakter i wolę, rasę i instynkt, a tem samem odbiera się mu możność wszelkiego przeciwstawienia się Żydom. Wiadomo, komu — to na rękę taki amoralny sposób myślenia! Punkt ten osobno w dalszym ciągu omówię, należy on bowiem do zasadniczej postawy mego oponenta.

Tu zaś jeszcze krótko tylko stwierdzę, że w moich szkicach i pracach nikt bezpłodnego krzyku i „czystej („nastrójowej“) negacji“ nie odnajdzie — nawet mój wróg. Przeciwnie. Każdy szkic mój posiada tezę pozytywną, co najmniej jedną, której dowodzę. Jedna teza na jeden szkic dziennikarski — to chyba aż nadto! Więc, na przykład, w szkicu przez oponenta omawianym, dowodzę rzeczy z gruntu pozytywnej, że oto cechą żydostwa jest plazmatyzm. Określam ściśle ten plazmatyzm, omawiam go, ilustruję blisko dziesiątkiem cytat z powieści żargonowej i z poezji futurystów, objaśniam paroma przykładami z życia, wykazuję, jakie do plazmatyzmu stanowisko uczuciowe zachowują narody aryjskie, obrazuję wreszcie siłę plazmatyzmu żydowskiego jako wrogi taran przeciw „gojom“ stosowany. Słowem postępuję tu ściśle według przepisu pana K., który zaleca przecież „zglobianie przeciwnika, zbadanie istoty jego siły i słabości“. I oto od tegoż pana K. otrzymuję w dzienniku zły stopień „za czystą negację, nastrój i bezpłodne krzyki!“ Dlaczego nie za styl?! Ach, panie profesorze! coś tu jest nie w porządku!

Druga karta na obalenie czekająca, ma na sobie taki ciąg zdań z typowym stemplem nieprzyrodniczego myślenia. Oponent mój mówi: „Jeżeli Żyd nie jest osobistością

w tem samem znaczeniu, jak nieżyd, to czy nie dlatego właśnie, że społeczność żydowska mu na to nie pozwala, przytłaczając go stalową organizacją? I ta zbiorowość, tyranizująca jednostkę, miałaby być również bezosobową?“ Tą kartą bije oponent moje wywody o plazmatyzmie ghettu. Ale, niestety, karta ta jest najmłodsza z młodek i bez atu, a nawet bez koloru wogóle!

Ciekawe jest tu przesunięcie, czyli tak zwana wolta, którą oponent mój tą kartą wykonał. W pierwszym zdaniu swego okresu, czyli w przesłance, pan K. zgadza się ze mną, że Żyd nie jest osobistością, choć swoją zgodę nie wprost wyraża, ale tylko przez podsuniecie przyczyny, mianowicie stalowej organizacji społecznej. Nawiasem mówiąc, ja o tej przyczynie nic nie mówiłem i uważam tę organizację raczej za skutek plazmatyzmu. Ale oponent mój robi minę, że to ja o solidarności, a zatem o stalowej organizacji Żydów mówiłem. Tymczasem ja mówiłem w szkicu tylko o plazmatyzmie, co jest rzeczą zgoła różną i z solidarnością się nie pokrywa, jak to już wyżej dowiodłem.

Zaś w drugim zdaniu okresu, czyli we wniosku w formie krańcowego zdumienia oponent mój ryzykuje twierdzenie, jakoby ja powiedział, że zbiorowość żydowska jest bezosobowa. Ale, popierwsze, nie mówiłem tego nigdy i nigdzie. A, podrugie, ze wszystkich moich wywodów o tem, że Żyd nie jest osobistością, a żydowstwo jest plazmą, wypływa logiczny i bezwzględnie konieczny wniosek, że zbiorowość żydowską uważam właśnie za jakąś, może metafizyczną, ale określoną osobowość, którą nazwałem plazmą.

Przecie to jasne, że im więcej indywidualizmów w zbiorowości, tem mniej ta zbiorowość jest osobową. A im mniejszą indywidualnością odznaczają się osobniki danej

zbiorowości, tem bardziej zbiorowość ta jest osobowa. Na tamtym krańcu dochodzimy do zupełnego rozproszenia i zaniku zbiorowości, czyli do bezosobowości gromady. Na tym zaś krańcu dochodzimy do nadzwyczajnego upodobnienia i skupienia osobników, czyli do osobowości gromady. Skoro więc dowodziłem braku osobowości u Żydów, to tem samem dowodziłem nadzwyczajnej osobowości ich gromady jako takiej. Co wyraziłem mocno, nazywając plazmą zbiorowość żydowską.

Skoro więc pan K. i na przesłankę moją i na wniosek mój się godzi, to czegoż właściwie chce odenienie? Czy to nie ja raczej miałbym teraz prawo dworować z nastrojów szanownego mego oponenta? Z hysterji, która go na takie wiry poniosła? Z braku wiosel i steru w jego łodzi, którą on umyślił pozbawić instynktu, uczucia i moralności, a pozostawił jej tylko czysty, kantowski intelekt? A przecie ten czysty rozum kantowski, to rozum żydowski, to djalektyka! Dziś co do tego niema już żadnych wątpliwości. Na co się zda ów czysty rozum, owo „pogodne, bezinteresowne spojrzenie na żydów“, to już teraz czytelnik sam sobie dopowie.. (Na nawóz dla Judy!)

Tak. Utrzymuję stanowczo, iż wyłączenie z instynktu, krwi, rasy, uczucia i moralności, jak wyłączenie ze skóry, że wyłączenie — (wobec Żydów i w walce z Żydami) — z antysemityzmu wogóle, a moralnego w szczególności, jak wyłączenie ze swojej kory naturalnej i dobroczynnej, jest pierwszym krokiem do ciężkiego paroksyzmu hysterji, co w wypadku mego oponenta jaskrawo się zobrazowało.

Niechże mi p. Kobyliński wybaczy bezwzględność moją, prostotę i surowość. W twardych czasach żyjemy, a rozmawiamy ze sobą w obliczu groźnego i podstępного wroga. Więcej! Rozmawiamy ze sobą w obliczu własnej na-

szej armji, w obliczu narodu polskiego, który ustrzec mamy od cienia zwątpienia, a dać mu natomiast jasne, proste, logiczne i krewkie rozumienie sprawy, jak rozkaz dzienny.

A teraz mogę już przejść nareszcie do rdzenia polemiki i do właściwej obrony tezy mej o wyzwoleniu antysemityzmu.

4.

Amoralizacja.

Trzęsła się dotychczas nasza bryczka polemiczna tak, że czytelnik pewno już kości nie czuje. Wina to mego oponenta, który poumieszczał osie nie pośrodku kół i w każdym kole na innym poziomie. Stąd ekscentryczność całej przejażdżki, bo zresztą drogę mamy wspólną i równą.

Właściwa normalna oś wywodów p. Kobylńskiego tkwi w następującem zdaniu. Przypominając, iż ja odmówiłem Żydom indywidualności ludzkich, oponent mój tak oto się zdumiewa:

„I takiej „plazmie słuzowców“ narody pozwalają się ujarzmiać? Czy, poniżając przeciwnika, nie poniżamy samych siebie?“

Zwracałem już raz uwagę na nieprzyrodniczy sposób myślenia w wywodach mego oponenta. Tu powtarza się znowu a i przez cały ciąg jego polemiki przewija się myśl, że społeczeństwo niższego typu (za jakie ja uznaję Żydów) z powodu właśnie niższości swej nie może ujarzmić narodu, czy społeczności o typie wyższym. Skoro zaś ujarzmia nas, lub grozi ujarzmieniem naród żydowski, to

społeczności żydowskiej musimy przyznać conajmniej równość typu, jeśli nie wyższość. Taki jest — w połowie wyrażony słowami, a w połowie domyslny — tok rozumowania mego oponenta.

Jednakże dość rzucić okiem na stosunki panujące w przyrodzie, aby się przekonać — nietylko w świecie zwierzęcym, ale i ludzkim — że wyższość i niższość typu sama przez się nie zawsze o sile ujarzmiania przesądza. Gromady stworzeń najniższego rzędu, na przykład — cholera, dur, zimnica nieraz narodom dały się porządnie we znaki i trzeba nie byjakich wysiłków umysłu ludzkiego i organizacji społecznej, aby je poznać, zwyciężyć i opanować. Narody koczownicze o niewątpliwie niższym typie rasowym, cywilizacyjnym i społecznym narzucały nieraz narodom wyższemu stulecia swojego panowania. Z przyrodniczego i historycznego rzutu oka na życie jasno ta prawda wynika, że grozy ujarzmienia w żaden sposób nie można łączyć z wyższością przeciwnika. Nawet przeciwnie — najczęściej niższość daje, przynajmniej na krótką metę, dość duże szanse zwycięstwa.

Stąd też pozostajemy w zupełnej zgodzie z faktami przyrody i historii, kiedy stwierdzamy grozę ujarzmienia narodu, a nawet ludzkości przez plemię koczownicze o typie niższym. Napróżno więc szanowny mój oponent dziwi się, że „takiej plazmie słuzowców narody pozwalają się ujarzmiać”. Plazma ta trafiła dzisiaj na grunt dogodny dla siebie, o czym możnaby cały tom napisać, a siłę jej hypnozy w dziedzinie myśli, logiki i definicji (na przykład) pan K. sam na sobie w toku niniejszego sporu mógł już ocenić.

Z tego bezpośrednio wynika, że poniżając przeciwnika, bynajmniej samych siebie nie poniżamy. Różne są przecie „wyższości i niższości” — to także trzeba wziąć pod uwagę. Dziś atleta może zwyciężyć filozofa, a jutro filozof —

atletę, zależnie od tego, na jakiej arenie odbędą się zapasy. Ani jedno, ani drugie zwycięstwo nic jeszcze nie mówi o wyższości albo niższości typu obu tych ludzi.

Tak oto, w wypadku przez nasz spór omawianym mogę raz poniżyć Żydów, a innym razem wywyższać, zależnie od cechy, którą biorę pod uwagę, a nawet mogę ich jednocześnie i poniżyć i wywyższać. Szanowny mój oponent uzna to za histerję takiego, jak ja, antysemitę, i za niebezpieczną dla polityki nastrojowość? Proszę więc uważnie się przyjrzeć następującemu kozłowi dialektycznemu. Żydzi w oszustwie są genialni i przewyższają nas pod tym względem tysiąckrotnie. To ich wyższość, która nas już chyba dość drogo kosztowała. Ale oszustwo z punktu widzenia twórczej wartości człowieka zaliczamy do najniższych sił ducha. Jest to zatem cecha, która Żydów wobec nas tysiąckrotnie poniża. Tylko jeszcześmy kosztów tej ich niższości odbić nie zdążyli, choć przyjdzie czas i na to. Zatem jednocześnie tu utrzymuję, że Żydzi są od nas wyżsi i niżsi.

Porzućmy jednak zabawę i pawróćmy do tematu. Po-dejrzewam, że moje „poniżanie“ Żydów dlatego tak mego oponenta razi, że pewne właściwości stylu mojego podsuwają mu ton głosu dla treści nieodpowiedni. Przypuszczam naprzykład, że gdy mówię „Żyd jest urodzonym oszustem“ to szanowny mój oponent słyszy krzyk i widzi pianę na ustach. Nic błędniejszego! Proszę to zdanie „Żyd jest urodzonym oszustem“ przeczytać takim tonem, jak zdanie „suma kątów trójkąta równa się dwóm kątom prostym“ — a sprawa będzie załatwiona!

W tym grzechu „poniżania“ Żydów nie jestem odosobniony i napawa mnie otuchą fakt, że bezpośrednia moja znajomość Żydów i sprawy żydowskiej doprowadziła

mnie do wielu tych samych, lub takich samych poglądów, które, każdy może odnaleźć u wielu jasnych umysłów ludzkości. Nie będę cytował, bo toby za wiele miejsca zajęło. Odpowiednia literatura dla wszystkich jest dziś dostępna. Ale skorzystam ze sposobności, aby tu stwierdzić, że cechę żydowską, której nadałem nazwę „plazmatyzmu“, zauważył również Otlo Weininger (pisarz nie-podejrzany!) a nawet na to samo porównanie natrafił, choć go nie uogólnił i do terminologii nie użył. Oto jedno zdanie z Weiningera:

„Arjów każdy mimowoli wyobraża sobie w kształcie tłumu oddzielnych ludzi, Żydów zaś — w kształcie szeroko rozlanej, ściślej plazmodji“.

A oto inne w tej samej sprawie:

„Pojęcie obywatela dla Żyda jest pojęciem całkowicie transcendentalnem. Dlatego Żydzi nie stworzyli państwa i nie stworzą go nigdy“... „Skoro Żydowi obce jest poczucie państwowości, to już to jedno wskazuje, że Żyd nie posiada osobowości“. „Żyd jest indywiduum, lecz nie indywidualnością.“

Jak zaś daleko Weininger (nie on jeden zresztą) posuwa się w „poniżaniu“ Żydów, niechaj zaświadczy jedno bodaj typowe dla jego poglądów zdanie: „Żyd jest człowiekiem nieszlachetnym w najszerszym tego słowa znaczeniu.“

Proszę nieprzypuszczać, że pragnę tu zasłonić się tarczami powag uczonych i filozofów. Ten sam Weininger wiele zdań mylnych o Żydach wygłasza, a, jako Żyd, kordonkową w swem dziele utkał robotę myślową, której celem jest ostatecznie usprawiedliwienie i obrona Żyda. Nawet na szczytach ducha ściga Żyda oszustwo, jako jego herb rodowy i wieczne przekleństwo. O Weiningerze z tego punktu widzenia warto całą rozprawę napisać.

Nie zasłaniam się niczem i nikim. Chcę tylko zauważyć, że skoro nie oskarża się o poniżanie Żydów—Weininger, Lutra, Goethego, Napoleona, Fichtego, Schopenhauera, Chamberleina i dziesiątki innych pisarzy znanych i wielkich, to i ja mam prawo od tych zarzutów być wolnym. Cokolwiek piszę i jakkolwiek piszę, to jedno jest pewne i tego, jak honoru, bronić będę, że piszę pozytywnie, z tezami określonymi, z dowodzeniami, argumentami i przykładami. Mogę się mylić — to co innego, — na to jest spór rzeczowy. Lecz hasłem mojem jest zawsze: „Je ne propose rien, Je ne suppose rien. J'expose“. Czyli: „Nic nie zakładam, ani podkładam. Tylko wykładam“. Skąd więc moralne oponenta mego oburzenie?

A właśnie z amoralnego i afilozoficznego płaskowzgórza Syjonu. I tu nareszcie wchodzimy w samo sedno naszego sporu.

Żydzi pragną z rozważań sprawy żydowskiej (a i wogóle ze wszelkiego myślenia) usunąć całkowicie dziedzinę moralną, a to w dwóch celach. Popierwsze chcą tym sposobem odciągać narody od źródeł życia, t. j. od rasy, krwi, instynktu, uczuć, moralności i charakteru, przez co narody zwiędłyby, osłabły, straciły godność ludzką i stałyby się łatwo pastwą dla Judy. A podrugie dziedzina moralności, naszej moralności, aryjskiej, jest jednym wielkim, druzgocącym aktem oskarżenia na Żydów. Więc, naturalnie Żydzi chcą ten akt w nas unicestwić.

W poszczególnym przeto wypadku antysemityzmu, pierwszą troską Żydów jest odmoralnienie go, czyli amoralizacja antysemityzmu, jeśli tak się wolno wyrazić. Do tego celu prowadzą właśnie drogi, którymi poszedł pan K., więc: Trzeba antysemityzm moralny oczernić fałszywą definicją, jako antysemityzm nastrojowy, histe-

ryczny, patologiczny, psi, dziecinny lub wreszcie „estetyczny“ (z cmoknięciem, że „ładne, ale głupie“.) Tę samą definicję trzeba dać i antysemityzmowi wogóle (rozpalić złotą monetę). Dalej: trzeba wszelką logiczną czynność moralnego określania Żyda nazwać „poniżaniem“ Żyda, przy czem Żyd ma robić minę niesłusznie oskarżonego, niewinnego baranka. Trzeba owo „poniżanie“ uczynić cechą pychy krytyka, lub urzędu prokuratora. Trzeba udawać, że „poniżanie“ wcale do wartości przedmiotu (t. j. Żyda) nie jest przywiązane. Trzeba dążyć do „pogodnego, bezinteresownego na Żydów spojrzenia“... I trzeba wreszcie wołać, że antysemityzm jest „czystą negacją, utrudnia zdobycie prawdy, oddala proces wyzwolenia i jest politycznie szkodliwy“.

Sprytną tę wolę Judy, na którą mój oponent tak nieopatrznie się złapał, zrozumiemy w całej jej rozciągłości i koronkowości wtedy, gdy jasno sobie uprzytomnimy, że antysemityzm moralny jest jednym śmiertelnym aktem oskarżenia, który najświatlejsze umysły i narody świata sporządziły przeciw koczownicznemu plemieniu oszustów, fałszerzów i trucicielów życia.

W wolcie powyższej jasno występuje pewna cecha umysłu, którą między innemi Weininger dojrzał i zanotował. „Nauka antyfilozoficzna (powiedział) jestto z istoty swej nauka żydowska“. Amoralizacja życia wogóle i antysemityzmu w szczególności jest czynnością antyfilozoficzną. W ostatecznym wyniku prowadzi ona do rozważania ludzi, jako liczb niemianowanych, o co właśnie Żydom chodzi, bo w ilości arytmetycznej złodziej jest taką samą liczbą jak bohater, oszust, jak prorok, fałszerz, jak twórca.

Mafia oszustów świata niczego się tak nie boi, jak tego

sądu ostatecznego, który na nią przyjdzie prędzej czy później, z moralnym aktem oskarżenia w ręce karzącej. Żydzi doskonale wiedzą, że tylko przez zamącenie w nas poczucia moralnego mogą jeszcze z roku na rok dzień tego sądu odwlekać. Dlatego wszystkie ich różnorodne wysiłki natury psychicznej do tego wyłącznie zmierzają, żeby zniszczyć w narodach moralność, podkopać ją, osłabić, ośmieszyć, podejrzeniami uczuciowości czyli nastrojów obarczyć, „pogodnem i bezinteresownem spojrzeniem“ wysuszyć i „czystą naukowością“ do anemji i zgonu doprowadzić. A wtedy już nie będzie miejsca na żaden wogóle antysemityzm — gospodarczy, lub polityczny, bo wszyscy będą amoralnie i demokratycznie równi wobec wszelkich praw i bogów.

Moralność jest równie dobrem, naukowem na świat spojrzeniem, jak chemja lub geometrja — o tem, zdaje się, szanowny mój oponent zapomniał. Gdy mówię „oszust“ to tak, jakbym powiedział „cian-cali“. A że w tem naukowem określeniu moralnem tkwi pewna ilość pogardy, to jest to równie naturalne i pożyteczne, jak pewna ilość obawy, tkwiąca w pojęciu trucizny. Nie jest to poniżanie Żyda w znaczeniu wywyższania się Polaka, gdy Żyda nazywam urodzonym oszustem, ale jest to jedynie umieszczenie go na tym, a nie innym stopniu drabiny moralnej, kulturalnej i biologicznej. Jest to tylko stwierdzenie faktu, który sam przez się posiada określoną reakcję uczuciową, tak we mnie — piszącym, jak w czytelniku — czytającym to słowo. I byłoby nienaukowym i antyfilozoficznym nonsensem umyślne zacieranie tej barwy i unikanie reakcji uczuciowej, niebezpiecznym nonsensem, do którego Juda kusi myśl polską.

A teraz oponentowi mojemu pozostałoby już tylko jedno: dowieść, że Żydzi są narodem tak moralnie normal-

nym, że do nich, narówni z innemi narodami, nie powinniśmy stosować żadnego „anty“. Antysemityzm jest, istotnie, słowem wyjątkowem. Żaden inny naród nie zdobył sobie takiego od innych narodów wyróżnienia. Obrona Żydów od strony moralnej byłaby ostatnim logicznym sposobem, którym pan K. mógłby stanowisko swoje obronić. Nie sędzę jednak, żeby to się stać mogło. Ja przeto, nie czekając, do ostatniego ciągu swej odpowiedzi przechodzę, gdzie w ogólnym rzucie niższość typu żydowskiego ukażę, a tem samem naukową wartość antysemityzmu moralnego w jego (milczącym tu dotychczas) założeniu obronie.

5.

Oszustwo apostołstwa.

Na czele szkicu niniejszego, jako motto do całości moich rozumowań, postawiłem zasadę rzymskiego prawa karnego, która głosi, że „złośliwa wola uzupełnia wiek“ (malitia supplet aetatem). Głęboka ta i mądra zasada starego Rzymu do dziś dnia obowiązuje i zawsze obowiązywać będzie kodeks karny społeczeństw kulturalnych. Jest to zasada o charakterze wybitnie moralnym i filozoficznym. Stosuje się ona do przestępców małoletnich, którym sąd wykazał w ich przestępstwie wolę złośliwą, czyli zbrodnię świadomą. Za taką zbrodnię względ na małoletniość nie łagodzi kary. Sąd takiego przestępcę traktuje, jak pełnoletniego. I to właśnie wyraża zwięzła rzymska zasada: malitia supplet aetatem.

Antysemityzm moralny nazwałem śmiertelnym aktem oskarżenia dla Żydów i opieram go w całości nietylko na tem twierdzeniu, że Żydzi są niższym, a więc, niejako, nie-

pełnoletnim typem człowieka, ale i na tem, że w zbrodniach swych przeciw narodom ziemi kierują się świadomą wolą złośliwą, co uzupełnia ich wiek. Antysemityzm przeto w przewodzie tym światowym wolną zyskuje rękę.

Żydzi są typem człowieka i narodu zasadniczo nietwórczym. To jest najogólniej wyrażona ich niższość biologiczna. Żydzi nie stworzyli żadnej cywilizacji, nie przyłożyli w niczem ręki do wielkiej pracy ducha ludzkiego. W rolnictwie, tej podstawie kultury, w inżynierji, w sztuce wojskowej, w rzemiośle, w budownictwie społecznem, prawnem, państwowem, w technice, w wynalazkach, w nauce, w filozofji, w architekturze, rzeźbiarstwie, malarstwie, dramaturgji—Żydzi od wieków są nieobecni, korzystając tylko z cudzej pracy, albo ją w razie konieczności naśladowując. Odrobina poezji lirycznej o wyłącznym tonie religijnego fanatyzmu i rozpaczliwego poczucia własnej bezpłodności —oto cały, w zasadzie swej zresztą negatywny, plon wiekowego przebywania Żydów w samym środku potężnych kultur świata starożytnego.

Po rozproszeniu swem, obracając się znowu i wciąż wśród najwyższych każdego czasu cywilizacyj, zajęci tylko swoją religją i handlem, aż do dziś dnia w czystości dochowali swoją bezpłodność ducha i umysłu. Z natury swej bardzo muzykalni, nawet z tej przyrodzonej zdolności nie zdołali twórczych pierwiastków wydobyć i są w muzyce tylko wykonawcami i kompilatorami. Od czasu pierwszych swych legendarnych przodków pracy nienawidzą, uważając ją za przekleństwo, czem dobitnie raz jeszcze stwierdzają brak ducha twórczego. Prymitywna ich religja jest tylko hałaśliwym, wiecznie wśród klótni zrywanym i odnawianym kontraktem handlowym z Jehową, który im panowanie nad światem obiecał i jeszcze obietnicy swej nie dotrzymał,

Jako naród bijologicznie i społecznie kaleki, bo tylko z warstwy handlarskiej złożony, musieli Żydzi stać się pasorzytami narodów i w tem pasorzytnictwie niższość swoją jeszcze bardziej wiekami utrwalać. Nie mają zupełnie poczucia i zrozumienia wartości użytkowej, i całą swoją istotą siedzą wyłącznie w wartości zamiennej. Stąd też nawet jedyny swój zawód — handel z gruntu zepsuli i do absurdu doprowadzili, bo uczynili go handlem dla handlu, w czem się aż o instytucję giełdy oparli, przez nich urobioną, która jest potwornym ropniem światowego szantażu i lichwy.

W charakterze swoim brudni pod każdym względem, niechlujni, ruchliwi, krzykliwi, tchórzliwi i despotyczni, a zatem aroganccy, drapieżni i chciwi, zapalczywi i mściwi, materjaliści do szpiku kości, obłudni i fałszywi, w umysłowości swej — dylektycy i oschli arytmetycy bez cienia intuicji, obcy względem przyrody całej, wzgardziciele roślin, zwierząt, ludzi i gwiazd, pustynni, jak kotlina Morza Martwego, wytrzymali, jak koczownicy Arabji, solidarni jak łąchy piaszczyste w podmuchu synajskiego samumu — poszli jako te łąchy piaszczyste na pokojowy podbój świata, bez broni palnej i białej, w obłudnej roli gości wędrownych i zasypują swym piaskiem bezpłodnym lasy, pola, łąki, ogrody, sady, źródła i studnie narodów.

Oto jest niższość i zarazem siła narodu żydowskiego. Nie obarczeni żadną twórczością, wolni i lekcy, jak piasek, mają z natury wyższość w zapasach nad ciężką, czarną ziemią rodnią innych narodów. Kto kiedy uprawiał szmat ziemi o miedzę od nieskończonych wydm mazowieckich, ten porównanie moje zrozumie i trafność jego oceni. A pomyślmy, że piasek ten jest wolą zbiorową obdarczoną i podaje się za pokojową społeczność ludzką, apełując podstępnie do serc litosnych, jako niby skrzywdzo-

na, biedna, tulacza, boża gromadka. I pomyślny jeszcze, że Polska jest dziś, jak oaza na Saharze, piachem tym w bezustannym wirze dziejów zasypywana.

Wszystko to razem uprawnia każdy naród zagrożony do ratunku, do obrony życia swego i mienia, do walki z Żydostwem. Ale wszystko to można jeszcze uznać za bezwiedną w Żydach konieczność, więc za niepełnoletniość tego biednego narodu, który poszukuje miejsca swojego na kuli ziemskiej w przestrzeni i czasie. Stąd też, jak małoletnim, źle wychowanym przestępcą, moglibyśmy się zająć (my — narody) półdzikiem tem plemieniem, bez oskarżeń i bez sądów go w jakim kącie ziemi osadzić, żeby nareszcie zaczął żyć po bożemu i innym nie przeszkadzał. Ale tu właśnie w tym urwisie dziejów i filucie wieków zjawia się w całej okazałości Baphomet, arcyłotr synagogi szatana, zbrodniarz obdarzony świadomą wolą złośliwą. I tu kończy się nasza pobłażliwość, nasze względy dla wieku, patologji i wszelkiej lombrozerji. Malitia supplet aetatem.

Wszystkie, najdziksze nawet narody w historii znane, w najzacieklejszych swoich wojnach wzajemnych i podbojach jednym i wspólnem dla wszystkich kierują się a bezwiednem przykazaniem, które możemy śmiało uznać za najwyższe przykazanie Wielkiego Nieznanego. Przykazanie to nazywam rzetelnością apostołstwa. Naród zaborczy niesie narodowi podbiteму wszystko, co sam dla siebie wypracował, wymyślił, stworzył i co za dobre dla siebie uznał. Chociażby siłą i gwałtem, ogniem i mieczem, chociażby wierutne głupstwo niósł podbiteму, niesie je z dobrą wiarą, rzetelnie. Więc instytucje własne, system polityczny, kulturę, moralność, wiedzę, mowę i tak dalej.

Nie mnożąc przykładów, przypomnę Niemców i Rosjan

w ich zaborczym stosunku do Polski. Jakkolwiek z największym bodaj gniewem oceniać będziemy stulecia zapasów polsko - niemieckich, to jedno zawsze brutalnym Niemcom przyznamy, że nie uchybili ludzkiemu najwyższemu, bezwiednie w nich tkwiącemu przykazaniu. Nawet Rosjanie, choć naród bardzo niskiej kultury i znieprawiony, rzetelnie nam nieśli, co sami mieli—na ostrzach bagnatów swych i na rzemieniu knutów. Tam nawet, w kazamatach cuchnących, żyła rzetelność apostołstwa.

Jeden jedyny na kuli ziemskiej naród żydowski już w zaraniu swych dziejów umyślił z oszustwem apostołstwa na podbój świata wyruszyć. Świadomie w złośliwej woli swej grzech nad grzechami wyhodował, w system go wszechstronny przez wieki rozwinął, nocami szlifował, aby nim wszystkie prawdy życia fałszować—ten oszust nad oszustami. Stąd też ze wszystkimi nawzajem narodami, pomimo dzielącej ich krwi i męczarni, może nastąpić zgoda powszechna, bo łączy ich rzetelność apostołstwa, — z Niemcami, Rosjanami, Tatarami, Hunnami... Tylko z Żydami — nigdy!

Swoją Żydzi religję dla siebie wyłącznie przeznaczając, narodom przeciwną narzucili i z tą świadomością, że podrzucają światu „kłąb, z którego wymotać się nie zdoła“, jak to sami Żydzi przyznają. Świadomi i zaciekli kapitałiści, umyślnie fałszywe nauki socjalizmu i komunizmu wśród narodów szerzą, aby tem łatwiej Juda jedynym stał się świata bankierem. Sami nacjonaliści i aż do megalomanji szowiniści, pilnie w narodach podkopują ideje nacjonalizmu i międzynarodówkę dla nich propagują. Sami świadomi konserwatyści i tradycjoniści coraz nowe „postępy“ i rewolucje dla innych wynajdują. Sami w plazmatyzmie solidarni, wśród innych wojny i walki naro-

dów, stanów i klas zaszczepiają. Sami w posłuszeństwie kahałom niewzruszeni, wśród innych motłoch przeciw inteligencji podburzają. Sami w drobiazgowych przepisach etyki swej pedantyczni formalisci, wśród innych wszelką niemoralność, rozluźnienie obyczajów szerzą i amoralność głoszą. Sami w teologicznym swym absolutyzmie do gruntu duszy przekonani, wśród innych złośliwie anarchję sieją.

Od czasów aleksandryjskich Żydzi „naukę“ fałszowania cudzych tekstów wynalazszy, fałszują od wieków wszystko, do czego się dotkną — od masła do filozofji. Dziś nam oto w Polsce sztukę fałszują, historję, mesjanizm, towjanizm, socjologję, ekonomję, politykę, pedagogję, administrację, wszystko, gdzie tylko wcisnąć się zdołają, a zawsze czynią to z pełną świadomością celów ukrytych i z wolą złośliwą. Genjalność fałszerstwa swego i oszustwa do ostatnich granic możliwości posunęli — tak, że nawet krew narodom swoją własną krwią przez „asymilację“ świadomie psują, rasę niszczą i sami siebie po aktorsku przebiegają, grając komedję wszelkich narodowości, stronnictw, przekonań, obozów aż do najsubtelniejszych odcieni. Żyd, gdy mu trzeba, jest Anglikiem, Francuzem, Niemcem, Rosjaninem, Polakiem, katolikiem, komunistą, anarchistą, demokratą, czem chcecie — byle w zaufanie wrogów swoich się wkraść i dalej prowokatorską snuć robotę — ten Azef — wieczny oszust, ten Judasz ludzkości i pajac narodów.

Taki oto jest, jednym tchem wymieniony, skrócony i jeszcze niepełny akt oskarżenia, który historia przeciw Żydom faktami poparty wypisała. Jest tego tom ogromny, więc nie dziw, że ogół społeczeństw nie może dokładnie go znać, ani się w nim całkowicie orjentować. Obowiązek znajomości historii żydostwa i jego polityki spada na

nielicznych. Dla ogółu zaś, który ma się strzec i ustrzec żydowstwa we wszystkich jego objawach, pozostaje główna tarcza ochronna w przyrodzonym jego antysemityzmie rasy, instynktu, uczuć i moralności. W tym właśnie antysemityzmie i tylko w nim tkwi „wola wyzwolenia“, którą sam szanowny mój oponent na czele życia stawia, mówiąc, że „bez niej nic zbawczego dokonać się nie może“.

Oszustwo apostołstwa, na całym życia obszarze przez Żydów stosowane, wyłącza ich z rodziny narodów. Wyrazem tego wyłączenia jest wrogie stanowisko wobec Żydów czyli antysemityzm. Podstawą i przedmiotem wszelkiego antysemityzmu w narodach i ludziach dojrzałych jest antysemityzm moralny. Wykładnikiem antysemityzmu moralnego są uczucia wrogie względem Żydów, jak niechęć, nienawiść, odraza, pogarda i t. p. Wszelkie „przewzięcie“ tych uczuć (co zaleca mój oponent) równałoby się przekreśleniu własnej moralności i własnego swego podmiotu, w imię których właśnie te uczucia w zetknięciu się z żydowstwem występują. Panować nad temi uczuciami trzeba, naturalnie, ale tak samo, jak trzeba panować nad całym sobą, równie nad swoją miłością jak nienawiścią. Innemi słowy — trzeba temi uczuciami celowo kierować, co właśnie czyni antysemityzm jako wojna regularna, jako objaw woli, pozytywnej moralności, świadomej siebie narodowości, kultury, filozofji, sztuki, wogóle jako objaw żywego podmiotu przez Żydów zagrożonego.

Teraz w pełni rozumiemy, dlaczego Żydzi chcą zniszczyć naszą moralność oraz jej wyraz obronny — antysemityzm moralny. Chcą tem samem zniszczyć w narodach podmiot, jedyny podmiot dziejów, aby na ziemi zostały tylko ręce robocze — ciemne i bezimienne, któremi rzą-

dzic będzie Baphomet — rabinobankier świata. Do tej niesłychanej zbrodni dążą Żydzi systematycznie wszystkimi drogami. Stąd też i my wszystkie drogi musimy przed Żydami obronić — od miejsca fizycznego, ziemi, handlu i przemysłu, aż do moralności, filozofji, nauki i sztuki. A wyzwolenie antysemityzmu od wpływów i definicji żydowstwa jest pierwszym krokiem do wyzwolenia wogóle, jest jego warunkiem.

Na tem kończę, choć tematu jeszcze nie wyczerpałem. Jeszcze tylko słowo do mego oponenta bezpośrednio chcę zwrócić. Wiem i rozumiem, że surowo i twardo polemikę prowadziłem. Wymaga tego sprawa.. Przypuszczam, że sposób myślenia p. Kobylńskiego nie wypływa z jego istoty. Wiem doskonale, że sposób ten rozpowszechniony jest wśród inteligencji europejskiej, która nie zna jeszcze żydowstwa i z zaufaniem powierza się różnym t. zw. „liberalizmom“ myślenia i „czystym intelektem“ kantowskim, które są duchem judaizmu zatrute i sfałszowane.

Śmiem wyrazić nadzieję, że po dyskusji i wyświetleńiu punktów jeszcze może ciemnych, pan K. od definicji swej i jej założeń odstąpi. Uzna to każdy za wyraz wysokiego szlachectwa duszy, charakteru i umysłu.

Nie dla czczości pobudki moralnej, ale z całą skromnością oświadczam, że miałem i ja swój czas judaizmu myślenia, a dzisiaj się z niego otrząsnąłem. Przebywałem dziesięć lat wśród inteligencji żydowskiej — w Warszawie, Krakowie, w Paryżu, bywałem, dysputowałem, flirtowałem, ulegałem hypnozie wielu teoryj, które tam obieg miały. Ale instynkt mój czuwał i wciąż demaskował Żydów — tak, że wreszcie nazywałem sobie swoim „laboratorium psychologicznem“ całe to kółko znajomych. Aż nadszedł dzień — błogosławiona wojna światowa — i jedynym zamachem rozciąłem cały ten węzeł gordyjski.

Przejrzałem Żyda nawskroś, a moja iskra instynktu w piorun gniewu się wyzwoliła. I dopiero piorun ten błyskawicą „pogodnie i bezinteresownie“ oświecił mi szczyty i przepaście historii ludzkiej. Teraz cokolwiek wiem, posiadam kompas: wiem, w której stronie przebywa Bóg, a w której — Szatan.

R. 1923.

ZAKOŃCZENIE.

W przedmowie odwołałem się do instynktu samachowawczego Polaków. W gruncie rzeczy każdy szkic tu zawarty i każde zdanie odwołuje się do niego. Wszelka analiza duszy, postępowania życiowego i polityki ogólnej Żydów nie ma innego w naszym kraju celu, jeno budzenie życia polskiego i jego energji w kierunku zwalczania jarzma, przez nowych zaborców na Polskę nakładanego. A do tego potrzebna jest dokładna znajomość wroga, jego sił, środków i metod. Książka niniejsza daje przynajmniej ogólne ramy dla tej znajomości. Od czytelników oczekuję szczegółowego wypełnienia ram, co będzie wstępem do czynu w sprawie żydowskiej.

A jaki ma być czyn? Jego cel wiadomy: usunięcie Żydów z Polski. Lecz środki i metody? O tem tu nie pisałem, bo to sprawa osobna i rozległa. Nie mogę jednak rozstać się z czytelnikiem bez określenia jej bodaj jednym zda-

niem ogólnikowem. Pierwszym krokiem do wyparcia Żydów z kraju jest taki rozrost i rozpęd duchowych, fizycznych i materialnych sił narodu polskiego, aby on, obsadzając Polakami wszystkie dziedziny i stanowiska życia społecznego, wyparł tem samem zewsząd wszystkich, co do jednego, Żydów i kryptożydów. Będzie to odegnanie Żydów do ich ghetta, zupełna ich izolacja, odosobnienie ich i skupienie w jednym, niejako, obozie koncentracyjnym.

Praca ta będzie ogromna i trudna, ponieważ Żydzi wżarli się wszędzie w polski organizm społeczny i państwowy. Państwo i rząd, przedstawicielstwa nasze zagraniczne, ministerstwa, urzędy państwowe i samorządy, policja i wojsko, sądownictwo i adwokatura, dziennikarstwo i literatura, nauka i sztuka, instytucje społeczne i kulturalne, rzemiosła, handel, przemysł i finanse, zawody wolne, a nawet życie towarzyskie — w różnych stopniach liczbowych napchane są Żydami, albo przez Żydów opanowane. Trudności rosną, pozatem, z powodu prowokacyjnej metody Żydów, polegającej na tem, że przybierają oni sobie nazwiska polskie, udają Polaków i patryjotów, oraz wszelkich, często bardzo subtelnych, oszustw sprytnie używają. Przytem ilość ich w danej dziedzinie życia polskiego nie określa jeszcze stopnia opanowania przez nich tej dziedziny, bowiem obejmują oni wszędzie przedewszystkiem stanowiska kierownicze, naczelne, a wtedy jeden Żyd starczy za setki. Wiadomo, że dość jedną główną śrubkę opanować, aby stać się panem całej zawitej maszyneryi fabrycznej. To samo dzieje się z państwem, społeczeństwem i kulturą. Pomagają Żydom w tej akcji Polacy dotknięci masonerją, socjalizmem, komunizmem i różnemi zbliżonemi do nich prądami i idejami. Stanowią przeto parawan dla Żydów, naszą pracę utrudniający. Zaś ponad

tem wszystkim stoi międzynarodowa finansjera żydowska w postaci najstraszliwszej terrorystycznej dyktatury pieniężnej. Skutki tej dyktatury już odczuwamy: w kraju tak od przyrody bogatym, jak Polska, panuje zastój i bieda w społeczeństwie polskim. Jesteśmy w biały dzień ograbiani i rujnowani.

Pierwszy zatem krok naszej pracy wyzwoleniczej napotka trudności olbrzymie. Ale czegoż nie dokona wola narodu, zagładą zagrożonego?

Po dokonaniu tej pierwszej połowy zadania reszta dokona się szybko. Ghetto odosobnione i taką próżnię od Polaków oddzielone wyleci w powietrze, jak dynamitem wysadzone. Żydzi sami gromadnie Polskę opuszczą, nie mając tu pola do pasorzytnictwa i wyzysku. Trzeba im będzie dopomóc w tym exodusie, naturalnie, ale to już bez miecza, owszem, z gałązkami oliwnymi w rękach z łatwością wykonać da się. Do tego jednak czasu, w pierwszej niezmiernie trudnej i zawilej połowie zadania będziemy musieli wyteńczyć wszystkie siły i zdolności. Będzie to wielki życiowy egzamin nasz na maturę wolności i niepodległości. Uczynią to młodzi. Idzie już, zwartemi szeregami idzie młode pokolenie Polaków, które ojczyznę swoją ostatecznie wyzwoli i wrota Jej szczęśliwej przyszłości otworzy.

Spis rzeczy.

	Str.
Przedmowa	5
Pod maską	7
Chuligaństwo mózgu	12
Błąd w perspektywie	17
Handlarze życia	22
Djagnoza	28
Obywatel i naród	34
Dno sprawy	41
Motłoch	45
W kleszczach	52
O wartościach i nadwartościach	60
Pangłobowa plutarchja Syjonu	83
Narody nieme	89
Fałszywy tragizm	94
Folklor futuryzmu	98
My w zwierciadle żydowskiem	108
Plazmatyzm ghetta i futuryzmu	120
Chałatowa legenda	132
Kłęby Syjonu	144
Wyzwolenie antysemityzmu	161
Zakończenie	197

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314442



000-314442-00-0